



SKURCZYBYK  
ZA  
MOSTEM

MARIA STEEN

**MARIA STEEN**

**SKURCZYBYK  
ZA  
MOSTEM**

Przekład Eliza Jaworska



Tak, piorun może uderzyć w to samo miejsce dwa razy.

Są pewne rzeczy, które mogą zdarzyć się innym, ale nie nam. Tak się powszechnie uważa.

Doświadczyły tego Carina Aronsson i Agneta Broberg, kiedy mimowolnie i jednocześnie z rozmysłem wplątały się w aferę z bigamistą Matsem Carlbergiem w książce *Jak załatwić dupka*.

A teraz robią to znowu.

**Agneta Broberg:**

Najlepsza przyjaciółka Cariny. Zagorzała palaczka, zadowolona z życia, dopóki ma pieniądze z wypłaty. Rozwiązuje problemy z różnym skutkiem. Pracuje w magazynie, mieszka w Karlskronie.

**Carina Aronsson:**

Przez wiele lat wierna Matsowi Carlbergowi, dopóki to on nie okazał się niewierny. Ale w końcu dostał za swoje.

Księgowa, niedawno kupiła mieszkanie z widokiem na wschodnią panoramę Karlskrony.

**Mats Carlberg:**

Dar od Boga dla kobiet, raczej wielu, jeśli to Mats mógłby wybierać. Wcześniej żonaty z Evą-Lis, mieszkał z nią w willi w Ronneby, jednocześnie mieszkając z Cariną w Karlskronie.

Bezrobotny.

**Eva-Lis Carlberg:**

Przyjęła swojego pożał się Boże męża z powrotem, ale po kilku podobnych sytuacjach stwierdziła, że ma już dość. Sprzedali dom i kupiła własny, położony na jednej z większych wysp Karlskrony.

Ekonomistka w firmie zajmującej się sprzedażą hurtową.

**Erik Melin:**

Razem ze swoją wtedy-jeszcze-żoną, Kari, kupił willę w Ronneby od Matsa i Evy-Lis, kiedy związek Carlbergów rozpadł się na atomy i przestał istnieć.

Nauczyciel w liceum.

**Kari Andersson:**

Nie przyjęła nazwiska męża po ślubie, i dobrze się stało. Rozwiedli się, ale nadal pozostają nieprzyzwoicie dobrymi przyjaciółmi. Zatrzymała dom w Ronneby.

Księgowa w tej samej firmie co Carina.

**Jimmy Ek:**

Sąsiad Kari. To nie tak, że według niego miejsce kobiety jest w kuchni, a jej zadanie to rodzić dzieci, ale Jimmy bardzo dobrze wie, kto jest panem domu. Menadżer produkcji w jednej z większych firm w Ronneby.

**Lena Ek:**

Jeśli w rodzinie Jimmy jest dyrygentem, to ona jest stojakiem na nuty. Chociaż wcale nie jest pewna, czy chciałaby podtrzymywać muzykę mogącą skłonić Jimmy'ego do wybuchu. Przyzwyczaiła się już do przewracania stron.

Urzędniczka w domu opieki.

**Lucas Ek:**

Syn Jimmy'ego i Leny.

**Robban:**

Albo Karl Robert Englund według prawa jazdy. Sąsiaduje z Kari z jednej strony i z rodziną Eków z drugiej. Operator koparki.

**Chłopak:**

Bezimienny kolporter ulotek.

To dziwne. Jeśli się leży, widać bicie serca – na brzuchu. Kari wyciąga się w hamaku na tyle, na ile może, stawia małą szklankę ouzo pod piersiami i obserwuje, jak szkło rytmicznie wznosi się i opada. Hamak to prezent sprzed czterdziestu lat, który długo leżał schowany, ale teraz, gdy Erik się wyprowadził, mebel został jednym z symboli jej nowego życia. Samotne leżenie w hamaku może z pewnością zrekompensować kolację we dwoje. Status singla oznaczał natychmiastową dyskwalifikację, nie może już przejść po trapie do Arki Noego jak inne pary, chyba że znajdzie sobie nowego samca.

Do widzenia drinki, świeczki i serwetki, wzdycha i pociąga ze szklanki, po czym odstawia ją i znowu śledzi rytm serca.

W zasadzie uważa, że ouzo smakuje okropnie, jeśli palącemu w przełyku płynowi nie towarzyszą plusk Morza Egejskiego i dźwięki bouzouki z oddali, ale skoro przywieźli już flaszkę z ostatniej podróży do Grecji, to trudno. Wszystko z czasu spędzonego z Erikiem musi zostać powoli usunięte z domu, wliczając w to litr ouzo, trzy pary długich skarpet w piłeczki golfowe i benzynę w baku. Skarpety ma zamiar nosić, dopóki się nie zedra, a samochód opchnąć. Zostanie sprzedany za gotówkę pierwszej chętnej osobie, która nawinie się tam, gdzie akurat skończy się Kari benzyna.

Nie chodzi o to, by dramatycznie porzucić ducha Erika w wynajętym śmietniku, pozbyć się wszystkiego, co było Erika, pachniało Erikiem, przypominało o Eriku. Nie, dumnie wchłonie każdy kawałeczek z tego, co kiedyś było ich. Rozstali się bez awantury. Właściwie nigdy się nie kłócili. We wszystkim się zgadzali, nawet w tym, że nie mają już sobie więcej nic do zaproponowania. Oczywiście, teraz jest pusto, ale piszą do siebie prawie codziennie, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Przyzwyczajają się, zaczną nowe życia.

W każdym razie wydaje się, że Erikowi poszło szybciej. We wczorajszym esemesie podziękował Kari za przedstawienie go Carinie, koleżance z pracy, która potrzebowała stabilnego faceta. Powodzenia!

Komórka głucho buczy. Wyłączony dźwięk. Gdzie ją znowu zostawiła? Lekkie wibracje pod lewym pośladkiem sygnalizują, że się na niej położyła. Dzwoni Rebeka, jej siostra.

– Tu słoneczna Kari.

– Znowu tam leżysz!

– Ej. Przecież nie leżałam tu cały dzień. Przed południem pozbyłam się reszty żywoplotu od strony sąsiada. Powinnaś zobaczyć moje przedramiona! Gdybym była trzydzieści pięć lat młodsza, szkolna pielęgniarka zrobiłaby mi pogadankę o samookaleczaniu.

– A co mówią sąsiedzi? Nie trzeba najpierw ustalić takich rzeczy?

– Nie mam pojęcia. Wyprowadzili się, a ja zabrałam się szybko do pracy, zanim nowy sąsiad zacząłby wyrażać na ten temat jakieś poglądy.

– Ktoś miły?

– Nie wiem. Ale jeśli jest równie miły, jak przystojny, to nie będzie żadnych problemów.

– Już myślisz o seksie?!

– Już? Nie jestem wdową. Jestem singielką. Czy żałoba nie powinna wtedy trwać krócej? Nie, nie mam teraz na to czasu. Zostało jeszcze trochę do zrobienia, zanim będę gotowa.

Kari zerka na pozostałość butelki leżącej obok niej na trawie.

Mężczyzna, który wprowadził się do domu obok, jest trudny do sklasyfikowania. Pies czy wydra? Oby nic pomiędzy. Sąsiad próbuje właśnie uruchomić kosiarkę, a Kari cieszy się nowym widokiem.

Pozwala spojrzeniu wędrować po jego ciele. Tak intensywnie, że ma nadzieję, że tego nie czuje. Odwróć się. Tyłek może być decydujący. Obwisły czy jędrny jak u listonosza? Nogi rozchodzące się na zewnątrz jak u wiolonczelisty, ale w sumie to słodkie.

Mężczyzna nagle podnosi się i idzie w stronę włości Kari, przekraczając granicę działki z łatwością, jakby o to jej właśnie chodziło, gdy bezlitośnie zaatakowała żywoplot. Nienawidziła krzewów tui od czasu, gdy Erik przeniósł ją przez próg domu, który kupili trochę za drogo. I niósł, i niósł. Aż dostał nagłego bólu pleców w środku wycieczki i zwinął się jak scyzoryk na sofie, którą wstawili do domu uprzejmi sąsiedzi, jeden o imieniu Jimmy, a drugi mieszkający w domu zbyt oddalonym od nich, żeby zapamiętać jego imię. To taki rodzaj sąsiada, do którego macha się lekko, przejeżdżając obok. Nie taki, obok którego zatrzymuje się

i opuszcza szybę.

– Czuję, że wypadaloby się przedstawić?

Głos. Był dokładnie umiarkowanie głęboki, z delikatnie melodyjnym dialektem, na zidentyfikowanie którego wypowiedziana próbka była zbyt krótka. Co się odpowiada?

Kari szybko odstawia szklankę na trawę i ledwo udaje się jej wylądować na nogach, gdy na wpół wypada z hamaka. Przytyła parę kilo, co może powodować niespodzianki, jeśli w grę wchodzi bujanie.

Zakłada włosy za uszy, przesuwa okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy i w duchu gratuluje sobie, że założyła soczewki.

– Kari. – Wyciąga rękę i rozpoczynają znajomość zdecydowanym uściskiem dłoni. To przypomina coś z nekrologu jej dziadka w lokalnej gazecie: „Był bardzo dobrym człowiekiem z mocnym uściskiem dłoni”.

– Robban. Właściwie Karl Robert, ale brzmi jak imię dla kogoś, kto chodził do prywatnej szkoły. Jeżdżę koparką – dodaje, niemal przepraszająco.

– Kari brzmi może, jakbym słuchała muzyki klasycznej, ale słoń nadepnął mi na ucho – odpowiada równie przepraszająco.

– Cóż, spróbuję jeszcze raz odpalić tego grata. Człowiek, który sprzedał mi dom, mówił, że kosiarka jest w cenie, ale nigdy nie dodał, że jest zepsuta.

– A ja wracam do moich... – Kari czeka, aż odwróci się do niej plecami, zanim znowu zaryzykuje życie, wspinając się na hamak. Na razie jest zadowolona. Krótka i na temat. Nie wydaje się, żeby miał zagadać ją na śmierć.

Obserwuje walkę Robbana z cudem techniki. Widzi błysk potu na jego plecach. Pracuje powoli i spokojnie.

Po upływie dobrej chwili podnosi się, rzuca klucz francuski na ziemię, ociera krople z czoła i wrzeszczy do niej:

– Jak nie odpalę tego złomu w przeciągu dziesięciu minut, wezmę koparkę i zrobię z tego gówna tor do buli!

Kari analizuje nową próbkę głosu. Może być z Dalarny.

Jest cisza na morzu. Ani jednej zmarszczki. Z bazy marynarki wojennej płynie spokojnie mała łódka, zostawiając na tafli wody wyraźny ślad. Pewien götheborczyk, któremu wewnętrzny archipelag Karlskrony niezbyt imponował, z prychnięciem nazwał go raz „zatopionym ogrodem” i mógł mieć trochę racji – gdy słońce chyli się ku zachodowi, wysepki prawie w ogóle nie rzucają cienia.

Kiedy czynsze przy Chapmansplan, blisko miasta, poszły w górę, Carina Aronsson obliczyła, że wcale nie byłoby dużo drożej kupić mieszkanie i płacić za swoje, niż dalej mieszkać w wynajmowanym. Tak, oczywiście, było kosztowniej, ale było warto. Wypowiedziała więc lokal i kupiła własny, niecałe pół kilometra dalej, na wyspie Saltö. Nie jeden z tych większych, droższych, na wyższych piętrach, ale nadal na tyle wysoko, że miała całkiem dobry widok na cieśninę Saltö. A pieszo do miasta tylko dziesięć minut dłużej niż wcześniej.

Mieszkanie było trochę mniejsze niż to, które wynajmowała, ale wystarczające dla jednej osoby. Po sytuacji z Matsem Carlbergiem zdecydowała, że najlepszy sposób, by znowu w takiej nie wylądować, to po prostu mieć miejsce tylko dla siebie. Mats wniknął do jej życia tak łatwo jak w bajce, ale na końcu nie żył długo i szczęśliwie. Jego żona miała na ten temat własną opinię i ostatecznie do niej wrócił. Krzyż na drogę.

Ale to było kiedyś. Obecnie od jakiegoś czasu Carina mieszka sama, ale w zasadzie nie czuje się samotna. Tylko od czasu do czasu odnosi wrażenie pustki.

Mogłaby pospać jeszcze kilka godzin, bo ma wolne, ale zamiast tego podnosi gazetę z przedpokoju i wyjmuje ulubiony kubek. W holu w lustrze zobaczyła swoje odbicie, mignęła jej powoli ginąca talia. Nadszedł czas, by spowolnić ten zanik. Zastanawia się, czy znowu nie obciąć swoich kręconych włosów na krótko, ale gdy zrobiła to ostatnio, wyszła od fryzjera, wyglądając jak świnka skarbonka. Wróciła tam i zareklamowała usługę, skrócili więc jeszcze trochę i wtedy przypominała już owcę szetlandzką.

Tak, tak. Na wszystko przyjdzie czas. Ale nie dziś.

Carina ziewa tak mocno, aż szczeka jej trzeszczy, wiąże nieposłuszne włosy na karku i nastawia kawę. Nie widziały się już od jakiegoś czasu. Agneta znajdowała się pomiędzy dwoma okresami bycia singielką, a wtedy najlepiej zostawić ją w spokoju.

Ale teraz dzwoni:

- Hej, to twoja jedyna przyjaciółka!
- O, wylazłaś więc z jaskini lwa?
- Nie lwa, miał na imię Lennart. Sama przyjemność, naprawdę, ale zbyt wymagający.
- Aha, chciał, żebyście chodzili na spacer?
- Gorzej. Chciał mnie zaprosić na kolację niespodziankę do Utkiken. Parę ładnych kilometrów od domu. Czy dojeżdża tam autobus? Nie.
- Moglibyście pojechać rowerem.
- Aż do wieży ciśnień?! Wiesz, istnieje powód, dla którego nie zgłosiłam się na Tour de France – etapy górskie! To jak płynąć pod prąd cholernej Niagary. Przypomnij mi, żebym kupiła nowy strój kąpielowy.
- A po co, nie pływałaś od piętnastu lat.
- Może trzeba będzie się pokazać.
- W takim razie kup bikini.
- Tak, dlaczego nie. Podciągnę majtki, a góra będzie zwisać, w ten sposób i tak nie będzie widać brzucha. Raz miałam kostium kąpielowy wycięty przy kroczu tak wysoko, że za jednym zamachem można było ogolić pachę i bikini. Ale to było kiedyś. W każdym razie kupiłam dobre wino balkonowe.
- Przecież nie masz balkonu?
- Nie, ale słuchaj. Jesteś wieczorem w domu?
- Jestem w domu i teraz, i później, mam urlop do wykorzystania.
- To wpadnę po południu. Jesteś pewna, że nie masz kogoś innego, kto też chciałby przyjść?
- Nie, nikogo takiego. Poznałam jednego, który może będzie chciał wpaść, ale to trochę potrwa.
- Kogo?!
- Widzimy się po południu.
- Casillero del Diablo Cabernet Sauvignon, rocznik 2014, numer 2962 w monopolowym. Siedemdziesiąt dziewięć koron.

Agneta zapisała radę Carla-Jansa na kartonie w magazynie. Mogli mieć włączone radio podczas pracy i dzięki temu dni mijały szybciej. Ten sam program codziennie, wiedzieli więc dokładnie, która godzina. Lunch wypadał równo z P4 Extra, a kiedy anonsowali Echo Dnia za kwadrans piąta, wiadomo było, że czas powoli zbierać się do domu.

Agneta stawia wino na podłodze w holu u Cariny, zdejmuje sandały i upewnia się, że drzwi są zamknięte na klucz. Nigdy nie wiadomo, kiedy zjawią się świadkowie Jehowy. Pewnie wyłudziła kod do klatki od spółdzielni.

– Podoba ci się tu? – Agneta, która sama od wielu lat mieszka na wyspie Saltö, uważa, że jest tu całkiem w porządku, ale ma koszmary o tym, co się stanie, jeśli ktoś wysadzi most. Odcięta od cywilizacji, będzie uwięziona wśród historycznych tłumów, w przeważającej części gości kempingów, którzy dotarli tu kamperami z Dragsö i nie mieli pojęcia, jak wrócić do domu.

Jeszcze gorsze wydawało się, że w małym sklepiku mogą skończyć się papierosy, zanim kawaleria zbuduje most tymczasowy łączący wysepkę z lądem. Zawsze ma w domu kilka zapasowych paczek w razie czego.

– Bardzo mi się tu podoba. Nie wiem, dlaczego nie zrobiłam tego wcześniej. – Carina wyjmuję kieliszki i próbuje chrupek serowych, które zostały jej z weekendu. Jeszcze się nadają. Wilgotność powietrza przecież wcale nie była taka wysoka. Kto potrzebuje higrometru, jeśli ma chrupki serowe.

Agneta otwiera okno na zabudowanym balkonie i wystawia głowę na zewnątrz. Oczy łzawią jej za okularami, a włosy stają dęba od przeciągu.

– Nie zwiewa cię, kiedy naprawdę zaczyna wiać w listopadzie?

– Nie, po prostu nie można wtedy otwierać okien.

Siadają na ratanowych fotelach i Agneta zauważa, że przyjaciółka przygotowała dla niej popielniczkę. I zamknęła drzwi do mieszkania, ale zostawiła uchylone okno.

– To jak siedzieć w szklanej komorze w szpitalu – konstatuje zadowolona Agneta i wyciąga papierosy z torebki. – No dalej, kim on jest?

– Tak właściwie, nie wiem dokładnie, czy już jesteśmy razem... Był mężem mojej koleżanki z pracy i to ona nas przedstawiła.

– Co?!

– Wiem, że brzmi to trochę dziwnie, ale, jak widać, nadal są dobrymi przyjaciółmi mimo rozvodu.

– Jak bardzo dobrymi?

– Bardzo. I to właśnie mi przeszkadza. Są w ciągłym kontakcie. Dzwonią do siebie, piszą, ćwierkają, jakby nadal byli parą. Nie wiem, które z nich nie umie opuścić gniazda.

– Jeśli postawisz go między swoimi eks, to wtedy jest jak pełen sekretów Mats, czy jak bezpieczniutki Lillebror? – Agneta uważa, że brzmi to świetnie, ale w tym samym czasie również trochę niepokojąco. U Cariny zdolność oceny mężczyzn pozostawia wiele do życzenia.

– Gdzieś pomiędzy, tak mi się wydaje. Teraz chce, żebyśmy razem odwiedzili jego byłą żonę w Ronneby. Jak okropne by to nie było, mieszka na tej samej ulicy, na której mieszkali Mats i Eva-Lis. A nawet w tym samym domu, jeśli mam być dokładna...

Agneta prostuje się w fotelu.

– Powiedz, że też mogę jechać!

– Oszalałaś.



Na zewnątrz jest jeszcze ciemno, gdy Eva-Lis budzi się w hotelu w Sztokholmie. Mogłaby wrócić późniejszym pociągiem, ale chciała wyjechać najszybciej, jak to możliwe. Ustawiła budzik na zdecydowanie zbyt wczesną godzinę i teraz wydaje jej się, że ledwo zdążyła zmrużyć oczy, zanim alarm zaczął wygrywać dźwięki harfy, coraz bardziej agresywne z każdą mijającą sekundą. Zmieni dzwonek, jak tylko dowie się, jak to zrobić.

Zbiera ubrania, zamyka walizkę i zamawia taksówkę na dworzec. Randkowanie przez internet to najgłupsza rzecz, jaką zrobiła w życiu. Prawie. A wydawało się, że będzie idealny. Ich profile pasowały do siebie w niemal niepokojący sposób. Nie chciała zapraszać go do siebie, do domu na wyspie, więc zaoferowała, że przyjedzie do Sztokholmu. Mężczyzna, który odebrał ją na stacji, mógłby być jej ojcem.

Eva-Lis nie miała nigdy problemów ze swoim rodzicielem, więc fakt, że z podobnym do niego mężczyzną dobrała się w internecie, nie był zbyt zaskakujący, ale facet naciągnął swój wiek o jakieś dwadzieścia pięć, trzydzieści lat.

To była raczej szybka kolacja w Pizza Hut nad Dworcem Centralnym, wymówiła się migreną i obiecała zadzwonić, jeśli poczuje się lepiej. Powinien był zwrócić uwagę, że nie spytała go przy tym o numer.

Nie, randkowanie przez internet to nie jej bajka. Musi spróbować zapomnieć o Matsie w jakiś inny sposób.

Kołysanie pociągu jest usypiające. Eva-Lis ma nadzieję, że nadrobi nieprzespane godziny, żeby mieć siłę na dalszą podróż. Przysypia przed Flemingsberg, a przed przystankiem w Södertälje śpi już z otwartymi ustami.

– Kopę lat!!!

Mężczyzna, który stoi przed nią, kołysze się w takt ruchu pociągu, wyglądając na bardzo z siebie zadowolonego.

Ma co prawda towarzysza podróży kilka wagonów dalej, ale chętniej spędzi ją z dawną sąsiadką niż z kolegą Börjem, który zaraz wyciągnie kanapki z jajkiem z zielonym żółtkiem i klejącym się kawiozem. Kumpel wypracował sobie własny system, żeby dostać od hotelu gratisowy posiłek. Wrzuca jajko, oczywiście ugotowane na twardo, do jednej kieszeni, a do drugiej przekrojoną, wysmarowaną kawiozem i z powrotem złożoną bułkę. Zaoferował Jimmy'emu połowę, ale sam zapach wydobywający się z marynarki Börjega wywołuje w Jimmym uczucie przesyty graniczące z mdłościami.

Eva-Lis uważnie wyciera kroplę śliny, która podczas snu zebrała jej się w kąciку ust. Przez chwilę rozważa pozostawienie oczu na wpół otwartych, by spróbować udawać, że umarła albo że znajduje się w stanie, w którym nie ma z nią kontaktu. Albo pozwolić głowie opaść, żeby wyglądać, jakby ktoś właśnie sprzedał jej prawego sierpowego. Towarzystwo to ostatnie, na co ma ochotę.

Kobieta podnosi lekko wzrok i jej spojrzenie pada na okolice pępka należącego do ciała, które zbyt długo nie było z psem na spacerze. Brzuch bawi się w chowanego z paskiem od spodni. Pasek jest widoczny, kiedy mężczyzna się przeciąga, ale kiedy wraca do normalnej pozycji, znowu przykrywa go tłuszczyczek.

– Jimmy...? – pyta, przeciągając słowo jak Greta Garbo, żeby utrzymać odpowiedni dystans w rozmowie.

Jimmy i jego żona byli sąsiadami jej i Matsa. Ekwowie kupili dom obok, gdy starsza para, która do tej pory w nim mieszkała, postanowiła dożyć swoich dni w mieszkaniu w Svängsta. Mieli wnuczków w Kallinge, bardzo blisko starego domu, wykorzystali więc pieniądze ze sprzedaży i trochę własnych oszczędności, by przenieść się do innej, oddalonej gminy, licząc na więcej czasu dla siebie, zanim osteoporoza uderzy na dobre.

Jimmy chciał imprez w ogródkach, sąsiedzkiej współpracy, dzielonych kosiarek/nożyc do żywopłotu i socjalizowania się. Eva-Lis i Mats kupili dom właśnie po to, by być od sąsiadów dalej niż na wyciągnięcie ręki. Tam, dokąd się przeprowadzili, ręka Jimmy'ego była zdecydowanie zbyt blisko.

Jeśli usiądzie obok mnie, zaciągnę ręczny, myśli Eva-Lis i ledwie zauważalnie kładzie gazetę na siedzeniu obok.

Jimmy nadal stoi naprzeciw niej, trzymając się oparcia fotela, by nie upaść.

– Ten sam! Kopę lat się nie widzieliśmy!

– Ostatni raz, zanim wyprowadziliśmy się z Matsem.

– Tak, myślę, że byście pożałowali, gdybyście zobaczyli, jak to teraz wygląda. Ci nowi wybudowali sobie taras. Nie jest już tak swobodnie i przyjemnie jak wtedy, gdy wy tam mieszkaliście. Niektórzy nie mają w ogóle poczucia wspólnoty, a tego właśnie potrzebujemy w tym kraju.

– W Szwecji?

– Tak, dokładnie – odpowiada Jimmy, nieczuły na nutkę ironii. – Czyli jesteś w podróży? Czy nie?

Eva-Lis ma nadzieję, że zaraz będą mijać Katrineholm. Tam pociąg bierze taki zakręt, że Jimmy wylądowałby najpewniej na kolanach studentki po drugiej stronie przejścia, która pisze pracę, histerycznie stukając w klawiaturę. Ale niestety była pani Carlberg przespała ten moment, pociąg minął właśnie Linköping. Raz na wozie, raz pod wozem.

– Tak, a ty? – Cholera. Złe pytanie.

Jimmy podnosi gazetę.

– Myślę, że się przysiadę, nie można tak przecież stać i blokować przejścia.

Przez następne pół godziny Eva-Lis wybiera się w wewnętrzną podróż, którą według reklamy kolej oferuje w cenie biletu. To nie do końca nieprawda, w tej wewnętrznej podróży kobieta trzyma się rozkładu jazdy lepiej niż sam pociąg. Tymczasem Jimmy opowiada o wszystkim, co ostatnimi czasy wydarzyło się na ich dawnej ulicy. Eva-Lis wtrąca czasem „Aha”, „No proszę!”, „Naprawdę?” i „Jak miło”, kiedy wydaje jej się, że powinna jakoś zareagować.

– A wy? – pyta Jimmy. – Jesteście teraz we wspólnocie mieszkaniowej? – dodaje i klepie Evę-Lis żartobliwie w ramię.

– Mats może jest. Ja nie.

– Aha. A nie jest się automatycznie we dwójkę, mam na myśli jako gospodarstwo domowe?

– Mamy oddzielne gospodarstwa domowe.

– Oj, oj. Więc jesteście rozwiedzeni... A może znowu się pobraliście? – indaguje Jimmy. Prawdopodobnie po to, by mieć co opowiedzieć na następnym spotkaniu sąsiedzkim.

– Nie, nie ze sobą, w każdym razie – rzuca Eva-Lis lekko i śmieje się w sposób, który ma nadzieję brzmi odpychająco. Jeśli taki śmiech w ogóle istnieje. W każdym razie Jimmy milknie na wystarczająco długo, by mogła zmienić temat.

Dawny sąsiad nawet nie wie, jak był blisko prawdy. Od kiedy Mats zadzwonił do niej do pracy i chciał spotkać się na lunch, czuła się, jakby jej życie przepuszczono przez niszczarkę. Ich związek był jak przejażdżka kolejką górską, ale właśnie wtedy, kiedy wydawało jej się, że zjechali z górki na spokojniejszy teren, i kiedy wybaczyła mu wszystkie wysoki, on postanowił opuścić ich wagonik. Oczywiście, czasami mógł być prawdziwym dupkiem, ale był jej dupkiem. Bywał popędliwy, ale zawsze wracał do domu.

Aż do pewnego zwyczajnego, żalosego wtorku. Wtedy przeprosił ją za wszystko jeszcze raz i przyrzekł, że już nigdy nie będzie niewierny. Wszystko dlatego, że kupił szeregowiec na Terrassvägen w Karlshamn. Spokojna dzielnica, mały ogródek, licytacja nie była taka zła.

Szok spowodował, że najpierw zaniemówiła z wrażenia. Potem spytała, skąd wziął pieniądze na jeszcze jeden dom. Wymamrotał coś o tym, że jest łatwiej, jak się jest we dwójkę.

– Tak, ale my jesteśmy we dwójkę?! – rzuciła Eva-Lis.

– Tak, jest nas dwoje na dom, że tak powiem.

A więc spotkał kogoś innego. Znowu. Chociaż tym razem wydawało się to poważne. To był koniec.

Ale Mats Carlberg nie był człowiekiem, który poddaje się tak łatwo. Z Evą-Lis zawsze czuł się bezpiecznie. Tak bardzo, że mógł uprawiać swoje hobby, wiedząc, że zawsze będzie miał dom, do którego może wrócić. Nie rozumiał, czemu reagowała tak gwałtownie na jego małe wybryki. Gdyby nie kochał jej najbardziej ze wszystkich, to przecież by się rozwiódł? Była najlepsza – powinien to wiedzieć, skoro wypróbował tyle innych opcji. Głęboko w środku powinno jej to, do cholery, pochlebiać – mówił do siebie podczas tych krótkich chwil introspekcji, które nachodziły go od czasu do czasu.

Po prawdziwej katastrofie z Cariną i Agnetą postanowił jak najszybciej wrócić do łask żony.

Pierwsza próba okazała się fiaskiem. Zdecydowanie nie był u szczytu swoich możliwości. Eva-Lis była zbyt opanowana i było jednak trochę za wcześnie.

– Naprawdę jesteś chory na umyśle! – Była spokojna i zimna jak lód, czego się nie spodziewał.

– Poczekaj, przecież każdy może popełnić błąd!

– Oczywiście. Ale nie cztery, pięć takich samych.

– Żadna z nich nie znaczyła dla mnie nic specjalnego. To tylko... To się po prostu stało.

– Bardzo ładnie w stosunku do nich. Im też to powiedziałaś? „Nie znaczyś dla mnie nic specjalnego”?

Na pewno byłeś uprzejmy, kiedy to mówiłeś? I opowiedziałaś oczywiście, że jesteś żonaty, a żona siedzi w domu i czeka?

Evie-Lis zaczynały puszczać nerwy, co dało Matsowi trochę nadziei. Jeśli tylko jej emocje wezmą górę, będzie umiał zagrać na nich tak, by dopasowały się do jego własnych.

– Nie jestem z siebie dumny.

– Aha. Jak nie dumny, to jaki jesteś?

– Więc, tak naprawdę, to nie wiem... – Mats zniżył głos prawie do szeptu i utkwiał spojrzenie w podłogę. Ale Eva-Lis nie dała się tak łatwo na to złapać.

– Aha, nie dumny, tylko budzący litość. Jak jeszcze przekrzywisz głowę, to wybuchnę śmiechem. A dawno nie miałam okazji. – Jej ton znowu przypominał lód. Spróbował za wcześnie. Wyprostował się szybko i spojrzał jej w oczy.

– Okej, przecież wiesz, że do kłótni zawsze trzeba dwojga. Może mogłabyś mi pomóc? Jestem tylko człowiekiem.

– Jesteś dupkiem.

– A więc myślisz, że nie ma w tym w ogóle twojej winy? Ciężko pracowałem, miałem dom na głowie i to wcale nie takie dziwne, że człowiek robi się sfrustrowany i...

– Sfrustrowany?! To jakieś nowe określenie na napalony? I tak, oczywiście, to nic niezwykłego. Wszyscy właściciele willi z pełnowymiarową pracą biegają jak króliki...

– Możemy przejść do rzeczy?

– Właśnie to powiedziałaś. Do rzeczy. Nie mamy już o czym rozmawiać.

Eva-Lis odwróciła się i sięgnęła po kurtkę, którą wcześniej powiesiła na oparciu krzesła. Spotkali się w cukierni Continental w Ronneby. W miejscu, w którym można było porozmawiać w spokoju. Cynamonka była dobra, ale Eva-Lis zostawiła swoją na wpół niedojezoną. Z jakiegoś powodu straciła apetyt. Mats nadal siedział przy stoliku, gdy odstawiała pusty kubek i talerzyk na tacę. Spojrzała na zegarek. Dziesięć po drugiej w sobotę. Powinna jeszcze zdążyć kupić wino, zanim zamkną sklepy.

– Masz zamiar zatrzymać dom? – Mats próbował ją zatrzymać.

– Mam prawo coś zatrzymać.

– Jeśli szukasz lokatora, wiesz, gdzie mnie znaleźć. – Uśmiechnął się ostrożnie.

– Wybrałabym kogoś, kto na pewno płaciłby czynsz.

– W takim razie może muszę ci przypomnieć, że połowa domu należy do mnie!

Kilku gości odwróciło się w ich kierunku, gdy Mats nagle podniósł głos. Eva-Lis uśmiechnęła się do nich uprzejmie i publika taktownie wróciła do własnych spraw.

– Skontaktowałam się z adwokatem. Myślę, że też powinienesz.

– Ale. Chwila. Nie byłoby lepiej, gdybym wprowadził się z powrotem, żebyśmy mogli to rozwiązać w spokoju. Będę spał w gabinecie.

– A więc jesteś przed kolejnym związkiem. Nie masz dokąd pójść? I myślisz, że możesz wrócić do domu, jakby nic się nie zdarzyło? Do domu, akurat. Używałaś adresu Ågatan czternaście tylko jako bazy wypadowej do następnych podbojów. Może i jestem głupia, ale nie jestem skończoną kretynką!

– Pomyśl, musimy się skoncentrować, żeby rozwiązać to jak dorośli. Wiesz, że mam problem ze skupieniem się na dwóch rzeczach naraz.

– Wręcz przeciwnie. – Eva-Lis nie mogła się powstrzymać. – Jeśli potrafisz prowadzić podwójne życie z żoną i kochanką tak długo, jak to robiłeś, tak że ani ona, ani ja tego nie zauważyłyśmy, to równie dobrze można nazwać cię wielozadaniowym. Nie uważasz?

Mats zacisnął szczęki tak mocno, że jego ósemki prawie się dotknęły. Ale nic nie powiedział.

– Nie spytałeś Cariny, czy możesz wrócić do „domu”? Albo Agnety?

Eva-Lis założyła kurtkę i przewiesiła torebkę przez ramię. To z Cariną nieświadomie dzieliła Matsa przez tak długi czas. A Carina nieświadomie z nią. Obie tak samo oszukane, obie tak samo łaknące zemsty. Która wyszła naprawdę dobrze.

Ale tak było wtedy, a gdy sprawa trochę przebrzmiała, Mats próbował jeszcze raz i w końcu z powrotem dostał klucze na Ågatan czternaście. Pozwalał sobie na mały pozamałżeński flirt od czasu do

czasu, ale nigdy nie trwało to zbyt długo.

Aż poznał Annelie i zapomniał o monogamii. W Annelie było coś magicznego. Ale tym razem grał w otwarte karty. Powiedział jej, że jest żonaty, i zanim zostawił w jej łazience szczoteczkę do zębów, wziął rozwód z Evą-Lis.

Do cholery, jak mógł być tak głupi! Magiczna otoczka Annelie odpłynęła w takt kłótni o obowiązki domowe, pieniądze i gusta muzyczne. Myć okna to jedna rzecz, ale być przy tym zmuszonym do słuchania Franka Sinatry, to prawie wojna psychologiczna. Wyjaśniał jej już, że jeśli chodzi o muzykę, jest wszystkożerny – z wyjątkiem Sinatry.

Po tym, jak często zaczęła puszczać Rat Pack, dotarło do niego, że Annelie chce, żeby się wyprowadził.

Teraz, po kilku miesiącach spędzonych w małej dziurze nad restauracją Josie, znowu w Karlskronie, zdecydował się na kolejne podejście do Evy-Lis. Myślał też o Josie, ale jego były postarały się o znaki ostrzegawcze, no i Josie nigdy nie była zainteresowana. Tym razem zażądała też czynszu z góry.

Jego zarost był za krótki, by wyglądał na zaniedbanego z tęsknoty za byłą żoną. Próbował też brzmieć, jakby miał zatkaany nos, ale było to bardzo trudne do ćwiczenia. Stwierdził, że poczeka kilka dni, zanim zapuka do jej drzwi. Dlaczego nie? Do trzech razy sztuka.

Pociąg toczy się powoli. Trochę zbyt powoli, według Evy-Lis.

– Masz urlop czy to podróż służbowa?

Jimmy wygląda na rozczarowanego zmianą tematu i odpowiada, prawie wzdychając:

– Tak, ja i kolega odwiedzaliśmy biuro w Uppsali. Wiesz, trochę wsparcia.

Eva-Lis nie wie, ale kiwa głową.

– Kolega na pewno zastanawia się, gdzie się podziałeś – mówi lekko. – Możesz zabrać gazetę. Zdążyłam rano przeczytać – kłamie. Usadawia się wygodniej w fotelu i patrzy przez okno. – Myślę, że trochę się zdrzemnę.

– Też byłaś na jakimś spotkaniu? – próbuje Jimmy, który nie chce się ruszyć.

– Można tak powiedzieć. Pozdrów ode mnie kolegę i Linneę.

– Lenę. I też pozdrów. Miło się gawędziło. To chyba najlepsze w pociągach.

– Tak, czyż nie?

Jimmy mógł nie jechać na spotkanie do Uppsali. Faktem jest, że mogłoby także zostać bez pracy, gdyby Börja nie robił jeszcze gorszych błędów niż on. Kryli się nawzajem i przez to stali się nierozłączni. Więż, w której jeden trzymał drugiego mocno jak dobermana na smyczy, Jimmy odbiera jak pętlę na szyi.

Centrala przykłada wagę do tego, by wszystkie zasoby były wykorzystywane, i uważa, że jeśli pracownicy jeżdżą i się poznają, to pozytywnie wpływa na atmosferę w firmie. W praktyce oznacza to, że menagerowie średniego szczebla odwiedzają mniejsze oddziały i mówią im, jak wykonywać ich pracę. Żenujące dla obu stron, a jedyni, którzy coś na tym zyskują, to osoby dostające dietę.

To była dwudniowa podróż, przez co dostał więcej pieniędzy, ale jednocześnie przyprowadziła ona Jimmy'ego o ból brzucha. Lena nie powinna zostawać sama w domu, nie służyło jej to. Tak, na miejscu był ich syn, Lucas, ale żeby dom funkcjonował poprawnie, musi być w nim cała rodzina. Słyszał o zdecydowanie zbyt wielu związkach, które się rozpadły tylko dlatego, że ludzie nie umieli docenić tego, co mieli. A Lena zbyt łatwo ufa ludziom. Kiedy to on jest odpowiedzialny za dom i rodzinę, może mieć to gdzieś. W dodatku jest tyle osób, którym nie można ufać, które wdzierają się i niszczą rodziny. Kocha Lenę i nie chce, żeby padła ofiarą jakiegoś szwindla. To się może łatwo stać, więc chroni ją, jak tylko może. Powinna tylko okazać trochę więcej wdzięczności. To byłoby dobre także dla Lucasa, nauczyć się szacunku.

Pociąg staje w Alvesta z szarpnięciem, które budzi Evę-Lis. „...i dalej w kierunku Växjö–Hovmantorp–Lessebo–Emmaboda–Kalmar odjeżdża z toru 4B”.

Jeszcze jedna przesiadka, w Emmaboda. Wspaniale będzie dotrzeć do domu, zanim minie cały dzień. Jimmy musi wysiąść w Hässleholm, żeby dotrzeć do Ronneby.

Eva-Lis otrzymała swoją część pieniędzy za sprzedaż willi i kupiła domek w Karlskronie, na wyspie Sturkö, od strony wschodniego szkiegu. Zostało jej jeszcze pieniędzy na mały samochód, ale tramwaj wodny między wyspą a miastem sprawiał, że nie musiała spędzać w aucie dodatkowych pół godziny rano i wieczorem. Na wyspie było spokojnie i pięknie. Sturkö zdecydowanie nie było bezludne, ale Eva-Lis doceniała odseparowanie od miasta.

Jimmy Ek przeczuwał to już od dłuższego czasu. Jak zwykle zadzwonił z hotelu kilka razy, a Lena brzmiała na zadowoloną i ożywioną. Trochę dziwne, biorąc pod uwagę fakt, że była sama w domu. Za trzecim albo czwartym telefonem, a może nawet piątym, zapytał nawet, co ją tak ucieszyło.

– Nic – odpowiedziała. – Jestem taka sama jak zwykle.

A to już w ogóle go zirytowało. Jak mogła być taka jak zwykle, kiedy w domu nie było jak zwykle? Nie chciała mu czegoś powiedzieć, a tak nie mogło być. Bardzo irytujące, myślał, że ją tego nauczył.

Jimmy czuje, że to coś, za co musi się zabrać od razu po powrocie. Myślał nad tym i teraz już wie. Nie ma pojęcia tylko, z czym i z kim.

Nie wita się z Leną, która czeka na niego na podjeździe. Zdecydowany zaczyna chodzić po ogrodzie, sprawdza w garażu, rozgląda się po całym domu.

– Czego szukasz? – pyta Lena.

– Jakbyś mi powiedziała, to nie musiałbym szukać – odpowiada i zatrzymuje się nagle na środku kuchni. – Czemu ta mikrofalówka tu stoi?

– Nasza się popsowała. A Kenneth i Mia mieli jedną w domku letniskowym, więc mogliśmy ją pożyczyć. Kenneth zna kogoś, kto może naprawić naszą.

– Jak, do ciężkiej cholery, możesz zrobić coś takiego bez pytania mnie o zgodę?! – W Jimmym się gotuje. – Myślisz, że jestem upośledzony? Że nie umiałbym naprawić zsranej mikrofalówki? Czy jesteś taka napalona, że korzystasz z pierwszej okazji, żeby sprowadzić faceta do domu?!

Serce Leny bije szybko. Dzięki Bogu, że Lucasa tym razem nie ma w domu. Kieruje się ostrożnie w stronę drzwi. Jimmy wrywa kabel, podnosi mikrofalówkę wysoko i puszcza. Kawałki szkła i plastiku rozpryskują się po podłodze.

– Niech tę też skurwysyn naprawi!

Jest przed nią w dwóch krokach, łapie ją za nadgarstek i wykręca rękę na plecy.

– Masz problemy ze zrozumieniem? Odpowiedz. Masz problemy ze zrozumieniem?!

– Puść mnie. Odbiło ci. Puszczaj!!!

– A więc masz problemy ze zrozumieniem. Co mam z tobą zrobić, żebyś się nauczyła. Powiedz!

Lena płacze z bólu.

– Puść mnie... Lucas niedługo wróci.

– Nie będziesz się zasłaniać moim synem! Jeśli jest mój. Jest? Słyszysz, co mówię?! Jest? – Wykręca jej rękę jeszcze bardziej. Lena krzyczy.

– I przestań krzyczeć, do kurwy nędzy. Co pomyślą sąsiedzi?!

Trzaskają drzwi wejściowe i Jimmy dekoncentruje się na sekundę. Lena wrywa się i wbiega do łazienki.

– Mamo, co się dzieje? – pyta Lucas, który ją zauważył.

– Nic – odpowiada mu wojowniczy głos z łazienki. Chłopak ściąga buty i rzuca plecak na pierwszy stopień schodów.

W kuchni gapi się na zniszczenia.

– Wow. Zepsuło się – konstatuje z pewnością czternastolatka.

– Tak – mówi Jimmy. – Zepsuło się. – Zaczyna wrzucać kawałki do kosza.

– Znowu kłóciliście się z mamą?

– Nie. Rzeczy mogą się psuć i bez tego. Nie zbiłeś niedawno szklanki, swoją drogą?

– Tak, ale kran przeszkadzał i to ty kazałeś mi pozmywać.

– TY stłukłeś szklankę i nigdy nie powinieneś zrzucić wina na innych. Nigdy. Zrozumiano?

Lucas nie odpowiada. Teraz jego kolej?

Jimmy nadal ciężko oddycha. Wskazuje na chłopaka i gestem każe mu do siebie podejść.

– Chodź tu, to pokażę ci, jak się myje szklankę.

Lucas odwraca się, wkłada stopy w tenisówki i wybiega. Przydeptał tył buta – nie miał czasu, żeby je zawiązać – i na zewnętrznych schodach potyka się na ostatnim stopniu, lądując z trzaskiem na kamiennym bruku poniżej.

Robban właśnie wrócił z pracy i miał zamiar obejrzeć przysychającą jabłonkę, kiedy zauważył, jak Lucas się przewraca.

– Nic ci nie jest? – krzyczy.

Chłopak nie odpowiada, tylko podnosi się i kuśtyka w stronę chodnika. Jedną rękę przyciska sztywno do ciała.

Robban odwraca się i dogania go.

– Uderzyłeś dosyć mocno, co? Daj, zobaczę. Jak ręka. Nie złamałeś czegoś? Poruszaj palcami.

Lucas jęczy i delikatnie zaciska dłoń.

– Jest w porządku. Nic mi nie jest.

– Nie wracasz do domu? Wygląda na to, że kolano też ci krwawi.

– Nie, dam sobie radę.

– Jak to, dasz sobie radę? Podwieźć cię gdzieś?

– Nie, ja po prostu... wychodzę.

– Możesz wpaść do mnie, jak chcesz. Mam plaster.

– Nie, jest w porządku.

Lucas chciał wziąć rower i gdzieś pojechać. Gdzieś, gdzie jest trochę spokoju. Może do Ariamy. U niej w domu nigdy się nie kłóca. Zawsze jest dużo ludzi i jej wujkowie dyskutują zawzięcie, ale kiedy się wydaje, że zaraz dojdzie do rękoczynów, zaczynają się śmiać i ściskać. Nie jak u niego w domu. Teraz chce tylko uciec od sąsiada, który zaczął być trochę zbyt ciekawski, ale kolano boli tak bardzo, że nie ma mowy o rowerze. Kuśtyka powoli w dół ulicy i liczy, że wpadnie na coś po drodze. Zazwyczaj mija kilka godzin, zanim w domu się uspokoi.

Robban spogląda za Lucasem. Dziwny dzieciak. Czemu nie wróci do domu, skoro go boli. Robban wzrusza ramionami. Nastolatki. Musieli się pokłócić.

Rzuca spojrzenie na jabłonkę, którą tylko włos dzieli od wycięcia. Nadal jest całkiem ciepło, a na początku ulicy stoi znak z napisem „Sąsiedzka współpraca”. Sąsiedzka współpraca ma gwarantować, że nie będzie się nachodzonym przez nikogo innego oprócz sąsiadów, więc wchodzi do środka i zostawia drzwi uchylone.

Otwiera lodówkę i wyciąga piwo. Chwila odpoczynku na werandzie by nie zaszkodziła. Późne letnie słońce świeci trochę z boku i Robban mruży jedno oko, patrząc na ulicę. Chłopak może jeszcze wróci do domu. Albo i nie? Może trzeba powiedzieć rodzicom, że zrobił sobie krzywdę? Mężczyzna nie zdążył jeszcze za dobrze poznać sąsiadów. Lena, tak ma na imię, wydaje się miła. Może trochę nerwowa. Nigdy nie widział, by siedziała spokojnie w ogrodzie, zawsze coś robi. Może dlatego jest taka szczupła? Jimmy wygląda na okropnie porządnego. Taki typ, który prędzej umrze, niż pójdzie spać bez nitkowania zębów. Kiedy Robban się wprowadził, powitalny uścisk dłoni Jimmy’ego był tak silny i długi, że Robban żałował, że sprzedał razem z motocyklem osłaniający przed silnymi wstrząsami ochraniacz na nerki.

Robban pociąga łyk z butelki. Ciekawe, dokąd poszedł chłopak?

Lena słyszy, jak wałą drzwi, i ma nadzieję, że to Jimmy wyszedł z domu. Ale to Lucas je zatrzasnął, gdy wybiegał. Kiedy Lena wkracza do kuchni, mąż stoi na środku z założonymi rękami i uniesionymi brwiami.

– No proszę, kto się tu zjawiał? Zdecydowałaś się w końcu opowiedzieć?

– Ale, co mam ci opowiedzieć... – Lena wzdycha i patrzy na niego błagalnie.

– Możesz zacząć od Kennetha. Na przykład, co tu robi, gdy mnie nie ma.

Lena próbuje utrzymać spokojny ton głosu. Tylko nie to.

– Pomogłeś mu przy trawie, gdy bolały go plecy, chciał się po prostu odwdziżyć.

– Ale wtedy pomógłby mi, a nie tobie, PSIAKREW! Jak dobrze go tak właściwie znamy?! A może znasz go lepiej niż ja? Jak dobrze go znasz? Odpowiadaj! Do cholery, skąd mam wiedzieć, co was łączy, jeśli mi nie odpowiadasz?

– Nic nas nie łączy.

Uderza ją szybko otwartą dłonią w prawy policzek.

– Nie toleruję kłamstwa. – I w lewy policzek. – Dobrze wiesz.

Robban odstawia piwo i idzie do sąsiadów. Chłopak mógł zrobić sobie większą krzywdę, niż wyglądało to na pierwszy rzut oka. Równie dobrze może powiedzieć rodzicom, żeby pojechali go odebrać. Powinni wiedzieć, gdzie poszedł.

Kiedy ktoś dzwoni do drzwi, Lena wykorzystuje okazję i ucieka do składziku. Stamtąd może przejść na tyły domu, ale dopóki nie wie, jak wygląda jej twarz, czeka. Jeśli szczęście dopisze, jakiś sąsiad będzie potrzebował pomocy i Jimmy wyjdzie z domu. W łazience ma od kilku miesięcy specjalną kosmetyczkę na takie okazje. Wybuchy męża nauczyły ją nakładać makijaż, dzięki któremu unika pytań w pracy. Wystarczająco dużo podkładu i pudru i trzeba jeszcze mimochodem wspomnieć o alergii.

Dwa dzwonki do drzwi i Jimmy otwiera z niemal zbyt głośnym przywitaniem.

– Witam, witam sąsiada! Hej! Jak leci?!

Robban zastanawia się, czy Jimmy już zapomniał, jak on się nazywa.

Pot na czole Jimmy'ego mógł wziąć się z wysiłku, żeby dotrzeć do drzwi wejściowych. Ma kilka kilo za dużo do dźwigania, kiedy stawia jedną stopę za drugą. Albo jest wzburzony. Robban zwraca uwagę, jak Jimmy zaciska wargi pomiędzy zdaniami, i dochodzi do wniosku, że niełatwo mieć w domu dojrzewającego nastolatka.

– Hej, w porządku. Słuchaj, rozmawiałem chwilę z waszym chłopakiem, spadł ze schodów i myślę, że nieźle się obił. Pomyślałem, że chcielibyście wiedzieć. Jeśli chcecie sprawdzić, co z nim.

– Lucas! Nie, nie bój się o niego. Ten chłopak nie narzeka bez potrzeby. Zawsze daje sobie radę...

– Naprawdę, bolała go ręka. I krwawił z kolana... – próbuje wtrącić Robban.

– ...a trochę krwi mu nie zaszkodzi. Wiesz, kiedyś istniało coś takiego jak upuszczane krwi. Jak stracisz trochę starej krwi, tworzy się nowa. Wierzę w to. Tak jak narodowa reprezentacja Finlandii w skokach narciarskich!

Jimmy wybucha gromkim śmiechem, a Robban zaczyna martwić się, że wygazuje mu się piwo, które zostawił na schodkach. To z chłopakiem to nie jego sprawa, sami rodzice nie wydają się dzwonić do Fundacji Itaka.

Jednocześnie w jakiś sposób jest mu szkoda Jimmy'ego. Zaginiony syn to może niekoniecznie to, czego potrzebował, jeśli jego obraz jako idealnego ojca rodziny był prawdziwy.

– Właśnie otworzyłem piwo na werandzie. Mam jeszcze jedno, jeśli masz ochotę.

Jimmy unosi kciuk do góry, zakłada buty, zamyka drzwi i przekręca klucz.

– Leny nie ma w domu?

– Zawsze zamykamy. Nigdy nie wiadomo, kto nagle pojawi się za progiem.

Późnemu latu nadal towarzyszy słońce, a Mats Carlberg czeka na nową pracę. Po czasie przymusowego wygnania wrócił z powrotem do Blekinge. Teraz szuka czegokolwiek, najchętniej w Karlskronie. Może nowe zajęcie nie będzie tak dobrze płatne jak wcześniejsze, ale nie czułby się dobrze w głębi kraju. Jak ludzie mogą żyć bez morza?

Mats idzie w dół do mostu Kungsbron i siada na chwilę przed rezydencją, na kamiennych stopniach, które prowadzą prosto do wody. Nie kąpał się zbyt często tego lata. Kiedy słońce stało wysoko na niebie, szukał pracy tak długo, jak zdołał, ale znalezienie czegoś było niemożliwe.

Widzi rufę promu samochodowego zbliżającego się do Aspö ze szczęśliwcami, którzy się zabrali. Drugi prom znowu jest w naprawie, więc między tymi, którzy zostali na przystani Handlsehamnen, nie panuje pewnie zbyt wesoła atmosfera.

Telefon wibruje w kieszeni, ale Mats go ignoruje. Albo ktoś chce wyciągnąć od niego pieniądze, albo coś mu sprzedać, a nie ma teraz na to ochoty. A może to esemes od gazety, że znowu zastrzelili kogoś w Malmö.

Mats podnosi się i idzie wzdłuż nabrzeża, mijają lokal przeznaczony dla chóru marynarki wojennej. Albo ma wolne, albo daje występ przed znakomitą publicznością gdzieś w Sztokholmie, bo nic nie słyhać. Na lewo ma restaurację Östersjöskolan, której kuchnia pewnie lśni czystością. Dociera do mostu Stumholmsbron i zastanawia się, czy nie pójść i nie popatrzeć na halę łodzi podwodnych. Ale nie, to może poczekać na inny dzień, z gorszą pogodą. I, szczerze mówiąc, średnio go to interesuje. Carina kiedyś głądziła, żeby zrobili sobie dzień muzeów, ale udało mu się odwieść ją od tego pomysłu. Po pierwsze, chyba umarłaby z nudów, po drugie, istniało ryzyko, że wpadliby na kogoś, kto zastanawiałby się, czemu Mats był tam z inną kobietą. Muzeum Marynarki Wojennej odwiedzali ludzie z całego świata, więc prawdopodobieństwo, że trafiłby się ktoś z Ronneby, było niezaprzeczalne.

Ronneby... Minęło już trochę czasu, odkąd był tam ostatnio.

Trochę dalej, za biurem kontroli celnej, zebrała się już spora grupka czekających na prom. Mats idzie dalej i liczy kampery, którym pozwolono parkować w porcie. Niezwykle popularnym i nagradzonym, ale on nie rozumiał, z jakiego powodu. Okej, bo rozciąga się stąd najładniejszy widok w Szwecji, na wodę i wyspy. Ale żeby siedzieć na składanym krzeselku, na betonie, z Urzędem Powiatowym od północy i starą fabryką Ericssona od wschodu, i grillować karkówkę na cementowej rurze? Cóż, jeśli tylko komuś to pasuje...

Za zakrętem widzi nowe biuro portowe, którego fasada ma kolor rdzy. Budynek musiał zaprojektować jakiś racjonalny człowiek, który najpierw wymyślił stalową fasadę, a potem wpadł na to, że i tak będzie rdzewieć, więc czemu od początku nie miałyby być rdzawa. Projektanci nowych jeansów od początku wyglądających, jakby miały się rozpaść, musieli myśleć w ten sam sposób: „Z czasem i tak się popsują, więc równie dobrze od początku mogą być dziurawe. W ten sposób można je nosić dwa razy dłużej”. I to za niemałe pieniądze. Ale rdzawe biuro to już beczelność.

Przy przejściu dla pieszych przy starym więzieniu Mats odwraca się i parzy w stronę miasta, a kiedy właśnie ma przejść przez plac autobusowy, bus do Ronneby zaczyna odjeżdżać. W przypływie chwili macha do kierowcy. Ten się zatrzymuje i otwiera drzwi.

Mats podbiega i wskakuje do środka, dziękuje kierowcy, płaci i opada na siedzenie przy tylnym wyjściu. Nie ma zbyt wielu ludzi i wycieczka autobusem okazuje się całkiem przyjemna. Dawno tak nie podróżował. Może zjeść coś na mieście i przespacerować się po swojej starej okolicy. Razem z Evą-Lis sprzedali dom po ostatnim – albo, jak miał nadzieję, najnowszym – rozwodzie, ale byłoby miło zobaczyć, jak to teraz wygląda. Nie spieszy mu się do domu. Nikt na niego nie czeka.



Carina myślała o prośbie Agnety, czy ta może pójść razem z nią w odwiedzinach do Kari. Po dłuższym zastanowieniu stwierdziła, że może nie był to wcale taki zły pomysł. Carina naprawdę nie uważa, że wizyta u byłej Erika jest do końca w porządku. A jeśli komuś odbije i będzie chciał się bić. Albo się rozplacze. Albo, co gorsze, zaczną wymieniać się rodzinnymi żarcikami i w ten sposób całkowicie wykluczą Carinę.

To Kari gorąco rekomendowała Erika, mimo że w pracy nie miały ze sobą za bardzo do czynienia. Ale pewnego razu Kari podkraśniała się do niej przy ekspresie do kawy.

– Słyszałam, że obecnie też nie masz z kim dzielić łazienki?

A co cię to obchodzi, pomyślała Carina, ale odpowiedziała:

– Tak, mam tam teraz sporo wolnego miejsca.

– A nie uważasz, że wspaniale jest samemu o sobie dbać? Chyba nigdy nie było mi tak dobrze. – Kari wyjęła swój kubek i zrobiła Carinie miejsce przy ekspresie. Czas plastikowych kubków przeminął, każdy zatrudniony dostał własny porcelanowy kubek z reklamą i napisem „Liczę na Ciebie”. W punkt, jeśli chodzi o biuro rachunkowe. Klienci odbierali slogan w bardziej pozytywny sposób niż pracownicy. Firma liczyła na to, że każdy będzie pracował w pocie czoła bez słowa skargi.

Carina czekała, aż ekspres przygotuje jej poranną dawkę mocnej, prawie nienadającej się do picia kawy. Używano modnych, ekologicznych ziaren, które zalatywały paloną trawą, ale przynajmniej można było na chwilę odejść od biurka.

– Pewnie, pod uwagę biorę tylko siebie, ale czasami bywa samotnie. Szczególnie podczas posiłków.

Kari spojrzała na Carinę z błyskiem w oku i poklepała ją po ramieniu.

– Ja czasami w ogóle nie nakrywam do stołu. Jem prosto z patelni.

Minęło kilka sekund, zanim Carina odpowiedziała na to uśmiechem. Pić ze szklanej butelki, nie. Jeść prosto z garnka, nie. Tak robi się tylko wtedy, gdy jest się poza domem, gdzieś na biwaku, i pod ręką nie ma akurat zmywarki.

– Hmm, tak też można.

To było wtedy, kiedy ktoś zaproponował wspólny obiad po pracy i kino. Wtedy Carina spotkała Erika pierwszy raz. Nie był z nimi w restauracji, dołączył dopiero na film. Nie widział go wcześniej i Kari spytała, czy byłoby w porządku, gdyby do nich doszedł. Było. Prawie nikt nie spotkał go wcześniej i większość ludzi była niemal niezdrowo zainteresowana tym, z kim Kari była w separacji.

Separacja przywołuje na myśl separator, który odwirowuje mleko w oborze, i każdy chciał przekonać się na własne oczy, czy to Kari była śmietaną, a on serwatką nadającą się już tylko do naleśników, czy jednak było na odwrót.

Dla Cariny był śmietaną. Może nie od razu bitą. Raczej zwykłą śmietaną spożywczą, ale z poczuciem humoru, które mogła znieść.

Jeśli Kari wzięłaby za to pieniądze, mogłaby nazwać się alfonsem. To ona upewniła się, żeby Carina i Erik usiedli obok siebie w kinie, i to ona zaproponowała, żeby po filmie poszli jeszcze we trójkę na kieliszek wina. A kiedy dopiero co usiedli, to ona otrzymała telefon, po którym niestety musiała wyjść.

– Coś się stało? – zmartwił się Erik.

– Och, nie, po prostu zapomniałam, że coś komuś obiecałam. Wszystko w porządku. Następnym razem.

Carina zaczęła się zastanawiać, czy w takim razie też nie wrócić już do domu, ale Erik zdążył zamówić, zanim się zdecydowała. Okej, po jednym kieliszku znajdzie sobie wymówkę i wyjdzie. Ale gdy następnego dnia brała apap, zorientowała się, że ten plan nie wypalił. Równie dobrze mogli od razu zamówić całą butelkę. Przynajmniej dobrze się bawili. I dalej się spotykali, od czasu do czasu. Także u Cariny w domu.

Niedługo potem zauważyła, że Kari zachowuje się trochę dziwnie, jest spięta, może nawet zazdrosna? Nie rozmawiała z nią za dużo, a o Eriku wcale. Za to z tego, co rozumiała, on rozmawiał z Kari całkiem często. Cholera wie, czy nawet nie codziennie.

A teraz chciał, żeby spotkali się we trójkę, by Carina zobaczyła dom, w którym kiedyś mieszkał z Kari. Carina też mogła tam zamieszkać, gdyby nie fakt, że jej partner miał już żonę, a ta tam rezydowała.

Carina nie jest pewna, co poczuje, gdy przekroczy próg. Próbuje otrząsnąć się z tej myśli. Może faktycznie będzie lepiej, jeśli Agneta pojedzie razem z nią. Mała grupa ludzi, która przyjechała na wycieczkę,

jak do muzeum. Przewodnik będzie pokazywał i opowiadał, tutaj pracowała żona, tutaj wykonywali poranną toaletę, tutaj mieli sypialnię... Psiakrew, tego nie chce oglądać.

Postanowione. Agneta też jedzie. Ta kobieta potrafi trzymać nieprzyjemności na dystans tylko przez pytanie o popielniczkę w odpowiednim momencie.

Grupka ludzi zbliża się do domu Kari. Wieje w plecy, więc Agneta idzie pierwsza. Erik niezbyt dobrze toleruje dym papierosowy. Postanowił zostawić samochód trochę dalej, bo Ängsvägen, ulica, na której mieszkał z byłą żoną, kończy się placem do zawracania. Agneta uważa, że to idealne miejsce, by zaparkować, ale stróż prawa, czyli Erik, wyjaśnia, że tak się nie robi.

Carina jest tego samego zdania. Po rozstaniu z Matsem w końcu zrobiła prawo jazdy. Z małą plastikową kartą w portfelu wiąże się poczucie wolności i czuła, że to dokładnie to, czego potrzebowała. Nieważne, że droga do wolności, którą dawało prawo jazdy, była zamknięta z powodu braku samochodu.

Nieistotne. W trudnych chwilach zdarza jej się wyciągać prawo jazdy, chuchać na nie, po czym polerować je rękawem. Patrzy na swoje zdjęcie i rzadko poznaje to, co widzi. Grzywka w złą stronę i brak okularów. Cholera, jaka to byłaby wyprawa, gdyby prowadziła bez okularów!

To tak, jakby nigdy nikomu nie podobało się własne zdjęcie. Zawsze źle wychodzi. Tak samo jest, gdy robi się fotkę zegara. Kiedy patrzy się na zdjęcie, widzi się, że wskazówki wskazują złą godzinę, stale, oprócz tego jednego razu w ciągu dnia. Od pewnego czasu Carina tak właśnie się czuje.

Erik ma samochód, który Carina może bez problemu pożyczyć. Ale jeszcze tego nie robiła, ponieważ nie jest do końca pewna, jak się go uruchamia. Najwyraźniej nie potrzeba klucza, tylko wciska się przycisk. Jeden z pięćdziesięciu przycisków na desce rozdzielczej wyglądającej jak panel sterowania w Apollo 4.

Zamiast tego kupiła rower, skoro mieszka trochę dalej od miasta. Droga do pracy wydaje się teraz dużo dłuższa, głównie przez most trzymający miasto na wyciągnięcie ręki. Most może być czasami trudny do przekroczenia, ale przynajmniej omija wietrzysko na Hantverkaregatan. Nie ma znaczenia, jak mocno wieje w okolicy, na końcu Hantverkaregatan, na ostatnim odcinku w stronę Chapmansplan, zawsze idzie się pod wiatr, niezależnie od kierunku.

– Przeprowadziłaś się jakieś siedemset metrów dalej, a myślisz, że zmieniłaś kontynent! – Agneta nie uważa już wyspy Saltö za egzotyczną. W przeciwieństwie do właścicieli willi, którzy przybyli całą pielgrzymką z krańców kraju i zajęli nowe kwatery na Utovägen. Wysokie żółte domy tworzą nową panoramę miasta, widoczną już z drogi E22 przy Rosenholm.

Grupa kontynuuje wędrowkę. Tego dnia ulica Ängsvägen jest stosunkowo pusta. Jedyne osoby na horyzoncie są trzy osoby maszerujące w stronę domu z numerem czternaście. Nikt się nie odzywa. Agneta zatrzymuje się, przydeptuje niedopałek i kopie go w stronę studzienki kanalizacyjnej. Odwraca się i zatrzymuje wycieczkę gestem.

– No, to co robimy? Zaśpiewamy coś czy będziemy wyglądać, jakbyśmy byli z mopsu i przyszli sprawdzić, czy dom nadaje się do życia?

Carina patrzy na Erika, który spogląda na nią z uniesionymi brwiami. Wzrusza ramionami.

– Tak, cóż, myślałem, że po prostu wpadniemy z odwiedzinami. Posiedzimy chwilę, pogadamy, wypijemy kawę.

– Kawę? Jest sobota! – Agneta zaczyna wątpić, czy ta wyprawa to dobry sposób na spędzenie chwili ze swojego krótkiego życia na tym ziemskim padole. – Zaproponuje chyba kieliszek wina, co? – Agneta wyciąga przed siebie butelkę, którą zabrali ze sobą jako podziękowanie za zaproszenie. Podtrzymywanie zwyczajów jest ważne. Pójście do kogoś po raz pierwszy w odwiedzinach jest, w szerszym kontekście, jak spotkanie dwóch drużyn piłkarskich. Będą uściski dłoni i wymiana znaczków z logo klubu. Agnecie wcale nie jest przykro, że pozbywa się butelki – kiedy to Kari przyjdzie do niej pierwszy raz, też jedną przyniesie.

Erik ją uspokaja.

– Tak, tak, zawsze mamy wino, w szafce w salonie, przy telewizorze.

Teraz z kolei Carina zaczęła się zastanawiać, czy jednak mimo wszystko nie spróbować odpalić samochodu Erika. Odwrócić się na pięcie i spróbować od razu, ryzykując, że najpierw otworzy bagażnik, włączy światła awaryjne albo alarm, zamiast uruchomić samochód.

Robi wdech. Nie będzie dzisiaj pić. Chce mieć pełną kontrolę nad tym przedstawieniem.

– Chodźcie, wejdźmy już.

Kari otwiera, ubrana w kolorową tunikę i legginsy. Wygląda na beczelnie zrelaksowaną.

– Hej, zapraszam!

Ściska przelotnie Erika, wyciąga rękę do Agnety i się przedstawia. Carina przejęła dar przyjaźni i teraz wyciąga butelkę z uśmiechem, który, ma nadzieję, wygląda na radosny.

– Wzięliśmy ze sobą zapasy. Mogą się przydać.

– Oczywiście! – Kari szybko rzuca okiem na etykietę. – Nie musieliście...

Carina ma wrażenie, że w holu robi się ciasno. Czy ten zapoznawczy rytuał nie może się już skończyć. To jak wypuścić psy i mieć nadzieję, że nie pozagryzają się nawzajem, bo wtedy atmosfera między sąsiadami robi się kiepska. Skoro powąchaliliśmy już swoje tyłki, możemy kontynuować.

Erik nadal macha ogonem...

– Wciąż jest w miarę ciepło, może usiądziemy w ogrodzie? – Kari wskazuje na salon i otwarte drzwi balkonowe, przez które widać taras.

– Popielniczka? – Agneta od razu zajmuje twarde stanowisko. Nie chce siedzieć i cierpieć godzinami, by w końcu zasymulować pilną rozmowę telefoniczną.

– Przyniosę.

Carina szybko ogarnia wzrokiem to, co zdąży zauważyć po drodze na patio. A więc tu mieszkał. Mats. Ze swoją żoną. Mężczyzna, którego przez parę lat uważała za swojego. I Erik też tu mieszkał. Facet, którego może aktualnie uważać za swojego, jeśli dobrze rozumie sytuację. To, łagodnie mówiąc, pogmatwane.

Z kuchni słychać brzęki i po chwili pojawia się Kari z tacą z kieliszkami. Rozstawiają je, gdy gospodyni przynosi z kuchni kilka butelek wina. Atmosfera jest spokojna, ale napięcie w powietrzu zaczyna być tak wyczuwalne, że Kari będzie zaraz musiała wyciągać kable z gniazdek.

Robban lubi życie, albo przynajmniej tę część, która go dotyczy. Nie ma problemów, żeby się zrelaksować, a w pracy ma samych dobrych kumpli. Co prawda, kobieta w zespole by nie zaszkodziła, ale jego jedyna koleżanka mieszka w Smalandii i jest zaręczona z dziennikarzem, jednym z najdziwniejszych ludzi na świecie.

W końcu kupił dom, o którym marzył, i teraz brakuje mu tylko partnerki. Tłumaczy sobie, że to przyjdzie razem z domem. No i wcale mu się nie spieszy, gdyby nie fakt, że ogromnie chciałby mieć dzieci. Ale dziecko potrzebuje odpowiednich warunków, więc teraz zadaje sobie pytanie, czy ta dzielnica jest wystarczająco spokojna.

Robban czuje się trochę niekomfortowo. Nawet jeśli się nie chce, ma się pewien wgląd w życie sąsiadów, kiedy mieszka się tak jak on. Zastanawia się. Pytanie brzmi, czy sąsiad Jimmy nie jest aż nazbyt kochający względem swojej żony i chłopaka. Czy można coś zrobić, ale co konkretnie? No i zawsze można się pomylić.

Kuca i wrywa trochę naci pietruszki. Kari jednak wydaje się rozsądna. Przynajmniej kiedy jest trzeźwa. Nie żeby zataczała się po rabatkach, ale wydaje mu się, że wyczuł od niej alkohol, gdy się sobie przedstawiali. Równie dobrze to mogły być perfumy.

Mężczyzna zabiera pietruszkę do kuchni, opłukuje ją i kładzie na ręczniku papierowym. Jest dosyć wcześnie, a on nie jest specjalnie głodny, więc rzuca szybkie spojrzenie w lustro i rusza do Kari. Jest już prawie przy tym, co wcześniej było żywoplotem, kiedy przystaje. Sąsiadka ma gości, więc może zajrzy innym razem.

– Niece, chodź, chodź! Dla ciebie też jest kieliszek! – Kari macha do niego.

– To jest mój nowy sąsiad, Robban. A to jest Carina, koleżanka z pracy, Agneta, jej przyjaciółka, i Erik, którego byś znał, gdybyś przeprowadził się kilka miesięcy wcześniej, ha, ha!

Robban wykonuje dłoni powitalny gest w bliżej nieokreślonym kierunku. Nie nadażył za bardzo za przedstawieniem, ale już za późno, by wycofać się do domu, do pietruszki.

Kari wchodzi do środka, żeby przynieść kieliszek, a on idzie za nią.

– Nie wiedziałem, że masz gości. Chciałem tylko pogadać o jednej rzeczy.

– Nie ma problemu. Erik to mój były, a Carina, ta blondynka, to jego nowa dziewczyna. Brunetkę, Agnetę, pierwszy raz widzę na oczy. Nie wiem, co ona tutaj robi, ale to nie ma znaczenia. O czym chciałeś pogadać?

– Możemy porozmawiać innym razem.

– A do tego czasu mam siedzieć i się zastanawiać... O co chodzi?

– O Jimmy'ego Eka.

– To jednak brzmi jak coś, co może poczekać.

– Albo bardziej o Lenę i Lucasa. Jestem prawie pewien, że zdarza mu się przyłożyć im czasu do czasu.

Kari odstawia kieliszek na zlew.

– Jak to „przyłożyć”?

Robban żałuje, że w ogóle cokolwiek powiedział.

– No, więc nieraz słyszę różne rzeczy, a czasami, kiedy Lena wymyka się do ogrodu, zdarza mi się też widzieć pewne rzeczy. Jej twarz nie wygląda wtedy zbyt dobrze...

Kari pochyla się nad zlewem i patrzy na czterdziestoletniego mężczyznę wyglądającego, jakby zgubił mamę w supermarkecie. Całkowicie bezradnie.

– Jeśli to, co mówisz, to prawda, to czas na sąsiedzką interwencję. Nie uważasz? Gdyby Erik dalej tu mieszkał, na pewno by na coś wpadł.

– Na razie nie róbmy z tego wielkiej afery. Może da się to wytłumaczyć.

– Cóż, teraz pójdziemy – zabierz ze sobą kieliszek – to omówić. Najpierw wzniesiemy toast. Zapomniałam miski z chipsami, jest na stole.

Robban zamyka oczy i zaczyna żałować, że w ogóle się urodził. Co, do cholery, zaczął? On, który po prostu chciał, żeby wszystko było w porządku. Na spokojnym osiedlu z jego snów nie było miejsca na publiczny lincz wszczęty przez oburzonych członków dzielnicy willowej. Jezusie. Pomocy!

Mężczyzna z miską chipsów i kieliszkiem w dłoni. Agneta próbuje ukryć aprobatę malującą się na

twarży. Czuje, że mogliby się zaprzyjaźnić.

Wyjmuje miszkę z jego ręki i wyciąga do niego swoją.

– Agneta. – Uścisk jest trochę dłuższy, niż się spodziewał. Prawie jakby się skleili.

W końcu go puściła i uniosła paczkę marlboro tak zmysłowo, jak mogła.

– Możemy zamienić się miejscami? – Erik podniósł się i przerwał magiczny moment. – Wiecie, nie mogę wytrzymać dymu papierosowego.

– Jesteś astmatykiem?!

– Nie, po prostu uważam, że strasznie śmierdzi.

– Zgadza się. – Robban także nie chce siedzieć od zawietrznej.

Po tym stwierdzeniu papieros w ustach Agnety potrzebowałby viagry, by się podnieść. Wyjmuje go i stuka w paczkę marlboro.

– Mogę iść do kąta. – Chwyta za krzesło i przeciąga je przez werandę aż do rogu małego ogródka, gdzie się usadawia. Jest wściekła, czuje się urażona i strząsa popiół bezpośrednio na trawnik. Co do niedopałka, to ma kilka pomysłów, gdzie powinna go zgasić.

Kari przedstawia Robbana trochę dokładniej i rozmowa o tym, kto, gdzie, z kim mieszka bądź mieszkał, przyprawia go o zawroty głowy. Co za cyrk na kółkach. Gdyby był bardziej zaangażowany, musiałby co jakiś czas wychodzić i czytać imię na drzwiach swojego domu, żeby upewnić się, kim jest.

– A więc ty nigdy tu nie mieszkałaś? – Odwraca się do Agnety, która zbliża się do grupy. Podchodzi z niedopałkiem demonstracyjnie ściśniętym między kciukiem a palcem wskazującym, trzymając go przed sobą, jakby właśnie znalazła program wyborczy największej partii politycznej w oryginale.

– Nie, jak widzisz, nie ma żadnych starych niedopałków na trawniku. Gdzie mogę wyrzucić tego zakażonego peta?

– Po prostu do popielniczki – mówi Kari, udając, że nie słyszy sarkazmu Agnety.

Jakiś czas później dzwoni dzwonek do drzwi. Kari wzdycha. Kupiła ostatnio skarpetki, kulki kokosowe i salami. Czy dzieciaki z sąsiedztwa nie mogą dać jej odetchnąć?

– Chwilkę, sprawdzę tylko, kto to.

Trudno powiedzieć, że wśród gości panuje przyjemny gwar, jest to raczej śmiertelna cisza, kiedy gospodyni pojawia się w drzwiach do ogrodu wraz z nowym gościem. Patrzy na niego, patrzy na nich i z powrotem na niego. – Znacie się?

Po zbyt długiej chwili ciszy, która nie poprawiła atmosfery panującej w ogrodzie, Carina odpowiada:

– Niewystarczająco dobrze, jak się okazuje.

Zdecydowała się nie być zgorzkniała, ale, jak widać, nie pogodziła się jeszcze z przeszłością, szczególnie gdy ta spogląda jej nagle prosto w twarz.

Agneta gapi się tylko na paczkę papierosów, którą ścisła tak mocno, że odpadają filtry.

Robban wyciąga rękę i mówi:

– Robban.

Kari zdaje sobie sprawę, że zaraz coś się stanie, ale jednocześnie wie, że jest jedyną osobą, która nie może stąd uciec.

– Przyniosę jeszcze jeden kieliszek.

Nowy gość wyciąga rękę w stronę Robbana:

– Mats Carlberg. Więc miałem po prostu trochę czasu, dlatego zrobiłem sobie tutaj wycieczkę. – Wyciąga rękę w obronnym geście. – Nawet nie chciałem dzwonić do drzwi, ale pomyślałem: „a co mi tam, byłoby fajnie zobaczyć, jak to wszystko teraz wygląda”. Mieszkaliśmy tu przecież ładnych kilka lat. Nie mam zamiaru zostawać.

– Tak, to nie jest twoja mocna strona. – Agneta odzyskała rezon. – Chyba że znowu tu mieszkasz?! Myślałam, że zszedłeś się z Evą-Lis.

– Nie, jesteśmy w separacji. Ona mieszka teraz na wyspie Sturkö.

Robban wzdycha i dodaje w głowie jeszcze jeden puzzel do układanki, której i tak nigdy nie zrozumie.

Mats chce wyjść stamtąd najszybciej, jak to możliwe. Odmawia krzesła i kiedy Kari oprowadza go po domu, podąża za nią z kieliszkiem w ręku. Kiedy znowu wychodzą do ogrodu, odstawia wino na stół, wymawia się uprzejmie i rusza w stronę drzwi wejściowych. Macha lekko do pozostałych.

– Bawcie się dobrze! – mówi, zamyka drzwi i zostawia za sobą to, co wygląda jak najgorszy z jego koszarów. Mogło pójść naprawdę źle. Carina ORAZ Agneta. Ale kim byli wszyscy pozostali?

Robban rozmawiał przez telefon i odszedł trochę na bok, kiedy Mats wychodził. Teraz wygląda na zmartwionego, obraca kieliszek w dłoni. Kari wstaje.

– Przyniosę więcej wina. Zostało mi już tylko czerwone, ale może będzie okej. – Znika, zanim ktoś zdąży zaprotestować.

Robban pomaga jej wyjąć resztę wina z pudełka, Kari przecina karton i wyciąga plastikowy woreczek, żeby wycisnąć pozostały płyn. Prawie zdążyła zanieść je na taras, kiedy znowu rozlega się dzwonek do drzwi.

– Cholera, mam tylko sześć kieliszków. Oby tym razem to byli domokrażcy. – Kari czuje, że powoli traci kontrolę nad tym spotkaniem.

Na schodach stoi Jimmy, sąsiad, z którym nie dogaduje się za dobrze.

– Cześć, sąsiadko! – woła Jimmy głośno. – Nie chcę przeszkadzać, ale może jest u ciebie Lena? –

Jimmy wyciąga szyję, żeby zobaczyć, kto siedzi w ogrodzie.

– Nie, mam paru gości, ale Leny tu nie ma.

– Nie czuła się za dobrze, więc miała iść się przejść i złapać trochę powietrza, ale to było już jakiś czas temu. Człowiek zaczyna się trochę niepokoić. – Nadal zagląda jej przez ramię.

– Nie. Jak mówiłam, nie widziałam jej dzisiaj. Nie ma jej tu.

– Aha, okej, dziękuję. Na pewno niedługo wróci. Już nie przeszkadzam w imprezie. Ale powinniśmy niedługo zorganizować jakąś sąsiedzka posiadówkę, nie? Na tej ulicy musimy się trzymać razem! Odezwij się, proszę, jeśli zobaczysz Lenę.

Kari zamyka drzwi i przez chwilę stoi nieruchomo. Może powinna była pomóc mu szukać. Czy nie? Może Lenie coś się stało i leży gdzieś w rowie. Albo przeprowadziła się do schroniska dla kobiet dotkniętych przemocą? Kari otrząsa się i postanawia, że jej własne sumienie nie wystarczy na więcej niż ten stłumiony konflikt, który wydaje się właśnie rozgrywać w domu.

Agneta zaczęła już wybaczać Robbanowi jego awersję do palenia, a teraz zastanawia się, czy facet nie dostał nagle afazji. Nie wydusił z siebie słowa, od kiedy przyszedł Mats. Ta dwójka przywitała się raczej sztywno. Nie mówcie, że on TEŻ był kiedyś w związku z Matsem! Właśnie, dlaczego nie? Agneta postanowiła mieć bardziej otwartą głowę, od kiedy obejrzała film *Tajemnica Brokeback Mountain* o dwóch homoseksualnych kowbojach. Ale Mats i Robban? Nie, no niemożliwe...

Składa ręce przy ustach jak trąbkę:

– Ziemia do Roberta. Chodź. – Wskazuje na jego kieliszek.

Robban się wzdryga.

– Oj, przepraszam, zamyśliłem się. Więcej wina? Pewnie, dlaczego nie. Nie będę już dzisiaj prowadzić. Mogę sam przynieść.

Mężczyzna wstaje, przeciąga się i wychodzi na trawnik. Zwalnia trochę przy drzwiach na patio i Agneta, która śledzi każdy jego ruch, widzi, jak Robban nawiązuje kontakt wzrokowy z Kari i kiwa delikatnie głową w stronę kuchni. Aha, czyli jednak trochę zajęty.

Robert pochyla się nad zlewem i ścisza głos:

– Chyba powinienem iść do domu, chociaż, psiarew, tak naprawdę nie wiem, co zrobić.

Kari wygląda jak jeden wielki znak zapytania.

– Tak, jeśli chcesz, to oczywiście, idź do domu.

– To Lena dzwoniła. Z mojego domu. Jimmy ją poturbował, wymknęła się. Miałem otwarte drzwi, więc weszła do mnie. – Patrzy z wahaniem na Kari.

– A więc jest u ciebie w domu. Okej, Jimmy jej szuka. Był tu wcześniej, kiedy z nią rozmawiałeś. Chciał wiedzieć, czy jej tu nie ma.

– Muszę iść do domu, ale co mam, do cholery, zrobić?

– To ona może coś zrobić. Zgłosić go. Pojechać na pogotowie. Dać sobie sfotografować obrażenia. Ty możesz iść do Jimmy'ego i powiedzieć mu, żeby spieprzał! Jesteś silny. Możesz go nawet załatwić koparką. Idź do domu, Lena pewnie tam siedzi i trzęsie się ze strachu. Przyjdę, jak tylko moi goście sobie pójdą.

Robban wychodzi do ogródka i macha do reszty.

– Muszę się zbierać, ale było bardzo miło! Bawcie się dobrze!

Rusza tak szybko, jak to możliwe, bez sprawiania wrażenia, że dopadła go biegunka albo nienawidzi reszty towarzystwa. Agneta, która właśnie szła do toalety, słyszała jego rozmowę z Kari i stała w holu, dopóki Robban nie zniknął z pola widzenia. Powinna udawać, że nic nie słyszała, czy jednak coś powiedzieć? Zagląda do kuchni. Kari tkwi nieruchomo i patrzy niewidzącym spojrzeniem przed siebie. Agneta podejmuje decyzję.

– Będziemy się niedługo zbierać. Nie tylko dlatego, że wypiliśmy już całe wino. Przypadkowo usłyszałam kawałek waszej rozmowy z Robbanem. Co za piekło!

Agneta wyciąga zgnieciony karton po winie z pudełka na blacie. Może jest tam jeszcze jakaś resztką czerwonego trunku, której Kari nie udało się wycisnąć.

Podnosi plastikowy woreczek.

– Myślisz, że można liczyć na coś takiego w kroplówce, kiedy dożywa się swoich ostatnich dni?

Kari nie jest w nastroju do żartów. Naprawdę wstrząsnęło ją to, co opowiedział przed chwilą nowy sąsiad. Byłoby łatwiej, gdyby знаła Lenę, albo nawet Jimmy'ego, ale tak nie było.

– Naprawdę nie wiem, czy powinniśmy się w to mieszać. Robban może się mylić. Skąd wiemy, że



Lena nie gra w jakąś grę? Nie wiem...

– Najprostszy sposób, żeby się dowiedzieć, to pójść do Robbana do domu i zobaczyć, czy nie potrzebuje pomocy? Mogę to zrobić.

– Może. Porozmawiam z Erikiem, na pewno na coś wpadnie. W końcu jesteśmy sąsiadami. W każdym razie dzięki.

– Erik? – Agneta podskakuje. – Erik przecież już nie jest sąsiadem? Myślałam, że naprawdę jesteście w separacji. – Agnecie wyrywa się jęk: – Nie mów, że Carina znowu znalazła sobie bigamistę!

Kari krzyżuje ręce na piersi i mierzy Agnetę trochę zbyt twardym spojrzeniem.

– Tak, oczywiście, ale nie trzeba przestać spędzać ze sobą czasu tylko dlatego, że już się razem nie mieszka.

A więc TO ze sobą robili. Spędzali ze sobą czas. Agneta podnosi ręce w uspokajającym geście.

– Pewnie, pewnie.

Tym razem musi ostrzec Carinę na czas. Czy może sama się zorientowała?

Robban spieszy się do domu. Lena stoi w jego kuchni pochylona nad zlewem.

– Nie wiem, czy właśnie nie zrobiłam czegoś głupiego. Przepraszam, że zawracam ci głowę.

– Nie, w porządku. – Mężczyzna wyciąga krzesło i siada, ale Lena nadal stoi.

– Jeśli chcesz, mogę zadzwonić na policję. Twoje policzki są zbyt czerwone, żeby to mogła być opalenizna.

– Chyba będzie lepiej, jeśli zadzwonisz do Jimmy'ego. Myślę, że już dam radę. Zazwyczaj uspokaja się po jakimś czasie. Powiedz, że zatrasnęłam drzwi i nie mogłam wejść.

Kari puka chwilę przed tym, zanim pojawia się Jimmy. Wszedł, jak stwierdziła Kari, jak wystrzelony z procy, i gadał bez przerwy, jak zwykle.

– Cholera, Lena, to cudownie, że mamy takich dobrych sąsiadów. I jakie szczęście, że byłem w domu! Co byś zrobiła, gdybym był w pracy?

Robban przeszywa go spojrzeniem i próbuje wyobrazić sobie, że siedzi w kabinie ładowarki i ma właśnie przewalić kilka ton gówna.

– Może chcecie zostawić zapasowy klucz u mnie? Mam na myśli to, że dużo podróżujesz.

Lena ściska swój klucz w kieszeni i już ma na końcu języka „Możesz wziąć mój”, ale się powstrzymuje.

– Łatwo może się zdarzyć, że drzwi znowu się zatrasną – kontynuuje Robban – i chłopak też często wychodzi z domu. Jak tam jego kolano?

– W porządku. Tylko kilka zadrapań. Pójdziemy już. Możemy pomyśleć nad tym kluczem, Lena. – Jimmy chce złapać ją za dłoń, ale ta krzyżuje ręce na piersi i przechodzi obok niego.

Kiedy wychodzą, Lena posyła Robbanowi długie spojrzenie.

– Dzięki za pomoc.

Robban posyła Jimmy'emu co najmniej równie długie spojrzenie.

– Nie ma problemu. Jeśli potrzebujecie pomocy, wystarczy zapukać. Moje drzwi są zawsze otwarte.

– Ha, ha! Prawdziwy azyl! – Kiedy wychodzi, Jimmy lekko klepie Robbana pięścią w plecy.

Nagle z tarasu Kari dobiega głuchy odgłos i zduszony okrzyk. Erik leży na podłodze, jęcząc, podczas gdy Carina próbuje ściągnąć mu prawy but.

– Co się stało?! – Kari rzuca się na kolana i łapie Erika za rękę.

Carina na chwilę przestaje ściągać mężczyźnie skarpetkę.

– Co się stało?! – pyta jeszcze raz Kari.

– Chciał po prostu nauczyć się latać. Naczytał się *Autostopem przez galaktykę*, gdzie trzeba rzucić się na ziemię i nie trafić. Ale Erik trafił... – Carina przekrzywia głowę.

Kari nie uważa, żeby była to sytuacja do żartów, więc Carina chrząka i mówi prawdę:

– Nie zauważył schodka między salonem a tarasem. Prawdopodobnie to tylko zwichnięcie, nic poważnego.

– Od początku mówiłam, że powinniśmy zrobić tu rampę. – Kari patrzy oskarżycielsko na drzwi balkonowe, jakby chciała, żeby się zawstydzily.

– Robban na pewno może wam pomóc, wygląda na złotą rączkę – mówi Agneta.

– Nie chodzi o to, że Erik by nie potrafił, po prostu nie zdążyliśmy ze wszystkim!

– Mogę to później dla ciebie naprawić – jęczy Erik i bez przekonania próbuje wstać.

Carina i Kari ruszają w jego stronę i w zapale niesienia pomocy zderzają się ze sobą. Obie puszczają go w tym samym momencie i Erik znowu upada na podłogę. Z kolejnym jęknięciem. Tym razem uderza się w głowę.

Wszystko dzieje się bardzo szybko, przez chwilę sytuacja jest dosyć chaotyczna, a atmosfera opada z całkiem znośnej do jakichś minus czterech stopni.

Agneta, która jako jedyna stoi, proponuje, że przyniesie leki przeciwbólowe i trochę lodu, co sprawia, że Kari się otrząsa. Odrywa się niechętnie od ofiary wypadku i idzie do kuchni. Sam poszkodowany wraca do siebie po pierwszym szoku i przygląda się kostce, która zaczęła puchnąć.

– Cholera. Nie pomyślałem.

Kari wraca ze szklanką wody, dwiema tabletkami i lodem zawiniętym w ściereczkę kuchenną. Przeszła w pracy kurs pierwszej pomocy.

– Musimy cię jakoś postawić. To ważne, żeby kostka jak najszybciej znalazła się na podwyższeniu.

Idzie do salonu i zaczyna piętrzyć poduszki na kanapie.

– Jeśli wszyscy pomożemy, to damy radę.

– Ale przecież... – Carina podnosi się z trzaskiem w kolanach. – To na pewno tylko zwichnięcie. Moglibyśmy już iść. Może wesprzeć się na mnie i Agnecie w drodze do samochodu.

– Kluczyki są w kurtce. – Erik wskazuje na przedpokój.

Carina sztywnieje. To oczywiste, że Erik nie może prowadzić. A Agneta wlała w siebie tyle wina, że zdecydowanie przekroczyła dozwolone dwie dziesiąte promila. Jediną osobą, która może teraz prowadzić, jest ona sama.

– Chodź, pomóż mi. – Kari zdecydowanie łapie Erika za ramię, Carina chwyta z drugiej strony, a Agneta asekuje z tyłu. Wspólnymi siłami umieszczają go na kanapie, a Kari okłada mu kostkę lodem.

– Psiakrew! Wcześniej tak nie bolało!

– Nie narzekaj, poprawi ci się, jeśli przez parę godzin będziesz leżał spokojnie. – Kari poprawia mu poduszki.

Kilka godzin?! Carina nie nadaża. Mu tu zostawić Erika z byłą żoną?

Kari zbiera się w sobie i odwraca do Cariny.

– Jest okej, mogę go jutro podrzucić do domu.

– Jutro?!

– Tak, możesz po niego przyjechać, jeśli chcesz. W sumie dobrze się składa, że jeszcze tu trochę zostanie. Muszę z nim o czymś porozmawiać. Żeby nie było, to w ogóle nie dotyczy jego i mnie. Po prostu potrzebuję dobrej rady. Skomplikowana sprawa. Także spokojnie.

Agneta już ma zacząć bić brawo, ale się powstrzymuje. Ma własną sprawę, którą chciała poruszyć z przyjaciółką, więc gdyby Erik tu został, byłoby idealnie.

Następuje niejasne tłumaczenie Erika, którym guzikiem Carina ma uruchomić samochód. Jest bardzo zaniepokojony tym, gdzie Carina zaparkuje. I jak.

Droga z Ronneby do Karlskrony przebiega całkiem sprawnie i Carina dziękuje Bogu za rondo. Jeśli tylko wjedzie się na rondo, jest się bezpiecznym. Nauczyła się tego na kursie. Jeśli jest się na wewnętrznym pasie rondo, wszyscy inni muszą ci ustąpić. Zawsze. Robi dodatkowych kilka kółek, żeby uspokoić nerwy. Agneta siedzi obok jak sfinks i chociaż raz się nie odzywa. Przynajmniej nie przez pierwszy kilometr. Dobrze, że Carina nie widzi zaciśniętych rąk przyjaciółki. I jej zamkniętych oczu.

W połowie drogi, już na autostradzie, prosi Carinę, by ta wrzuciła przynajmniej czwarty bieg. Nawet jeśli jedzie tylko siedemdziesiąt. W zasadzie mogłaby też troszkę przyspieszyć – Agneta czuje, że przed wyjściem powinna była pójść jeszcze raz do toalety.

– Wiesz, że po prawej masz pedał gazu?

– Nie mów do mnie!

– Psiakrew, za zbyt wolną jazdę też można dostać mandat!

– Jadę dokładnie tak szybko, jak uważam, że potrzebuję.

– Jak trochę nie przyspieszysz, to możesz się zatrzymać przy sklepie, sprawdzę, czy nie mają czegoś na nietrzymanie moczu. Zsikać się w samochodzie Erika to jak zsikać się na flagę Stanów Zjednoczonych.

Carina przyspiesza do siedemdziesięciu pięciu.

Kiedy docierają do domu, mija chwila, zanim Carina znajdzie odpowiednie miejsce parkingowe, wystarczająco duże, by po drodze nie zarysować komuś zderzaka. W końcu może zaciągnąć ręczny i głęboko odetchnąć.

– Obgadajmy to! – Agneta klepie ją w udo. – Strzepiemy kurz podróży u mnie. Tylko chwilę.

– Co myślisz o Matsie? – Carina kładzie nogi na krześle przed fotelem. – Jeśli chce mieć brodę, to powinien zapuścić całą. A nie takie kłaki gdzieniegdzie. Według mnie to mu nie pasuje. Wąsy, które ciągną się w dół wzdłuż brody. Kiedy mówi, jego usta wyglądają jak animowana dziurka od klucza.

Agneta się śmieje.

– Myślałam, że zdecydowałyśmy się o nim nie mówić. Ale się zgadzam.

Omawiają dzień ze szczegółami, ale po swojej jeździe Carina jest wyczerpana, więc szybko wraca do siebie.

Parę dni po dziwnym spotkaniu w Ronneby Agneta i Carina wybierają się razem do miasta, teraz są już prawie sąsiadkami. O dziwo, idą pieszo, co było pomysłem Agnety. Nie dlatego, że odczuwała potrzebę ruchu, ale dlatego, że z kupnem biletu miesięcznego chce poczekać na następną wypłatę.

Carina też się zastanawia nad biletem. Prowadzenie samochodu zdecydowanie nie jest jej ulubionym zajęciem. Kiedy siada w fotelu kierowcy, czuje się równie sfrustrowana, jakby stanęła przed drabiną, której brakuje czterech pierwszych stopni. Tak samo nie wie, co dalej.

Zmierzają powoli w stronę miasta. Jeśli idzie się na spacer z Agnetą, nie można liczyć na pobicie rekordu prędkości. Przypomina to bardziej trening interwałowy – Agneta zatrzymuje się co kilkaset metrów, żeby sprawdzić, co leży na ziemi. Czasami trafia się moneta, ale zazwyczaj jest to po prostu kawałek gumy, który wygląda obiecująco. Nie jest poszukiwaczką skarbów jak Pippi Pończoszanka, po prostu w ogóle nie ma kondycji i od czasu do czasu potrzebuje przerwy.

Gdzieś na wysokości hali sportowej Carina zauważa brudną i trochę naddartą zdrapkę na loterię. Prawdopodobnie jedną z tysięcy, jakie rozczarowani kupujący wyrzucają w przypływie złości, że nic nie wygrali.

– Zobacz! – mówi do Agnety, głównie po to, żeby się z nią podrażnić. – Nie możesz tego przepuścić!

– Ha, ha, bardzo zabawne – odpowiada przyjaciółka, która wcale tak nie myśli, ale Carina podnosi podniszczony kawałek papieru.

– Masz, weź. Tylko żartowałam.

Agneta wyciąga rękę bez patrzenia, bierze zdrapkę i wsadza ją do kieszeni.

– Co, nawet nie sprawdzisz? Może jakiś bogacz właśnie wygrał sto tysięcy i nie przejmował się takimi drobnymi.

– Nie, jeśli będziesz się tak zachowywać.

Agneta dzwoni wieczorem, brzmiąc na strasznie podekscytowaną.

– Zdrapka nie była zdrapana i nie mogłam się oprzeć. Jest na niej pięćdziesiąt tysięcy!

– CO?!

– Co mam teraz robić? To moje pieniądze?

– Psiakrew... Odłóż ją w bezpieczne miejsce, zastanowimy się.

W Carinie budzi się dusza księgowej.

– Mogę się jutro w pracy dyskretnie wywiedzieć, co się robi w takich sytuacjach. Czy płaci się podatek od znalezionych rzeczy? A jeśli tak, to czy od trzydziestu koron, które kosztowała zdrapka, czy od sumy, która na niej widnieje?

– Podatek? – Radość Agnety, która poczuła się jak bogaczka, zmaląła na tę wzmiankę. – Cóż, możemy się z tym przespać. Czuję, że kręci mi się w głowie. Chodźmy jutro na kawę.

Sprawa była tak sekretna, że zdecydowały się nie iść do cukierni Lennarta jak zwykle – było tam za dużo znanych osób – tylko schodami w dół do Elsas Café.

Między kciukiem a palcem wskazującym Agnety widać złoty kartonik. Policzki jej płoną. Albo to znowu za dużo różu.

– Co się robi? – pyta przyciszonym głosem, by nie zdradzić zbyt dużo innym gościom.

Carina odstawia torbę z zakupami. Wstąpiła po drodze do sklepu, była przecena na dorsza.

– Cóż, to nie twoje, tak właściwie.

– Tak właściwie? To co mam teraz zrobić?

– Może zanieść na policję? – Carina patrzy na zdrapkę.

– Jasne. Na pewno ktoś przyjdzie i spyta, czy może nie znaleziono zdrapki. „Oczywiście” odpowie policjant. „Proszę ją opisać”. „Tak, była żółta z czarnymi napisami...”

– Okej, okej. W każdym razie mam na myśli, pięćdziesiąt tysięcy...

– Ale tylko my wiemy. Po prostu nie mogłam się powstrzymać, żeby jej nie zdrapać, kiedy wróciłam do domu.

Dorsz zaczyna roztopiać się w plastikowej siatce i Carina proponuje przyjaciółce, żeby wstąpiła do niej na obiad. Agneta od razu się zgadza. Nie jadła nic od wczoraj, ale dzień wcześniej z czystym przerażeniem

wepchnęła w siebie kebaba rollo.

- Był okropnie wielki. Jak zwinięta wycieraczka!
- Okej, idziemy do domu, lepiej się myśli z pełnym żołądkiem. Nie chcę, żebyś źle się poczuła.
- JA mam się źle poczuć? Raczej MY, w każdym razie. To ty podniosłaś zdrapkę i wcisnęłaś mi do

ręki.

- Okej, jedzenie będzie gotowe o wpół do piątej.

– Idę od razu do ciebie. Nie mogę wrócić do domu. Pół nocy chodziłam w tę i z powrotem, jak automatyczna kosiarka do trawy. Skręcałam tylko, jak napotkałam przeszkodę. Nie mogę usiąść. Pięćdziesiąt tysięcy!

Ziemniaki się gotują, sos do ryby dochodzi w garnuszku. Carina zapomniała kupić jajka do farszu, a groszek został w zamrażarce. Nie ma sensu marnować go na Agnetę. Można by łatwo zastąpić powiedzenie „Perły przed wieprze” na „Zielony groszek przed Agnetę”. Woda na dorsza wrze, zaraz ryba odbędzie ostatnią podróż w swoim żywiole. Tym razem z solą i ziarnami pieprzu.

Agneta chodzi ze zdrapką w dłoni i Carina patrzy na nią współczująco, mimo że ze strony Agnety raczej nie widać cierpienia. Bardziej podekscytowanie.

– Usiądź gdzieś. Albo idź zapalić, jedzenie zaraz będzie gotowe. Zostaw zdrapkę na stoliku w holu, jeśli wychodzisz. Byłoby szkoda, gdyby zwiało ją do sąsiada.

- Tego, który wcześniej pracował w Jibe?

– Jibe?

– Tak, w tym sklepie, który był na rogu ulic Ronneby i Landbrog.

– Nie, to był Hoglands.

– Hoglands jest dokładnie naprzeciwko.

– Damski Hoglands.

– Jibe był przecież tam, gdzie teraz jest ICA?

– Nie, Jibe był niżej, tam gdzie teraz jest posterunek policji?

Często się tak sprzeczą. Ich wspomnienia Karlskrony z przeszłości i obraz teraźniejszości często radykalnie się różnią. Nierzadko obie się mylą. Albo obie mają rację.

– Możemy pogadać ze starym dziennikarzem, którego znam. Nie ma podwórka w mieście, na którym nie był.

– Trochę nieprzyjemnie, kiedy ludzie tak wężą.

– Nie, on nie wężał, on dokumentował. Prowadzi wykłady i oprowadza.

– Jeszcze gorzej.

Według Agnety nawet najmniejsze nawiązanie do działalności kulturalnej jest podejrzane.

– Mogę iść do sąsiada od Jibe i spytać.

– Nawet się nie waż! Poza tym jedzenie jest gotowe. Zapalić możesz później. Gdzie położyłaś zdrapkę?

Białe wino to brochet, ze szczupakiem na etykietce. Ale do dorsza też pasuje.

– Pomyśl, gdyby na zdrapce były trzy okienka... – Agneta z rozmarzeniem ociera usta i nakłada sobie jeszcze sosu.

– Dużo ludzi chce mieć więcej.

– Nie, ale naprawdę, pomyśl.

– Absolutnie. Siedzisz tam, w TV4, a Tilde i Paula pytają cię, co się stało, kiedy dostałaś zdrapkę.

Odpowiadasz szczerze, że znalazłaś ją przed halą sportową w Karlskronie. Najpierw zdrapujesz rok, a potem, w przerwie, zanim zdrapiesz sumę, do TV4 dzwoni prawowity właściciel zdrapki i pyta, co się, do cholery, dzieje.

– Przestań!

– Tak, to pewnie bezrobotny pięćdziesięciolatek wyrzucony z pracy, musi iść do dentysty i...

– Okej, spalmy ją!

– Cóż, możesz też oddać pieniądze potrzebującym. – Przez dłuższą chwilę Agneta nie odpowiada, w końcu odkłada sztućce.

– Szczerze mówiąc, w tym momencie sama jestem potrzebująca. Mówiłaś coś o dentyście. Powinnam zrobić większe leczenie, ale jeśli nie wezmę pożyczki, to nie dla mnie surowe marchewki, jeśli można tak powiedzieć.

Carina znowu napełnia kieliszki i podnosi swój.

– Jutro pójdziemy do banku.

– Nie, nie. – Agneta macha przecząco rękami. – Nie będziesz za mnie żyrować. Żadnych pieniędzy między przyjaciółmi! Absolutnie żadnych!

Carina pochyla się w jej stronę.

– Pójdziemy do banku i spieniężymy twoją zdrapkę.

Erik zostaje u Kari na kilka dni. Nie przeciąża stopy, więc czuje się lepiej, a w willi jest parę rzeczy, którymi ma się zająć. Obiecał przecież zbudować rampę nad nieszczęśliwym schodkiem z salonu na taras. To musi być bardzo skomplikowana konstrukcja, bo trwa dosyć długo. Najpierw Carina decyduje, że nie będzie się tym przejmować. Wie, że Erik i Kari nie drą kotów, mimo że każde poszło własną drogą. Ale czwartego dnia zaczyna się irytować. Piątego stwierdza, że może tak będzie najlepiej.

W końcu Kari odwozi go do domu, do trzypokojowego mieszkania na południowym końcu Ronnebygatan w centrum miasta. Będzie mógł pożyczyć kule od sąsiada, który zapomniał je oddać do centrum pomocy gminnej. O dziwo, nikt się o nie nie upomniał. Albo z góry zakładano sześćioletnią rekonwalescencję po operacji haluksa. Najwyraźniej krzywy duży palec u stopy to nie w kij dmuchał.

Kluczyki samochodowe paliły Carinę w kieszeni i Erik bez przekonania zaproponował, żeby zatrzymała jeszcze samochód. On i tak nie mógł na razie prowadzić. Ale ona nie chce być odpowiedzialna za auto, szczególnie że wie, jaki Erik jest zakręcony na jego punkcie.

Znajduje więc parking w porcie, przechodzi pieszo do Erika, wbija kod do klatki, jedzie windą na piąte piętro i dzwoni do drzwi. Granicę ich zażyłości wyznacza brak wymienienia się kluczami.

Mężczyzna otwiera zaskakująco szybko. Albo stał tuż za drzwiami i czekał, albo jego kule miały tryb turbo. Albo już go nie bolało.

Carina nonszalancko rzuca kluczyki na stolik w holu.

– Przystanęłam przy kiosku i paliłam gumę.

– Gdzie zaparkowałeś?

Słyszysz nutkę paniki w jego głosie, co strasznie ją irytuje. Nie musiał jej pożyczać samochodu, jeśli jej nie ufa.

– Trochę dalej. W porcie.

– Zaparkowałeś równo na kopercie? Tak, że po obu stronach zostało tyle samo miejsca? Najlepiej wychodzi, cofając.

– Nie cofam się. Chyba że ktoś ma karabin maszynowy.

– Musisz sprawdzać we wstecznych lusterkach! Mogę go później przestawić, jak stopa wydobrzeje.

– Dlaczego chcesz przeparkować, kiedy właśnie to zrobiłam?!

– Nie można mieć trzy centymetry do samochodu po prawej i metra do tego po lewej!

– Nikt tak nie przesadza jak ty.

– Czasami myślę, że kupiłeś prawko w internecie... Tankowałeś? – pyta trochę wyzywająco.

– Nie, nie było potrzeby. Zacząłeś już jeść?

– Nie wiedziałem, na co będziemy mieć ochotę. Nie mam pojęcia, co mam w domu.

– Kari nic nie kupiła po drodze? – Znowu zaczyna ogarniać ją irytacja. Pojawia się tak często, jak przecena na kawę. – Usiądź na moment, rozejrzę się i ci powiem.

– Poczekaj chwilę, jesteś w złym nastroju? Gniewasz się o coś?

– Nie, nie.

– Przestań, ustalaliśmy, że będziemy rozmawiać o tym, co nas denerwuje.

Akurat teraz chodzi o „kogoś”, nie o „coś”, więc Carina nie uważa, że łamie umowę, znowu zaprzeczając. – Nie, nic się nie stało.

– Na pewno nie jesteś zła?

Mogę się stać, przechodzi jej przez głowę.

– Myślałam, że zatrzymaliście się po drodze i zrobiliście zakupy, ale mogę to zrobić. Kupię coś na szybko.

Carina chwytą torebkę i wychodzi, zanim Erik przytuli ją na pożegnanie. Poruszał już niezobowiązująco temat wspólnego zamieszkania, ale ten pomysł coraz mniej jej się podoba. Najpierw związek z bigamistą, którego nigdy nie było w domu. Teraz istnieje ryzyko związku z człowiekiem, który prawie w ogóle nie chce wychodzić z mieszkania. Miękkie kluchy to skała w porównaniu z Erikiem.

Wzdycha i świadomie zwalnia kroku. Potrzebuje spaceru. Powinna trwać w tej sytuacji już do końca świata, zaakceptować rzeczy, jakimi są, i heroicznie próbować wyciągnąć z tego to, co najlepsze? Czy zerwać

i znowu próbować czegoś nowego? Kogoś nowego? Nie, wybór jest zdecydowanie zbyt ograniczony na tym etapie życia. Rynek matrymonialny jest jak wirówka laboratoryjna i jedyne, co dla niej zostało, to prawdopodobnie jakieś obłe resztki na filtrze.

Jak mogłaby się pozbyć Erika? Jest z tych przyklejających się typów, więc nie uda jej się zdrapać resztek tego starego kleju, zanim rynek kompletnie się dla niej zamknie. Kari najwidoczniej uważa, że to w porządku, ale... nie. Carina delikatnie poruszyła temat z Agnetą, która od razu ją zrozumiała. „Próbowałaś kiedyś splukać niedopałek w toalecie...?”

Carina wzdycha głośno. Czyta szyld sklepu z wędlinami: „Marynowana polędwica dziewięćdziesiąt dziewięć za kilogram”. Znowu wzdycha i idzie dalej. Tutaj idzie marynowana dusza, za półdarmo.

W supermarkecie wrzuca do koszyka schab i opakowanie gotowych ziemniaków. To jej wyobrażenie czegoś na szybko. Powinna jeszcze skoczyć do monopolowego po butelkę wina? Nie, nie trzeba. Nie chce niepotrzebnie ryzykować bycia ugodową. Może jednak wykorzystać sztuczkę z winem, jeśli będzie chciała uciec – wystarczy wylać trochę na siebie i powiedzieć, że w domu ma się na to specjalny środek.

Działa też na inne plamy. Jednego razu, mając na sobie białe spodnie, usiadła na kawałku czekolady. Trochę za drogi, ale zadziałał perfekcyjnie. Ciężiej było doczyścić fotel niż spodnie, ale to była wyjątkowa sytuacja. Była na oficjalnej kolacji z pokazem zdjęć z podróży do Peru. Byłoby bardziej niegrzecznie siedzieć w fotelu i zasnąć, stwierdziła.

Wręcza Erikowi wieczorną gazetę i proponuje, że zajmie się przygotowaniem jedzenia. Powinno być gotowe za pół godziny. W rzeczywistości zastanawia się, czemu Erik nie powiedział nic tym, co stało się po ich spotkaniu w Ronneby. Agneta opowiedziała o konwersacji w kuchni, o niedoli sąsiadki. Przyjaciółka zaproponowała interwencję z użyciem siły, ale Kari wolała najpierw porozmawiać z Erikiem i dopiero wtedy zdecydować, jak mogliby pomóc Robbanowi i oczywiście Lenie.

– Co tam się w końcu później zdarzyło? – woła Carina z kuchni.

– Gdzie?

– W Ronneby.

– Cóż... – przeciąga Erik. – Naprawiłem parę rzeczy. Kari nie jest złotą rączką.

– Mam na myśli sąsiadów. Sąsiadów Robbana.

– Aha, to. Cóż, nie było aż tak źle. Lena po prostu zatrasnęła drzwi wejściowe, a telefon został w domu.

– Jej męża nie było w domu? Mogła zapukać do drzwi.

– Nie wydaje mi się. Robban do niego zadzwonił, sąsiad przyjechał i ją zabrał.

Carina czegoś nie rozumie.

– Ale przecież to Lena zadzwoniła do Robbana. Czemu sama nie skontaktowała się z mężem?!

Erik wzdycha i trochę demonstracyjnie przewraca gazetę.

– Pewnie była w szoku albo coś takiego. Skąd mam wiedzieć?

– W szoku?! Z tego, co zrozumiałam, to mąż ją bije.

Erik zwleka z odpowiedzią.

– Takich rzeczy trzeba być pewnym, zanim się kogoś oskarży.

– To co zrobiliście? Poszliście do Robbana?

Erik zwleka jeszcze dłużej.

– Kari poszła. Ja nie mogłem chodzić tego dnia, jeśli pamiętasz.

Carina się poddaje. Ta rozmowa brzmi, jakby była nadawana przez satelitę. Piętnaście sekund zwłoki przed każdą odpowiedzią. Postanawia podjąć temat z Kari, gdy wróci do pracy.

Kari również nie wydaje się zbyt chętna do rozmowy o sąsiadach, ale Carina naciska ją przy ekspresie do kawy. Dobrze miejsce, żeby wziąć kogoś na zakładnika, nie da się tak po prostu uciec od swojego niepełnego kubka, zachowując przy tym godność. Teraz chodzi o znalezienie świadków i Carina przechodzi prosto do rzeczy.

– Co się stało?

– Poszłam do Robbana po tym, jak uspokoiłam Erika po wypadku.

Na wszystkie świętości! To nie była krwawa rzeź w Ronneby, tylko zwichnięta kostka, do cholery! Carina bierze głęboki oddech.

– I?



– Cóż, więc przyszedłam do niego, a Robban zadzwonił do Jimmy’ego, a ten pojawił się od razu. Był strasznie zaniepokojony. Co jest kompletnie zrozumiałe. Podobno Lena nie ma w zwyczaju tak znikać.

– Może powinna? Znikać częściej, mam na myśli.

– Przyszedłam trochę późno, ale z tego, co zrozumiałam, to po prostu zatrzęsnęła drzwi wejściowe. Nic takiego.

– Ale Robban powiedział...

– Tak, wiem, co Robban powiedział, ale jak stwierdził Erik, nikomu się nie polepszy od tego, że będzie się dramatyzować i słuchać tylko jednej strony.

– Aha, a więc spytaliście Jimmy’ego, czy to prawda?

– Boże, nie! To by mogło tylko pogorszyć sprawę. Jeśli w ogóle jest jakaś sprawa.

Carina wzdycha.

– A co się zdarzyło wcześniej?

– Porozmawiajmy o tym później. Za kwadrans mam spotkanie, do którego muszę się przygotować. Na razie.

Kari płucze swój kubek, wstawia go do zmywarki i znika z pola widzenia.

Pieniądze szczęścia nie dają, ale nieszczęście chętniej odwiedza tych z pustym portfelem.

Wygrana ze zdraпки rozjaśniła trochę szary dzień powszedni Agnety, która próbuje cieszyć się każdym groszem i nie szastać pieniędzmi, dopóki coś nie jest jej całkowicie niezbędne. Jak na przykład nowa kurtka, której nie potrzebuje. Dentystę może opłacić za połowę kwoty, więc Agnecie zostało jeszcze trochę ekstrapieniędzy. Ponieważ jej celem jest umrzeć, zanim całkowicie popsują się jej zęby, był to prawdziwy łut szczęścia, zarówno jeśli chodzi o wygraną ze zdraпки, jak i o tańszego dentystę.

W pierwszym tygodniu po tym, jak była z Cariną w banku, Agneta nie może spać. Co chwilę loguje się do aplikacji banku w telefonie, żeby sprawdzić, czy pieniądze na pewno są na jej koncie.

Pierwszym, co kupiła za wygraną, był nowy telefon. Zaciągnęła ze sobą Carinę do Telenoru na Ronnebygatan.

Ze starej komórki mogła jeszcze dzwonić i odbierać połączenia. Zostawiła go sobie, za radą Cariny, z kartą na doładowania, w razie gdyby zapodziała nowy.

Teraz ma smartfon i wie, że nigdy do końca nie opanuje, jak go używać. Ćwiczy na aplikacji banku, ale aparat i mail muszą poczekać. Pewnie może znaleźć kogoś z dyplomem inżyniera, żeby ją nauczył.

Carina zastanawia się, czy tylko ona na całym świecie nadal myśli o Lenie Ek z Ronneby, ale okazuje się, że nawet Agneta ma pewne wnioski.

– Daj spokój, przecież słyszałaś na własne uszy. Powinnaś móc powiedzieć trochę więcej niż inni.

Carina mości się najwygodniej, jak się da, na sofie Agnety. Jeśli człowiek ruszy się nieostrożnie, można nadziać się na drewnianą ramę. Sofa prawdopodobnie została przerobiona z łóżka. Może teraz, gdy ją stać, Agneta mogłaby kupić nową?

– Lena nie mówiła Robbanowi, że mąż ją bije?

Agneta zdejmuje okulary i wyciera je rękawem bluzki.

– Nie wiem, czy bije ją regularnie, ale z tego, co zrozumiałam, wtedy ją uderzył.

– Masz na myśli, że to była jednorazowa sytuacja?

– Cóż, nie wiem. Nie mogłam pójść za nią i sprawdzić.

– Więc odpuściłaś, po prostu.

– Wcale nie. Pracuję nad sprawą.

W uszach Cariny zabrzmiał sygnał alarmowy.

– Co robisz?!

– Nawiązałam już kontakt z Jimmym.

Na chwilę zapada prawdziwa cisza. Carina chciała podnieść się do pozycji siedzącej, ale sofa wydała z siebie ostrzegawcze jęknięcie.

– Przecież to oczywiste. – Agneta idzie do kuchni i przynosi im po piwie. – Pomyślałam, że byłoby uczciwie, gdyby on też mógł się wypowiedzieć, zanim podejmiemy odpowiednie kroki.

– Czekaj, czekaj, czekaj. Jacy my i jakie kroki?

Agneta dowiedziała się, gdzie pracuje Jimmy, i zaaranżowała, by przypadkowo wpaść na niego na ulicy przed pracą. Dosłownie. Zderzyli się tak mocno, że zatoczyła się i upadła, i oboje strasznie się przepraszali. Kiedy przeprosinom dobiegło końca, Agneta spytała, trochę przeciągając, czy skądś się nie znają. On tak nie sądził, ale WTEDY przypomniało jej się nagle, że musieli spotkać się w domu znajomego znajomej w Ronneby. Nie dzwonił wtedy do drzwi?

– Musiałaś się przewrócić! – Carina łapie się za głowę.

– Inaczej by nie zadziało!

Jimmy okazał się pomocny i spytał, jak jej kolano. Agneta zaczęła lekko kuleć, więc odprowadził ją do najbliższej ławki. Usiedli i Jimmy włożył do ust trochę snusu, który powiększył jego usta tak, że żony Hollywood zzieleniałyby z zazdrości.

Miał jeszcze jakiś kwadrans, zanim będzie musiał jechać do domu. Zawsze chciał wracać do domu na czas.

– Więc masz rodzinę? – spróbowała Agneta.

– Tak. Żonę i dziecko. Dom, ale nie posadziłem drzewa. I jeżdżę fordem.

– Aha, więc żona ma własny samochód?

– Nie, wiesz, ona ledwo zdała prawo jazdy. Nie potrzebuje samochodu, skoro ja go mam. Więc mamy po prostu jeden.

Wymienili jeszcze parę zdań o tym i tamtym, a Agneta próbowała zebrać jak najwięcej informacji. Nie dowiedziała się niczego konkretnego – nie miała odwagi, żeby wyłożyć kawę na ławę.

Mimo woli Carina robi się trochę zainteresowana.

– Dowiedziałaś się czegoś?

– Nie za bardzo, ale biorąc wszystko do kupy, wychodzi na to, że jego żona ma zakaz wychodzenia z domu.

– I co teraz?

– Nie wiem. „Wpadłam” na niego jeszcze raz, na mieście.

– I znowu się przewróciłaś?

– Nie, utrzymałam się na nogach.

– Myślę, że powinnaś postawić na nim krzyżyk na jakiś czas.

– Postawić?! Jimmy’emu?!

Carina łapie poduszkę i rzuca nią w Agnetę.

– I następnym razem w jego pobliżu spróbuj utrzymać się na nogach!

Powinien panować spokój i porządek, więc Jimmy'emu wcale się nie podoba obecna sytuacja. Ta osoba, na którą wpadł na ulicy, może jednak ją znać? Albo powinien poznać? Łatwo się z nią rozmawiało. Spotkali się przypadkiem jeszcze parę razy. Dziwne. Jak to się mogło stać, musieli mijać się na tej ulicy setki razy, ale nie zwrócili na siebie wcześniej uwagi.

Spotkania z Agnetą przyprawiały go o niepokój w ciele. Lena spytała ostrożnie, czy dobrze się czuje, a on wzruszył ramionami i odpowiedział, że nic mu nie jest. Ale miło, że spytała.

Lena szybko wróciła do kuchni do przygotowywania posiłku. Może jednak miał lekką gorączkę?

Jimmy złapał się na tym, że rozgląda się za Agnetą, jak tylko jest w Karlskronie. Po drodze z parkingu do pracy, z pracy na lunch, za każdym razem z pracy na parking. Raz przejechał się nawet po okolicy, zauważył ją, ale nagle zapadła się pod ziemię.

Sprawdził, gdzie mieszka, i przejechał ostrożnie na drugą stronę mostu Saltö, ale unikał jej ulicy ze względów ostrożności i skręcił z powrotem na najbliższy most. Teraz przynajmniej wie, gdzie mieszka.

Kontynuował swój rekonesans i śledził ją z odległości, ale pewnego dnia zobaczył ją, pewnie w drodze do domu. Towarzyszył jej mężczyzna. Jimmy poczuł, jak coś ściska go w brzuchu. W jego snach powstaje dziura, prawie jakby ktoś upuścił żelazko na parkiet. Najpierw chciał za nimi pójść, ale się zreflektował. Musi się uspokoić. Myśleć na zimno.

Jeśli tylko by wiedziała, że on ceni jej towarzystwo, nie potrzebowałaby innego. Może wzięła go za niezainteresowanego, co było niepotrzebnym nieporozumieniem. Musi je wyjaśnić. Ale jeszcze nie teraz.

Kari patrzy na trawnik i zauważa, że przydałoby się go podciąć. Niedługo pewnie przyjdzie jesienny deszcz, a nie chce, żeby trawa się położyła. Skwaśniałaby, gdyby zaczął padać śnieg, i na wiosnę musiałaby poświęcić dużo czasu, żeby posiać nową trawę. Robban chyba już naprawił kosiarkę?

– Da się ją włączyć, ale nie jest to najlepszy sprzęt na świecie. Mogę ci skosić, jeśli chcesz.

– Nie, dzięki, przyda mi się trochę ruchu. Moja piłka do pilatesu złapała gumę.

– Robisz takie rzeczy? Domowe ćwiczenia?

– Nie, wygrałam ją na festynie i nie znalazłam jej lepszego domu.

– Brzmi bardziej jak szczeniak.

– Tak samo wymagająca. W każdym razie byłoby świetnie, gdybym mogła pożyczyć kosiarkę.

Kari udaje, że ktoś do niej dzwoni, więc Robban odpala kosiarkę. Chętnie pomógłby jej bardziej, gdyby mógł, ale to nie było takie proste.

Zanim wraca do siebie, ogląda jeszcze uważnie nieszczęśliwy schodek z domu na taras.

– Erik nie zdążył naprawić?

– Za bardzo bolała go stopa, żeby bawił się w stolarza, a ja sama wiem, że to spory schodek. Raczej nie będę już mieć gości, a jeśli przyjdą, to ich ostrzeżę.

– Mogę zbudować małą rampę, jeśli chcesz. Na strychu mam sporo drewna. Czy Erik wróci, żeby to naprawić?

– Nie wiem, może wróci. – Kari przeciąga tę sekundę zbyt długo. – Nie rozmawialiśmy o tym.

To było zarazem dziwne i znajome uczucie, mieć Erika znowu w domu. Oczywiście znowu byli we wszystkim irytująco zgodni, ale jej to nie przeszkadzało.

Kari niemal żałowała, że nasłała na niego Carinę. Ale tak chciała, żeby był szczęśliwy. Pytanie brzmiało, czy Kari też bardzo chciała, żeby Carina była szczęśliwa. Z Erikiem, naturalnie. Carina wydaje się... cholernie przykładna. To najlepsze określenie, na jakie na razie wpadła. Poprawna, sztywna, zimna, trochę w lewo? Erik patrzy raczej w drugą stronę. Gdyby mógł chodzić w dwóch prawych butach, toby chodził. Ona sama nigdy nie głosowała i prawdopodobnie nie zagłosuje. Wszystkie obietnice wyborcze są takie same.

– Tak, ale przeczytaj! – zrzędził Erik. – Musisz czytać między wierszami!

– Okej, wszyscy chcą pokoju na świecie i żeby ludziom żyło się lepiej.

– Musisz sprawdzić, jak chcą za to zapłacić!

Kari obiecała przeczytać przed następnymi wyborami.

Kosiarka działa tak sobie. Po pół godzinie zjawia się Robban i oferuje dokończenie koszenia.

– Albo możemy dokończyć to jutro. Zrobiłem zupę rybną, jeśli nie jesteś weganą.

Kari zajęło całe piętnaście sekund, żeby przekonać samą siebie, dlaczego nie.

– Brzmi świetnie. Wykąpię się tylko i zaraz będę.

Robban wydobywa z siebie ciche „taaak”, kiedy przechodzi już przez nadal mało urokliwą pozostałość po żywopłocie z tui. A potem zmawia cichą modlitwę, żeby miał chleb czosnkowy w zamrażarce. Czosnek zazwyczaj przykrywa inne smaki, a prawdą jest, że nie jest zbyt dobry w przygotowywaniu zupy rybnej. I w gotowaniu, tak w ogóle.

Jimmy spędza wieczór przed telewizorem, ale nawet na niego nie patrzy. W nocy ciężko mu zasnąć i wstaje rano, żeby przygotować sobie kawę. Lena pewnie jeszcze pośpi. Mężczyzna przynosi gazetę i kartkuje ją bez specjalnego zainteresowania, podczas gdy woda przesącza się przez filtr. Chce sprawiać wrażenie, jakby siedział tu już długo.

Lena wchodzi do kuchni, jeszcze trochę nieprzytomna.

– Już wstałeś?

– Tak, obudziłem się wcześniej i pomyślałem, że równie dobrze mogę wstać. Szkoda przespać wolny dzień.

– Aha... – Lena ziewa i ciasniej otula się szlafrokiem. – Myślę, że jeszcze na chwilę się położę. Mogę wziąć gazetę?

– Pewnie. Już przeczytałem. Pojadę zatankować samochód.

– Teraz?!

– Tak, teraz.

W głosie Jimmy'ego pobrzmiewa ten stalowy ton, który Lena zna zbyt dobrze, rzuca więc po prostu „świetnie” i wycofuje się do sypialni.

Jimmy jedzie spokojnie w stronę Karlskrony i czuje się jak pryszczaty nastolatek idący na szkolną potańcówkę. Zatrzymuje się na chwilę na stacji kolejowej, nie wyłączając silnika. A jeśli nie będzie jej w domu. Albo ktoś u niej jest? Ścisła mocno kierownicę. To niedorzeczne. Ale musi to zrobić.

Przejeżdża przez most na Saltö i parkuje na ulicy równoległej do ulicy, na której mieszka Agneta. Ma szczęście, zauważa dystrybutora ulotek idącego właśnie do jej bramy. Jimmy przyspiesza kroku i podchodzi do chłopaka wbijającego kod.

– Mogę potrzymać drzwi, załaduj swoje graty!

Chłopak ciągnie ciężkie torby i rzuca „Dziękuję”, a Jimmy wślizguje się za nim. Kolporter pojechał windą, Jimmy'emu zostają schody.

Przed jej drzwiami waha się chwilę, po czym naciska dzwonek. Tylko jeden sygnał. Nic się nie dzieje. Czeka chwilę i dzwoni jeszcze raz. Słyszał kogoś w środku? Nadal nic się nie dzieje.

Pochyla się i próbuje zajrzeć do mieszkania. Wygląda, jakby już wstała i zabrała gazetę, tyle jest w stanie powiedzieć.

Znowu otwiera szparę na listy i krzyczy do niej tak głośno, jak się odważy:

– To tylko ja, Jimmy. Pomyślałem tylko, że byłoby miło, jeśli moglibyśmy widywać się częściej. I nie tylko na mieście. Jednego razu widziałem, że miałaś towarzystwo, ale to nie musi dla nas nic zmieniać?

Nadal ani znaku życia. Ale przecież gazeta nie leży już w przedpokoju. Może nie ma jej w domu. Ale w takim razie gdzie jest? Dobrze znane oznaki zazdrości przechodzą falą przez jego klatkę piersiową i Jimmy zjeżdża windą na dół.

Na zewnątrz jest szaro. Carina wychodzi na balkon. Zazwyczaj może zobaczyć większe wyspy na horyzoncie, ale teraz wyglądają jak brudna plama w oddali.

To dzień na zostanie w domu. Jeśli już trzeba wyjść, najlepiej pasowałoby siedzieć w leśnej ambonie i wypatrywać zwierzyny. A jeśli zapomni się broni, będzie to czas na refleksje i bezsilność. W każdym razie, u niej w mieszkaniu przynajmniej na razie nie będą przechadzać się jelenie. Zaczyna mieć naprawdę dosyć Erika. I coraz bardziej żałuje, że posłuchała Kari. Dlaczego bierze się pod uwagę rady zupełnie obcych osób. Idiotyczne!

Ziewa, przeciąga się i robi inspekcję lodówki w poszukiwaniu czegoś na późne śniadanie. W tym samym momencie dzwoni telefon. To Agneta, cała podekscytowana.

– Nie uwierzysz w to, co ci powiem!

– W co dokładnie?

– Jimmy! Był tu i dzwonił do drzwi!

– Wpuściłaś go?

– Oszalałaś. Jeszcze nie wstałam. Miałam na sobie tylko zegarek.

– Okej, ale co chciał?

– Nie mam pojęcia. Udawałam, że nie ma mnie w domu. Widziałam, jak próbował zaglądać przez szparę na listy. Mam nadzieję, że mnie nie widział.

– Wtedy by się przynajmniej dowiedział, która godzina.

– To nie jest zabawne. A jeśli powiesz „a nie mówiłam”, to już nigdy do ciebie nie przyjdę i nie wypiję ci wina!

– A nie mówiłam... Żartuję.

Agneta nadal się złości, a Carina milczy przez chwilę.

– Pewnie przypuszcza, że nie wpadasz na niego przypadkowo.

– JA?! Nie ma takiej opcji. – Agneta prawie krzyczy.

– Myślę, że dorobiłaś się stalkera.

– Próbował coś powiedzieć przez otwór w drzwiach, ale nie mogłam zrozumieć, co to było. Coś o tym, że widział mnie z innym. Z innym! Oszalał!

– A nie masz kogoś innego?

– Niiieee!

Jedyne męskie towarzystwo, w którym mogła być widziana i które przychodzi jej do głowy, to kolega z pracy odprowadzający ją do domu, bo chciał pożyczyć rower. I pożyczył. Na jak długo chce. Może to właśnie zobaczył Jimmy. Ale skąd mógł to wiedzieć?

– Musiał mnie śledzić. Psiakrew, jak okropnie!

– Myślę, że powinnaś z nim skończyć, dopóki jeszcze jest czas.

– Skończyć? Nie da się skończyć czegoś, co się nigdy nie zaczęło.

– Spytaj o to Jimmy’ego...



Carina nie ma zbytnej ochoty się mieszać, ale przecież można martwić się o swoją jedyną przyjaciółkę. Ma nadzieję, że wszystko samo się uspokoi, a one będą mogły porozmawiać o czymś innym, znacznie przyjemniejszym. Agneta zaprosiła ją na obiad, lasagne (kupną, oczywiście), i jedząc, rozmawiają o drobnostkach, ale kiedy talerze są już puste, nadchodzi ten czas. Agneta wzdycha tak głęboko, że z powodzeniem mogłaby nurkować.

– Niedługo popełnię morderstwo.

– Jimmy? Jeśli tak, to posprzątajmy ze stołu i rozsiądźmy się wygodnie. Ta rozmowa chwilę potrwa, a mi już starczy świniny na dzisiaj.

Agneta streszcza krótko sytuację z Jimmym, który wydaje się nie odpuszczać. Carina potrząsa głową.

– Musisz to zgłosić na policję.

– To by nic nie dało.

– Oczywiście, że by dało. Niemiły policjant spyta go, co on, do cholery, wyprawia, i Jimmy odpuści.

– A potem umorzą śledztwo i dalej będzie to robił. To nie zadziała. Muszę mieć jakiś dowód. – Agneta marszczy czoło, bawiąc się kosmykiem włosów. – Musisz mu zrobić zdjęcia!

– Ja?! To ty masz teraz aparat w telefonie. Przecież sama możesz to zrobić?

– Jimmy zwieje, nim znajdę odpowiedni przycisk. I przecież to mnie podgląda.

– Więc on śledzi ciebie, a ja mam śledzić jego. Możesz obstawiać, że to ja trafię na policję, nie on!

Zapomnij.

– Mogłabyś się postarać.

Carina wygląda na bardziej niż sceptycznie nastawioną. Kolejny wspaniały pomysł Agnety.

– A skąd mam wiedzieć, kiedy się pojawi?

– Po prostu trzymaj się blisko mnie.

– Wiesz, że żaden ze mnie fotograf. Musisz wpaść na coś innego.

– Musisz tylko trzymać aparat prosto i nie ruszać nim, kiedy robisz zdjęcie.

– Przecież wiesz, że pracuję na cały etat.

– Ja też. Możemy zsynchronizować nasz czas pracy.

– To nie będzie łatwe, jeśli o mnie chodzi.

– Nie, ale mogę to załatwić.

– A jak Jimmy się dowie, że zmieniłaś godziny pracy?

– Na pewno zauważy. Damy mu szansę. Albo da spokój. Tak by było najlepiej.

Agneta znowu zaczęła przygryzać paznokcie. To może oznaczać tylko, że albo a) jest nieszczęśliwie zakochana (znowu), albo b) jest nieszczęśliwa z jakiegoś innego powodu.

– To mnie dobija. Zaczynam mieć paranoję, wszędzie go widzę. Nie mogę wyjść na zewnątrz, żeby go nie spotkać, a jak siedzę w domu, widzę, jak jego samochód przejeżdża ulicą.

– Próbowалаś z nim porozmawiać?

– Próbowалаłam raz, ale mnie zbył. Jest gorszy niż Mats!

– Zbył?

Agneta wzdycha.

– Mówił, że to tylko przypadek i że gdyby miał mnie unikać, to musiałby najpierw dokładnie wiedzieć, gdzie jestem, „a tego byś przecież nie chciała”. Nie chcę się do niego zbliżać.

– Mam z nim porozmawiać? – To ostatnie, na co Carina ma ochotę, ale nie zostawia się przyjaciół w biedzie.

– Dzięki, ale to by chyba nie pomogło.

Dzień później Agneta prosi w pracy, żeby móc zaczynać kwadrans wcześniej, kończyć kwadrans później i mieć dłuższą przerwę na lunch. Jej szef jest, lekko mówiąc, zaskoczony.

– Nie jesteś znana z bycia rannym ptaszkiem...

Ale się zgadza. Agneta mówi, że chodzi na fizjoterapię w czasie lunchu.

– A fundusz zdrowotny nie daje fizjoterapii w czasie pracy?

– Nie wiem, ale sprawdzę. Nie jest pewne, czy to uraz związany z pracą.

– A to co takiego robisz w wolnym czasie, że aż potrzebujesz rehabilitacji?

– Tego nie chcesz wiedzieć... – Agneta tajemniczo się uśmiecha i wypływa z pokoju.

Matsowi kręci się w głowie. Agneta z nim rozmawiała! Podczas ostatniego spotkania nie wymienili ani słowa, tylko kilka spojrzeń. I nie były one zbyt serdeczne.

Utknęli w jednej kolejce do bankomatu, razem z innymi niezadowolonymi klientami banku, więc przy świadkach nie mogli zacząć się bić albo kłócić. Musieli stanąć na końcu kolejki, czego nie robi się dobrowolnie, jeśli nie ma się dużo wolnego czasu. Dodatkowo jest środek miesiąca i nie dyskutuje się z emerytami, którzy wydzierają swoje ochłapy z wąskiej paszczy urzędnika.

Mats wyciąga pieniądze, podczas gdy Agneta nadal próbuje wcisnąć swoje do etui telefonu.

– Nie wzięłaś torebki? – Mats próbuje zacząć rozmowę.

– Zepsuła się.

– Aha, musiała się popsuć po tym, jak biłaś mnie nią po głowie.

– Wcale cię nie biłam!

– Nie, ale bardzo chciałaś. – I ten uśmiech, który ostatnimi laty pomógł mu przetrwać zarówno psychicznie, jak i ekonomicznie.

Agneta wciska telefon do kieszeni i taksuje Matsa wzrokiem, od góry do dołu.

– Przytyłeś trochę – zauważa, nie bez satysfakcji.

I nawzajem, ale nie mówi tego, za to wyciska z siebie:

– Tak, zapomniałem się trochę.

– Seks zazwyczaj pomaga spalać kalorie?

Goście kafejki, obok której stoją, unoszą z zaciekawieniem głowy znad dania dnia, ale wracają do posiłku, gdy Mats odciąga delikatnie Agnetę na bok.

– Moglibyśmy wypić razem kawę?

– Nie, nie mam zbyt wiele czasu i... – Milknie, kiedy widzi znajomą postać, która szybko chowa się za windą, trochę dalej na tym samym piętrze galerii handlowej. To znowu on. Jimmy nie zdążył ukryć się wystarczająco szybko. – ...swoją drogą, przyda mi się trochę przerwy. Zamów kawę, a ja zajmę stolik.

Nie patrzy w stronę Jimmy'ego, ale czuje, że ją obserwuje. Jego zazdrosne spojrzenia kłują ją jak igły i nie jest to zbyt przyjemna akupunktura.

Mats wraca z kawą na tacy.

– Bez cukru, bez mleka – mruczy cicho, stawiając kubek przed Agnetą. Ciężko mu rozszyfrować jej wyraz twarzy, wygląda na trochę nieobecną. To może okazać się albo przyjemne, albo równie przykre jak spacer boso po rżysku.

– Dobrze się czujesz...?

– Co? Tak, oczywiście. Albo nie, wcale nie. – Dmucha delikatnie w kubek z kawą. – Jest pewien człowiek, który nie chce mnie zostawić w spokoju.

– Aha, Carina znowu zaczęła pisać do ciebie w nocy.

– Nie, nie, to zupełnie coś innego. Przestała ze swoją esemesową epopeją, jak zerwaliście. Nie, to ktoś inny.

– Znam go?

– Może trochę. Zanim wyprowadziliście się z Evą-Lis, w domu obok zamieszkała pewna rodzina.

– Chyba nie mówisz o Jimmym, co?

Patrzy na Agnetę z niedowierzaniem, podczas gdy ona szybko streszcza mu historię swojego cierpienia. Matsa aż zatyka z wrażenia. Ten przykładowy ojciec rodziny, Jimmy Ek? Niekoronowany król domków szeregowych. Uosobienie praworządności. obrońca rodzin z dziećmi.

– Mało nie adoptował nam dziecka, żebyśmy z Evą-Lis zostali „prawdziwą rodziną”. Chyba nie ten Jimmy Ek?!

Agneta kiwa głową.

– Tak, kręcił się tu przed chwilą.

Mats podrywa się od stolika.

– Gdzie?!

– Widział, że go zauważyłam, więc pewnie już poszedł. Prawdopodobnie pojechał windą na dół

i wymknął się przez parking.

– Psiakrew, przestał pracować?

– Nie bardziej niż ja. Albo raczej, dokładnie tak jak ja. Jest wszędzie, gdzie pójdę.

– Skąd wiesz?

– Carina go śledzi. – Agneta gryzie się w język. Nie musiała tego mówić.

Matsa znowu zatyka, ale szybko się otrząsa.

– Mogę jakoś pomóc?

– Raczej nie. – Agneta już żałuje, że cokolwiek mu powiedziała. – Zazwyczaj tworzysz więcej problemów, niż rozwiązujesz.

– Oj, teraz przesadzasz. Ja...

– A więc muszę już iść. Zapomnij o tej rozmowie. To cię nie dotyczy. Dzięki za kawę.

Agneta oddała się, a skonfundowany Mats zostaje przy stoliku z niedopitym kubkiem kawy. To jasne, że ona chce, żeby coś zrobił, inaczej nic by mu nie powiedziała. Pewnie chciała opowiedzieć więcej, ale zachciało jej się palić, jak zwykle.

Dopija kawę i idzie spacerem na Stortorget, gdzie siada na kamiennych schodach przy Karlu XI. Fakt, że król zmarł w tysiąc sześćset dziewięćdziesiątym siódmym roku był powszechnie znany, ale przez wycięcie całej zieleni dookoła pomnika gmina podkreśliła martwość jego rysów.

Jimmy... Mats śmieje się do siebie. A to skurczybyk! Kręci powoli głową. Amator. Żadnej finezji.

Na Ävägen w Ronneby jest stosunkowo spokojnie. Wybuchy wściekłości Jimmy'ego coraz rzadziej kończą się rękoczynami, a coraz częściej tym, że Jimmy wsiada w samochód i odjeżdża. Lena nie komentuje. Nie ma nic przeciwko.

Jimmy'ego nie ma zazwyczaj parę godzin, po czym wraca do domu z gazetą i zachowuje się, jakby nic się nie stało.

Wie, że Lena nie będzie zadawać pytań. Ma mądrą żonę, która zna rozstaw sił w rodzinie. Nauczyła się tego przez lata bycia z nim i według niego wydaje się szczęśliwa i zadowolona z życia. Czasem jeszcze się zapomni, ale nie tak, żeby nie mógł od razu sprowadzić jej z powrotem na ziemię.

A teraz ta sytuacja z Agnetą. Najpierw chętnie z nim rozmawiała, a potem nagle zaczęła się wycofywać. Pewnie pomyślała o tym, że zadawanie się z żonatym mężczyzną może nie być najlepszym pomysłem. Ale, na litość boską, przecież nie jest zabronione po prostu rozmawiać!

Pewnie czeka na prawdziwego faceta i byłoby cholernie bez sensu, gdyby wylądowała w szponach jakiegoś kmiota. Jimmy jest coraz bardziej przekonany, że jego obowiązkiem jest dopilnować, aby Agneta była szczęśliwa.

Nie ma sensu mieszać do tego Leny. Czasami bywa zbyt wrażliwa.

Carina czuje się jak idiotka. Jak zrobić zdjęcie jadącemu samochodowi? Najchętniej strzeliłaby fotkę tablicy rejestracyjnej, ale musiałyby wtedy stanąć na środku ulicy.

Równie dobrze może trochę poćwiczyć. Ładuje telefon i próbuje wyglądać zupełnie zwyczajnie, kiedy spaceruje w dół Utövägen. Prawie przesadnie nonszalancko przechodzi przez most na Saltö i zatrzymuje się na przystanku autobusowym przy Björkholmssidan. Opiera się lekko o ochronkę, wyjmuje telefon i udaje, że przegląda maile albo czyta gazetę online. Tak naprawdę znalazła w końcu aplikację aparatu w telefonie i śledzi mijające ją samochody.

Wtedy nadjeżdża autobus. Dwójka ludzi wyskakuje, ale nikt nie wsiada. Kierowca pochyla się w jej kierunku:

– Jedzie pani?

Carina widzi go na ekranie telefonu i się wzdryga.

– Nie, czekam na inny autobus – odpowiada.

– Ale tędy jeździ tylko jedynek. – Kierowca zaczyna się niecierpliwić.

– Aha! – rzuca Carina z zainteresowaniem. – W takim razie poczekam na następną.

Kierowca kręci głową, zamyka drzwi i odjeżdża.

Carina jęczy głośno. Psiakrew, musiał pomyśleć, że jestem stuknięta. Jeśli tak było, to nie mylił się za bardzo.

Sprawdza galerię w telefonie, żeby zobaczyć, czy wyszły jej zdjęcia. Wyglądały dziwnie. Samochody, które sfotografowała, były tak rozmyte, że nie dało się rozróżnić płci kierowców, a co dopiero numerów tablic rejestracyjnych. Za to ma bardzo ładną fotkę kierowcy autobusu.

Idzie trochę dalej, przystaje na najwyższym punkcie mostu i udaje, że podziwia widok na Saltö. Mijający ją ludzie zwalniają przy niej kroku, żeby zobaczyć, czy zamierza skoczyć.

Robi jeszcze kilka zdjęć, po czym idzie do domu. To się nie uda.

Agneta nie widziała go po drodze do mieszkania. Mimo to podkrada się do okna i dyskretnie wygląda na ulicę.

Może powinna spróbować przebrania? Przedłużyć włosy, zmienić okulary i wyglądać jak ci, którzy idą do programu typu *Całkowita przemiana*, przed metamorfozą. Wtopić się w tło.

Przygryza paznokieć kciuka i postanawia znaleźć w lodówce coś o większej ilości właściwości odżywczych.

Zastanawia się, jak idzie Carinie.

Robban znajduje chleb czosnkowy w zamrażarce. W opakowaniu jest też mnóstwo lodu, ale się tym nie przejmując, włącza piekarnik i wyciąga dwa talerze, łyżki, serwetki i szkło.

Patrzy na stół i wymienia zwykle szklanki na ładne kieliszki do wina, prezent na czterdziestkę od firmy. Nie jest pewien, czy to kieliszki do białego, czy do czerwonego. Do cholery, co za różnica, ważne, żeby dało się z nich pić.

Jeszcze raz lustruje stół. Nie jest to ani bankiet po rozdaniu Nagród Nobla, ani kolacja „białe-wino-i-krewetki-z-nadzieją-na-romansik”. Swoją drogą, rano nawet nie pościelił łóżka.

Znowu zmienia szkło. Lepiej trochę spuścić z tonu i być bezpretensjonalnym, w razie gdyby planowała go potem zaprosić do siebie. Nie chciałby wtedy czekać, aż będzie miała urlop, żeby miała czas składać serwetki i czyścić srebra.

Kari przychodzi z butelką białego wina.

– Pomyślałam, że może wlałeś wszystko do zupy.

Kobieta rozgląda się uważnie w drodze z przedpokoju do kuchni. Robban pracował kilka lat za granicą, więc dom urządził od absolutnego zera. Dolatuje ją słaba, dobrze znana woń, która wcale nie dobiega z pyrkających na ogniu garnków. To słaby zapach lakieru do drewna i sklejk, i ma rację: ława w holu to model Tjusig (599 koron), stół kuchenny Bjursta (1695 koron, środkowe przedłużenie nie było zamontowane), krzesła Svenbertil (399 koron za sztukę), a na blacie zestaw noży Reträtt. Innymi słowy, racjonalny mężczyzna. Musiał mieć dużo pracy, kiedy zamówienie z Ikei dotarło.

Nagle czuje kolejny dobrze znany zapach, a Robban podbiega do piekarnika.

– Cholera, chleb!

Wyciąga czosnkowe pieczywo w ostatniej chwili. Lekko chrupiące, ale w pełni jadalne. W zupie jest całkiem sporo szafranu, pewnie przepis z jego rodzinnych stron, i Kari jest zadowolona, że nie dodał omulek. Nie znosi tych małych gumowatych glutów, które smakują jak muł z jeziora. Konserwowe też takie są. Te świeże nie smakują konserwą, oczywiście, ale na myśl, że ma je zjeść, robi jej się niedobrze. Jeśli małże się nie zamykają, nie powinny być gotowane, a jeśli potem się nie otwierają, powinny być wyrzucone. Kiedy oleje się te zasadę i robi odwrotnie, można od razu posłać sobie łóżko w łazience, bo nie wyjdzie się z niej przez następnych kilka dni.

– Lubisz gotować? To było pyszne!

– Lubię jeść, a kiedy wyprowadziłem się z domu i znudziło mi się gotowe jedzenie, zacząłem dzwonić do mamy co kilka dni. Potem sam zacząłem trochę eksperymentować.

– Nie jestem w kuchni taka najgorsza, o ile tylko nie zacznę gotować za późno – mówi Kari. – Nie da się kroić spokojnie warzyw i cebuli, gdy prawie ślepnie się z głodu. Zazwyczaj to Erik gotował. Z niego też żaden wybitny kucharz, ale kawałek łososia z piekarnika nieraz uratował nam życie.

Robban odkłada łyżkę i popija wino, które przyniosła Kari. Południowoafrykańskie, chardonnay, nie z tych poniżej stu koron za butelkę.

– À propos Erika, spotyka się z tą kobietą, która tu była, kiedy cały ten gang cię odwiedził? Wysoka, kręcone włosy, okulary, wygląda trochę poważnie.

– Tak, tak myślę – mówi Kari, prawie zbyt lekko. – Ale jeszcze ze sobą nie mieszkają, tak mi się wydaje. Ma na imię Carina. Ale nie jest taka strasznie poważna. To tylko zmarszczki przy kącikach ust mogą wprowadzić w błąd. Nie wiem, skąd się biorą, ale nagle, kiedy człowiek się odzywa, zaczyna wyglądać jak lalka brzuchomowcy. Podbródek rusza się w górę i w dół, po swoich torach. Czasami nawet zdarza się, że to ktoś inny mówi, szczególnie jeśli jest się kobietą.

– Ha, ha, kto w takim razie mówi za ciebie?

– Obecnie nikt. Jeśli się przyjrzyysz, zobaczysz, że nie pojawiły mi się jeszcze zmarszczki skwaszonej ciotki.

– Oj, przepraszam! Nie sprawdzałem. Wypijmy za to!

Robban podchodzi do kuchenki i nakłada sobie dokładkę. Kari zdążyła się już najeść.

– A ta, która cały czas paliła? Kto to był?

– To przyjaciółka Cariny. Wydaje się, że są ze sobą naprawdę blisko, i mam na myśli blisko.

– Są parą?

– Nie. Dzieliły kiedyś mężczyznę. Ale to był chyba jedyny raz, kiedy się naprawdę pokłóciły. A więc Agneta pomogła Carinie pozbyć się Matsa. Potem coś się stało. To był Mats Carlberg, wiesz, ten, który pojawił się wtedy niezapowiedziany.

– Aha. Nie rozumiałem, co on tam robił, jeśli mam być szczerzy.

– Ja też nie, ale to on ze swoją żoną, Evą-Lis, sprzedali dom mi i Erikowi. Pewnie chciał po prostu zajrzeć, może był w pobliżu.

– Żonaty trzy razy! Kiedy on z tym zdążył?

– Nie, żonaty tylko raz. Potem, jeśli dobrze się orientuję, miał kilka kobiet jednocześnie.

Robban odchyła się do tyłu na svenbertilu, na którym można się delikatnie bujać.

– O psiakrew. Nic dziwnego, że zrobiło się trochę dziwnie, kiedy przyszedł. Myślałem, że należy do grupy.

– Absolutnie nie. Był równie mile widziany, jak sportowiec na igrzyskach wyrzucony za doping. A propos kwaśnej atmosfery, coś nowego u sąsiadów z naprzeciwka?

– Od pewnego czasu cisza. Jimmy wydaje się być ciągle poza domem. I mówiłem Lenie, żeby dała znać, jak tylko będzie czegoś potrzebować. W wojsku co prawda nie dotknąłem broni, ale w razie zagrożenia chyba nawet pacyfista jest w stanie obić komuś twarz, tak mi się wydaje.

Nie dotknął broni. Kari próbuje stworzyć sobie obraz Robbana, a to kolejny element układanki. Nie dotknął broni, ideologicznie? Erik też nie poszedł do wojska, ale było to bardziej związane z pachwiną, nie z politycznym oświadczeniem. Powinien był iść na lekcje gotowania. Ciekawe, czy Carina pilnuje, żeby się dobrze odżywił?

– Nad czym się tak zamyśliłaś? – Robban ociera kąciki ust serwetką. – Masz ochotę na dokładkę? Jeszcze zostało.

– Dziękuję, najadłam się. Było pyszne.

Robban sprząta ze stołu, pokazuje jej na kanapę (Ektorp, 3495 koron) w salonie i nastawia kawę.

Kari wygląda przez okno.

– Może usiądziemy na zewnątrz?

– Nie, nie wziąłem się jeszcze za meble ogrodowe. Stoją w paczce w garażu. Ale może otwórz drzwi na taras. Świeże powietrze i brandy jeszcze nikogo nie zabiły. A tak w ogóle, masz ochotę na kieliszeczek do kawy? Akurat nie mam ciasteczek.

Alkomat w głowie Kari wydaje z siebie sygnał alarmowy.

– Nie, dziękuję. Nie zostanę długo, mam jeszcze dzisiaj parę rzeczy do zrobienia w domu.

Rozsiadają się na kanapie, sącząc kawę i rozmawiając, tak długo, jak napędza ich butelka wcześniej wypitego wina. Później spacerują trochę po ogrodzie, unikając komentowania żywopłotu z tui, który Kari tak finezyjnie potraktowała. Robban pokazuje, jak chce przebudować taras, i w końcu Kari idzie do siebie.

Podsumowuje w głowie przebieg kolacji. Robban wydaje się świetnym facetem. Idealnym sąsiadem. Ale czy księciem z bajki? Cóż... nie jej typ. Człowiek szuka u innych dziwactw, które polubi albo które będą go irytować. Robban nie wydaje się mieć ani jednych, ani drugich. Erik na początku niewyobrażalnie ją irytował. Nosił skarpetki do sandałów, a kiedy pierwszy raz ją odwiedził, miał kanty spodni włożone w skarpetki. Dlaczego?! Myślał, że ona hoduje kleszcze w dywanie?! Na szczęście po jakimś czasie jako para udało jej się trochę wpłynąć na jego styl ubierania się.

Jimmy jedzie dłuższą trasą przez Björkholmen, nadal malowniczy, choć już turystyczny zakątek, który najpierw był wyspą, lecz z biegiem czasu połączył się ze stałym lądem. Musi zebrać się w sobie, zanim pewnie z pięćdziesiąty raz pojedzie na Saltö.

Przejeżdża spokojnie obok Kilströmskaj, hamuje przy skrzyżowaniu przy moście, włącza lewy kierunkowskaz – i staje oko w oko z przyjaciółką Agnety, Cariną. Na pewno go nie zauważyła, wydaje się pochłonięta telefonem.

Jimmy opuszcza osłonę przeciwsłoneczną, schyla się mimowolnie – raczej głupio, osłona niewiele wtedy pomoże – włącza kierunkowskaz i jednak skręca w prawo, w stronę miasta. Mija halę sportową, sunie wzdłuż bieżni i nie wie do końca, dokąd zdąży. Dostrzega dzwonnice, jedzie dalej w dół Vallgatan aż do Kungsbron i różowej rezydencji, która podkreśla kolory Blekinge, ze swoimi białymi narożnikami i błękitnym morzem przed fasadą.

Jimmy podjeżdża tak blisko wody, jak się da, i gasi silnik. Jest przyzwyczajony do tego, że sprawy dzieją się po jego myśli, ale ta nie wydaje się wcale iść w dobrym kierunku. Na początku uważał, że Agneta jest przyjazną osobą, z którą miło spędza się czas, że może mogliby ją zaprosić do siebie na obiad i pojechać razem na jakąś wycieczkę, on, Agneta i Lena. Ale im więcej czasu upływało, tym obraz Leny coraz bardziej się rozmywał. Co do niej czuł? Czy kiedykolwiek coś czuł? Mieli eleganckie wesele, nawet jeśli zdążył się trochę ubzdryngolić, zanim ostatni goście wyszli. Prawdę mówiąc, on wyszedł przedtem. Szedł i szedł, ktoś w każdym razie przypilnował, żeby wrócił. To mogła być Lena. Była dla niego idealna.

Siedzi jeszcze chwilę, zbierając się w sobie, po czym cofa ostrożnie, zanim niepewnie zdecyduje, by wrócić do domu.

Potykać się, Carina prawie biegnie do domu, w którym mieszka Agneta. Wpisuje kod do bramy i wbiega na górę. Przyjaciółka otwiera i wpuszcza zdyszanego sportowca.

– Mam! – Oddech Cariny przypomina piec kuźniczy.

– Co masz?

– Zdjęcie! Pierwsza kartka!

– Usiądź i zacznij od początku.

Carina opada na taboret w kuchni.

– Byłam na zewnątrz i trochę ćwiczyłam.

– Trenujesz?

– Ćwiczyłam robienie zdjęć. Zatrzymałam się na moście Ekholmsbron, i – BANG – nagle stał tam, naprzeciwko mnie. Czekał, widać i jego, i tablice rejestracyjne.

Wyciąga telefon, wybiera aplikację i drżącą dłonią podaje przyjaciółce komórkę ze zdjęciem Jimmy’ego Eka na wycieczce w Karlskronie.

– Myślę, że mnie widział, ale udawałam, że go nie zauważyłam. W każdym razie skręcił do miasta. Chociaż wcześniej migał kierunkowskazem w inną stronę. Chyba widać na zdjęciu. – Przybliży zdjęcie kciukiem i palcem wskazującym. – Ale wyszło dobre!

– Świetne. Ale co z nim zrobimy?

– Możemy zrobić więcej zdjęć i umieścić je na mapie na komputerze.

– Nie ja, nie mam laptopa.

– Ja też nie. Mój komputer szlag trafił podczas ostatniej burzy i jeszcze nie kupiłam nowego. Ale na razie mogę spróbować w pracy.

Carinie zaczyna podobać się jej rola paparazzi. Znajduje małe kryjówki tu i tam, strategicznie blisko mieszkania Agnety. Chowając się za kontenerem na śmieci, udało jej się zrobić zdjęcie pod jej pracą. Starannie zapisuje daty i godziny robionych fotek. Mapa ze zdjęciami na komputerze rośnie, ale musi to ukrywać, ponieważ zajmowanie się prywatnymi sprawami w czasie pracy nie jest zbyt dobrze postrzegane przez jej szefa.



Erik nic nie powiedział, a ona nie pytała, ale wnosząc po jego esemesach, Kari zakłada, że między nim a Cariną trochę się ochłodziło. Cariny też nie chce pytać. Nie mają nic wspólnego oprócz pracy. I Erika, oczywiście. Chociaż Carina nie jest zbyt wyrozumiała, jeśli chodzi o tę dzieloną opiekę. Na pewno nie tak jak ona, Kari. Ale podczas przerwy w pracy postanawia zbadać grunt.

– Niedługo piątek. Jak miło!

– Tak, całkiem nieźle.

– Macie jakieś fajne plany na weekend?

Carinie już prawie udaje znaleźć jakąś neutralną odpowiedź, kiedy dzwoni telefon Kari.

– Kari Andersson... Tak, hej! Dobrze, że... Psiakrew! Rozładował się. – Kari patrzy na komórkę, jakby mogła ją reanimować wzrokiem. – To był klient, na którego długo polowałam. Muszę pędzić do biura.

Kari zajmuje pokój na drugim piętrze, a teraz jej się spieszy. Pokój Cariny jest tuż obok kuchni.

– Możesz pożyczyć moją ładowarkę. Leży na biurku. Unikniesz biegania.

– Dzięki! – Kari odwraca się na pięcie i rusza sprintem do małego biura Cariny. Wcześniej w biurze była otwarta przestrzeń, ale ktoś wymyślił, że ludzie są bardziej efektywni, jeśli mogą pracować w spokoju. Z ostrożności zamontowano ścianki, które można łatwo rozebrać. Za jakieś pięć lat ktoś pewnie wpadnie na to, że jednak otwarta przestrzeń lepiej wpływa na produktywność w pracy, a byłoby drogo w kółko stawiać i burzyć ściany. W piwnicy było miejsce na ścianki, które pewnie w równych odstępach czasu będą jeździć w górę i dół.

Kari podłącza telefon i czeka, aż wyświetlacz znowu rozbłyśnie. W pośpiechu wpada na biurko, a wibracja uruchamia komputer Cariny, i zamiast wygaszacza ekranu pojawia się na nim kolaż zdjęć. Kari rzuca na nie okiem. Samochody. Nie wiedziała, że Carina interesuje się motoryzacją. Pochyla się i przygląda uważniej. Ten sam samochód na każdej fotografii. Ale co... Jimmy? Sąsiad Robbana. Czemu, na miłość boską, Carina kolekcjonuje zdjęcia Jimmy'ego Eka? Co za dziwactwo!

Telefon Kari wibruje, co jest sygnałem, że można już z niego korzystać. Wpisuje pin i ma nadzieję, że wygaszacz ekranu pojawi się na monitorze Cariny, zanim skończy rozmowę.

Wybiera ostatni numer i pożycza długopis z biurka Cariny.

– Hej, tutaj Kari Andersson, coś przed chwilą przerwało.

Carina i Jimmy. Nie mogła w to uwierzyć. Ciekawe, czy Erik wiedział...

Przedsiębiorstwa w mieście organizują spotkanie. A jeśli jest się członkiem związku, należy na nie chodzić. Trzeba zaznaczyć swoją obecność w wielkiej rodzinie prowadzącej interesy w mieście. Reprezentowanie firmy to odpowiedzialność Jimmy'ego, który lubi to robić. Mats natomiast nie jest zbyt zachwycony zadaniem, ale stary kolega poprosił go, żeby się pojawił. Znajomy ma ważniejsze rzeczy do roboty. Ważniejsza rzecz ma dwadzieścia siedem lat, włosy do ramion i pewnie znowu powie mu „nie”. Ale w porządku, dla Matsa może to być krok w kierunku znalezienia pracy.

Mats poprawia krawat, zapina marynarkę i wchodzi do pomieszczenia. Przyszedł wcześniej, ale zdecydowanie nie jako pierwszy, i zna kilku już obecnych. Byli tu wszyscy, począwszy od rozważnych rodzinnych przedsiębiorców, rozsądnie i świadomie rozwijających swoje firmy, nawet jeśli to dobra koniunktura grała tu dużą rolę, aż do takich, którzy dopiero zaczynali i szukali szczęścia. I jeden z pomocą dotacji próbujący wejść na rynek, sprzedając „Łodzie tanie jak złom”. Niezbyt przemyślany slogan.

Właśnie kiedy Mats ma zamiar usiąść, dostrzega znajomą twarz dwie grupki dalej. Jak on miał na imię? Kupił dom na tej samej ulicy co on i Eva-Lis, niedługo zanim sprzedali swój. Jimmy? Ek? Ekblad... Eklund... Jakoś tak. Mats zastanawia się, co widać na jego twarzy, i w końcu mu się przypomina. To ten skurczybyk, o którym mówiła Agneta. W takim razie przynajmniej dzisiaj będzie miała spokój.

Mats idzie w stronę Jimmy'ego i świadomie lekko na niego wpada.

– Oj, przepraszam. Ktoś musiał mnie popchnąć. W każdym razie, Mats. – Wyciąga rękę do Jimmy'ego. – Chyba już się spotkaliśmy. Nie kupiłeś przypadkiem domu na Ävägen?

Jimmy ściska jego rękę i Mats czuje, jak chrupią mu paliczki.

– Tak, psiakrew. Jimmy. Jimmy Ek. Cholernie ładna okolica. Wprowadziło się ostatnio kilku nowych, którzy nie poczuli jeszcze sąsiedzkiej atmosfery, ale na pewno poczują z czasem. A co u ciebie?

Jimmy ścisza głos i klepie Matsa po ramieniu.

– Członek wspólnoty mieszkaniowej, jak słyszałem! – Jimmy mruga do niego poufale. – Czasem trzeba zrobić krok do tyłu, żeby potem móc ruszyć naprzód. – Znowu klepie Matsa po ramieniu.

Mats próbuje nie wyglądać na zdziwionego. Nie ma pojęcia, o czym mówi Jimmy. Ale jak zwykle się tym nie przejmuje i odpowiada lekko.

– Pracuję w Karlskronie, więc pasowało mi przeprowadzić się bliżej miasta. Teraz mieszkam w dwupokojowym mieszkaniu na Pantarholmen. Kupiłem je. Nie było tanie, ale na pewno tego warte. – Żeby podtrzymać rozmowę, rzuca lekko: – A wy nie myśleliście przeprowadzić się bardziej na wschód?

Jimmy zastyga na milisekundę i patrzy na zegarek.

– Trzeba już zająć miejsca. Przewodniczący ma powiedzieć kilka słów. Jeśli to będzie coś ważnego, muszę we wtorek zdać raport.

Jimmy rusza szybko kilka rzędów do przodu, a Mats podąża za nim. Jimmy próbuje nie wyglądać na zaniepokojonego, ale język ciała zdradza, że ma dosyć pogaduszek. Ale to nigdy specjalnie nie przeszkadzało Matsowi. To nie jest rodzaj sygnału, w odbieraniu którego jest wyspecjalizowany.

– Pewnie mamy mnóstwo znajomych, teraz, gdy odziedziczyliście sąsiadów. Na przykład Kari i Erika.

– Nie, Erik nie mieszkał tam zbyt długo. Przebudował taras, niestety, ale nie wiem, co się z nim potem działo. Ludzie zbyt łatwo się teraz rozstają. Tak, nie wiem, oczywiście, jak to było z wami, czasami istnieją dobre powody.

– Byłem tam niedawno, tak, żeby zajrzeć. Wiesz, trochę nostalgicznie. Myślę, że taras całkiem się udał. – Mats udaje, że nie słyszy ostatniego zdania.

– Ludzie zabudowują się w swoich kokonach. Nic dziwnego, że społeczeństwo się rozpada.

– Przecież można chcieć odrobiny prywatności, nie? Ta Kari wydaje się mieć wielu przyjaciół. Było dopiero sobotnie popołudnie, a ona już gościła pięć, sześć osób.

– Dokładnie – przytakuje Jimmy, który zaczyna już tęsknić za przewodniczącym.

Mats nie odpuszcza.

– Był tam Erik, jej były, Carina, moja... dawna znajoma, jakiś Robban, pewnie wasz sąsiad. No i Agneta. Wiesz, to taka miła osoba. Ciepło się robi na myśl o wszystkim, co razem przeżyliśmy. – Rzuca Jimmy'emu ukradkowe spojrzenia, próbując nie gapić się na niego cały czas. Żałuje, że nie ma ciśnieniomierza,

żeby mógł zmierzyć ciśnienie byłemu sąsiadowi. Albo butli z tlenem. Jimmy wygląda, jakby nagle przestał oddychać. – Znasz kogoś z nich? – pyta lekko Mats.

– Raz, dwa, raz, dwa. Słyszeć mnie? – zaczyna przewodniczący.

– Czy tata się wyprowadzi? – Lucas stoi w progu kuchni i gapi się na Lenę.

– Nie, dlaczego miałyby to zrobić?

– Nigdy nie ma go w domu. Równie dobrze mógł się już wyprowadzić.

Lena wyciąga koszulkę na desce do prasowania.

– Teraz przesadzasz. Przecież wiesz, że dużo pracuje.

– Jeździ wieczorami w kółko po Karlskronie. Mam kolegów, którzy siedzieli ostatnio w Pinchos...

– Co chłopcy w twoim wieku robią wieczorem w Karlskronie?

– Jeden dostał prezent urodzinowy od babci. W każdym razie widzieli tatę, jak jeździ po mieście w tę i z powrotem, i chcieli się z nim zabrać do domu. Ale ich nie widział.

– Myślę, że powinniście zostawić tatę w spokoju, niech robi, co chce. Sam wie, co jest dla niego najlepsze.

Zamyślony Lucas cofa się o krok, odwraca i idzie w stronę schodów, do swojego pokoju.

– Dla mnie może się wyprowadzić. – Nie czeka na odpowiedź Leny.

Chłopak nie całkiem jest w błędzie. Jimmy'emu coraz trudniej wytłumaczyć swoje poobiednie wycieczki.

Lena słyszy, jak mąż wchodzi do domu. Kładzie kluczyki na stoliku w holu, zagląda do kuchni i wita się z nią.

– Dużo pracy dzisiaj? – Składa jeszcze jedną koszulkę i zabiera się za parę spodni.

– Nie ma nic do jedzenia?

– Jest, tylko trzeba podgrzać. Chciałam najpierw to skończyć.

Jimmy bębni palcami po kuchennym blacie. Lena wstrzymuje oddech, stojąc plecami do niego i czekając na ciężką dłoń zaciskającą się na jej ramieniu. Ale nic się nie dzieje.

– W takim razie chyba pojedę od razu do pracy. Kupię coś po drodze, jakiegoś hamburgera czy coś.

– Och, to potrwa tylko chwilkę. Zapracujesz się na śmierć. Usiądź z gazetą, jedzenie zaraz będzie gotowe.

Naciska frenetycznie żelazkiem, żeby wyprasować kolana ulubionych dżinsów Lucasa. Jak chłopak może je nosić? W tylnej kieszeni spodni zauważa opakowanie tytoniu do żucia. Ale na razie niech tak będzie. Poczekaj na jakieś cięższe przewinienia, żeby zrobić mu awanturę z piekła rodem. Może niedługo zacznie wracać do domu, pachnąc alkoholem. Tak zazwyczaj bywa z nastolatkami.

Jimmy zostawia gazetę w spokoju i pochyla się nad blatem.

– Nie, zapracowywanie się na śmierć to nie moja bajka, ale człowiek chce dobrze wykonać swoją robotę. Dlatego jeżdżę tyle między Ronneby a Karlskroną. Właściwie, może powinniśmy mieć jakieś mieszkanie w Karlskronie. Jakąś kawalerkę, żeby tylko przenocować.

Lena zastyga w bezruchu.

– Czy to naprawdę konieczne? Nie mógłbyś brać pracy do domu? W ten sposób uniknęlibyśmy płacenia jeszcze jednego czynszu.

– Nie, to za dużo papierów, żeby je wozić tam i z powrotem. I tak, to byłby dodatkowy czynsz, ale jednocześnie też inwestycja. Możemy kupić małe mieszkanie i później Lucas miałby się gdzie zatrzymać, jeśli poszedłby do liceum w Karlskronie. A potem zacznie studia na Instytucie Technicznym w Blekinge, i też musi gdzieś mieszkać.

– Myślę, że Lucas nie pójdzie na żadną politechnikę. Interesują go bardziej praktyczne rzeczy. Wydaje mi się, że mówił, że chce naprawiać motory.

– Chłopcy mówią takie rzeczy, ale to nic nie znaczy. Oczywiście, że pójdzie na politechnikę, szczególnie że jest tak blisko. W ten sposób będziemy też mieć na niego oko. Dobrze wiesz, jacy są studenci.

– Pamiętasz to?

– Psiakrew, no pewnie. – Jimmy uśmiecha się do swoich myśli.

Lena naciska żelazkiem na deskę tak mocno, że ze spodni Lucasa niedługo zrobią się szorty. Chce się zgodzić, ale wie, że rozsądnie będzie trochę się sprzeciwiać, ale tylko trochę.

– Możesz włączyć piekarnik. Musimy to jeszcze przedyskutować.

Słyszy, jak oddech Jimmy'ego przyspiesza, zanim ten w końcu wzdycha.

– Dzisiaj raczej nie zdążę. Oglądałem już jedną kawalerkę, która by pasowała.

Bierze kluczyki i znika w drzwiach wejściowych. Lena słyszy, jak wycofuje auto z garażu, a kiedy dźwięk silnika niknie w oddali, siada przy stole z rękami pod brodą. Co tu się tak właściwie dzieje?

– Mówiłem. – Lucas siedział na najwyższym stopniu schodów i wszystko słyszał.

Oficjalne wyjście po pracy zostało odwołane, ale Kari proponuje Carinie, żeby i tak gdzieś poszły. Zjeść coś małego i może kieliszek wina. Chyba że Carina ma inne plany? Na przykład z Erikiem. Ale Carina nie ma planów, więc Kari zaprasza też Erika. Niezbyt często się zdarza, żeby ta dwójka gdzieś wychodziła, z tego, co Kari słyszała.

Carina żałuje, że wyciągnęła już cieplejszą kurtkę, w której poci się po krótkim spacerze z przystanku autobusowego do pubu. Wiesza kurtkę na krzesło obok, tak że Erik siada obok Kari. Nie żeby miało to jakieś znaczenie, ale nie chce, żeby Kari cały czas nawiązywała z nim kontakt wzrokowy.

Kari bierze łyk wina i wygląda przez okno.

– Erik niedługo przyjdzie. Mówił, że może się spóźnić.

Carina zdaje sobie sprawę, że Kari lepiej orientuje się w jego sprawach, ale nie komentuje. Kari bierze jeszcze łyk.

– Ktoś mnie ostatnio pytał, czy razem mieszkacie, i powiedziałam, że tak właściwie to nie wiem.

Carina wzdycha.

– W zasadzie ja sama też nie wiem. A co u ciebie? Często spotykasz się z tym Robbanem? Wydaje się cholernie miłym sąsiadem.

– Tak, czasami. Wydaje się bardzo fajnym facetem. Fajnym sąsiadem.

– A jak tam z Erikiem? – Pada pytanie, które Kari powinna zadać Carinie, a nie odwrotnie. Kari jest trochę zaskoczona i zwleka z odpowiedzią.

– No, wiesz... Jesteśmy w kontakcie. – Co za pytanie! Ale okej, jeśli Carina tak chce pogrywać. Kari decyduje się i wyrzuca z siebie: – A ty? Spotykasz się z Jimmym?

Carina odstawia szklankę, wyglądając, jakby ktoś kazał jej wymienić wszystkich synów Jakuba albo przyznać się do zabójstwa Kennedy'ego. Co TO miało znaczyć!

– O kogo pytasz? Jimmy'ego? Jimmy'ego Eka?!

Kari macha dłonią, którą nie obejmuje kieliszka z winem.

– A więc nie mam opinii na temat tego, że ktoś spotyka się z żonatym mężczyzną. Po prostu się zastanawiam.

Carina krzyżuje ramiona i odchyła się na krzesło.

– A co dokładnie skłoniło cię do takiego zastanawiania się, jeśli można wiedzieć.

– To źle zabrzmiało, nie chciałam, żeby tak wyszło. Po prostu się zastanawiałam. Czyli nie jesteś zainteresowana Jimmym Ekiem?

– Jeśli o mnie chodzi, można by go ukarać skrobaniem i zalepianiem okien kitem.

– Łagodnie mówiąc...

– Próbowałaś kiedyś? Ciężko mi życzyć ludziom śmierci. To dla nich zbyt wygodne.

– Okej, w takim razie zdecydowanie źle coś zrozumiałam.

– A jak wpadłaś na ten niedorzeczny pomysł?

– Cóż, nie jest może Adonisem, ale każdy może mieć „to coś”.

– „To coś” nie wydaje się u niego zbyt atrakcyjne. Na poważnie, skąd ci się wziął ten pomysł?

Kari wolałaby znajdować się gdzieś indziej, co było bardzo po niej widać.

– Pamiętasz, jak pożyczałam od ciebie ładowarkę w pracy?

– Pewnie.

– Miałaś na komputerze strasznie dużo zdjęć Jimmy'ego...

Carina rzuca się do tyłu i uderza w stół rękami tak mocno, że ochroniarz, który akurat ma przerwę kilka stolików dalej, odstawia coca-colę i chwytą za pałkę.

– O mój Boże! Przecież to mapa ze stalkerem Agnety!

Teraz Kari czuje, że zdobędzie więcej informacji, niż miała na to ochotę, ale na szczęście zostaje uratowana.

– No proszę! Tutaj siedzą! – Erik zdejmuje torbę i przyciąga sobie krzesło. W tym samym momencie Kari wstaje, trzymając się za skronie.

– Myślę, że pójść do domu. Nie czuję się zbyt dobrze.

Erik zrzuca torbę na podłogę.

– Jak to „niezbyt dobrze”? Mam zadzwonić po taksówkę?

– Zaraz będzie autobus. – Kari zawija szal dookoła szyi i zakłada kurtkę, podczas gdy Erik skanuje wzrokiem lokal, szukając defibrylatora.

Carina bierze kieliszek i sącząc wino, obserwuje scenkę rozgrywającą się przed nią.

– Wiesz co, Erik, może powinieneś dopilnować, żeby Kari wsiadła do odpowiedniego autobusu. Ja też muszę się niedługo zbierać. Jutro wcześniej rano mam spotkanie z klientem.

Carina uważnie obserwuje, jak byłe małżeństwo opuszcza lokal, co najmniej jakby przenosili śmiertelnego wirusa. To może być miłość, a na to raczej nie ma lekarstwa.

Ignoruje resztkę wina, która została w kieliszku. Śmieje się trochę. Tak, o Boże... Zakłada kurtkę i idzie do domu.

To nie ma sensu. To nie z Erikiem chce być.

Carina idzie z Agnetą na krótki spacer – maksymalnie pięćset kroków – w dół do przystani. Potrzebuje podzielić się z kimś wątpliwościami. Nie dlatego, żeby brała sobie do serca dobre rady przyjaciółki, co się zazwyczaj kończy katastrofą. Ale Agneta ma swoje przebłyski, jeśli tylko zdarzy jej się posłuchać.

W powietrzu czuć już późne lato. Przed Saltö Fiskhall nadal stoją stoliki, ale jest trochę za zimno, żeby siedzieć na zewnątrz na wietrze.

Pojedyncze łódki, które jeszcze kilka miesięcy temu w dużej liczbie pływały swobodnie po cieśninie, nadal krążą tam i z powrotem.

Siadają na skraju nabrzeża i Agneta wyrzuca rękę w powietrze.

– Pomyśl, że człowiek ma to wszystko pod nosem. Pięć minut pieszo i słyszy się szum fal.

– Dla mnie trzy minuty. Ale jak często tu siedzimy?

– Okej, to jest pierwszy raz, ale mimo wszystko.

Z nabrzeża niesie się zapach smoły, ale ciężko stwierdzić skąd. Może ktoś po prostu wywiesił zapach, jak to robią w niektórych sklepach z jedzeniem, żeby skusić klienta.

Słońce świeci, ale wiatr obniża odczuwalną temperaturę o kilka stopni. Czego jednak można oczekiwać, skoro żadne skarby świata nie nakłonią lata do powrotu.

Z jednej strony cieśniny, nad targiem rybnym, wznosi się mała, osobna część miasta.

Z drugiej strony, na Björkholmen niedługo powstaną nowe domy, tuż nad wodą. Kilka spektakularnych budowli, które podzielą lokalną ludność.

Na tych, którzy będą uważać, że domy są brzydkie.

Na tych, którzy będą uważać, że domy są ładne.

Na tych, którzy będą uważać, że domy są wspaniałe.

Na tych, którzy będą uważać, że zepsuły widok.

Na tych, którzy tracą swoje miejsca parkingowe.

Na tych, którzy mają to wszystko gdzieś.

Niektórzy mogą wybrać więcej niż jedną odpowiedź.

Carina siada na rękach, żeby zapobiec zapaleniu pęcherza. Nigdy go nie miała, ale strach został jej z dzieciństwa. Każdy, kto nie ma ciepło w tyłek, zaraz złapie jakąś paskudną chorobę. Kiedy była mała, wiedziała, czym jest pęcherz, ale nie zapalenie. Teraz wie, ale trauma sięga głęboko.

– Przestań, wyglądasz, jakby spadło na ciebie siedem nieszczęść. Co się dzieje? Albo co się nie dzieje? – Agneta wyciąga papierosa z paczki i przesiada się na drugą stronę Cariny, żeby nie dmuchać na nią dymem.

– Obie te rzeczy. Erik. Jest wspaniały w każdy możliwy sposób, no, prawie w każdy.

– Najgorsza wada?

– Niemrawość. Zdecydowanie nigdzie nie goni. Nigdy się nie rozkręca, nic nie proponuje. Jest tak pełen inicjatywy jak ostatnia owca w stadzie. Nic się nie dzieje. Jakby nie nadażał. Na przykład jest jedyną osobą, jaką znam, która czyta prognozę pogody na ostatniej stronie w gazecie i jest z tego zadowolona.

– I co z tego? Chyba wszyscy czytają prognozę pogody?

– A więc to prognoza na jutro. Prognoza, którą zrobiono wczoraj. Jak można się nią przejmować? Sprawdza prognozę na dany dzień, wygląda przez okno i stwierdza, że nie była taka najgorsza.

– I to coś, czym należy się wkurzać?

– Och, na miłość boską, jak chce się wiedzieć, jaka będzie pogoda, sprawdza się w internecie! Nie wiesz, o czym mówię.

– W porządku, ale w takich przypadkach to zazwyczaj ta druga osoba zrywa, ta, której się nie podoba, że wszystko dzieje się tak szybko. Pamiętasz Siv? I tego jej zombie? To on wtedy puścił ją kantem.

Siv była niepokieszona, gdy zombie zdecydował się z nią zerwać. Wyjaśnił krótko i zwięźle, że według niego ich związek nie ma sensu.

– Nie ma sensu?! Jak możesz tak mówić? Co zrobiłam źle? Spotkałeś jakąś inną? – biadoliła Siv.

– Nie, uważam po prostu, że zasługuję na święty spokój.



- Mówiłeś, że mnie kochasz!
- Zgadza się.
- To o co ci chodzi?!
- Wtedy się zgadzało.

Siv rozpląkała się jeszcze bardziej. Łzy wystrzeliły jej z oczu i nie wydusiła już ani słowa.

– Łzami nie ugasi się ognia piekielnego, moja kochana – powiedział sucho i odszedł.

W przedpokoju został jego najukochańszy przedmiot – nieprzyzwoicie droga teczka zawierająca prawdopodobnie całe jego życie. Kiedy o niego chodziło, wszystko musiało być na piśmie i najlepiej w zasięgu ręki. Opróżniła teczkę i zawartość zmieszała z kompostem. Samą teczkę hojnie oddała do lumpeksu.

Kiedy parę dni później zadzwonił, zastanawiając się, gdzie jego teczka, odparła słodko: „Och, to pewnie ta, którą ugasiłam ogień piekielny!”, i odłożyła słuchawkę.

Agneta klepię Carinę po ramieniu.

– To się dopiero nazywa zerwanie! Sama chciałabym zrobić coś takiego.

Carina kręci głową. Jej rozstanie przeprowadzone będzie z większą finezją. Szkoda jej Erika. Najpierw stracił Kari, a teraz straci ją.

– Może porozmawiam z Kari. W końcu nadal mają dobry kontakt. Mam na myśli, jeśli będzie mu przykro.

– Dobry kontakt? Jeśli chodzi o Erika, Kari nie przeszkadza jego sprawdzanie pogody... Pogadaj z nią. Myślę, że nie jestem w stanie za bardzo ci pomóc w tej sytuacji. Kari natomiast z pewnością wyciągnie pomocną dłoń.

Carina się waha.

– No nie wiem. Może jeszcze nad tym pomyślę. W środku to naprawdę fajny facet.

Agneta udaje, że nie słyszy. Nie kupuje się pomarszczonego jabłka tylko dlatego, że owocnia może być w porządku.

Podnoszą się, rozprostowują zeszywniałe kości i Agneta patrzy uważnie w stronę mostu. Dzisiaj bez Jimmy'ego?

– Mam wolne od Jimmy'ego już drugi dzień. Może się w końcu uspokoił.

– Można mieć nadzieję. Kupię jutro pendrive, żeby dać ci wszystkie zdjęcia, na wszelki wypadek.

Idą powoli w górę Utövägen do Cariny na kawę. Nie zauważają czarnego forda, który parkował w pobliżu.

Kiedy Jimmy przedstawiał Lenie plany kupna mieszkania w Karlskronie, dostał już klucze do kawalerki na Arvid Nilssonsgatan w Kalvhagen. Trzy minuty do centrum – idealnie. I całe główne miasto między nim a Agnetą, ale i tak blisko.

Mieszkanie jeszcze nie jest urządzone. Był tam tylko na chwilę, włączył lodówkę i wstawił do niej kilka piw i małą flaszkę whisky.

Teraz siada na podłodze w zimnym pokoju i stawia butelkę piwa i whisky przed sobą. Co ten Carlberg wygadywał? Ciepło mu się robi, kiedy myśli o Agnecie Broberg i o tym, co razem przeżyli. Jimmy patrzy na dwie flaszki, które ma przed sobą na podłodze, i zanim kończy swój wewnętrzny monolog, niewiele już zostaje w jednej z nich. Nawet nie zdąży zatęsknić za łóżkiem, zanim zapada w sen.

Kiedy budzi się na podłodze, w butelce jest jeszcze jakaś resztką alkoholu, więc z braku szczoteczki do zębów przepłukuje nią usta, ale nie wypluwa, tylko połyka. Idzie do łazienki, żeby sobie ulżyć. Myje ręce i wyciera je w spodnie, patrzy w lustro nad umywalką i zwiesza głowę. Z pewnością nie powinien iść do pracy w takim stanie. Wystukuje esemesa do szefa i tłumaczy się sprawami rodzinnymi. Nie panuje zbyt nad poprawną pisownią, ale liczy, że słownik w telefonie zrobi to za niego.

Jimmy siorbie trochę wody prosto z kranu w kuchni i decyduje się działać szybko. Musi skonfrontować się z Agnetą i upewnić, że zgadzają się co do jak najszybszej wspólnej przyszłości. Koniec z grą w kotka i myszkę. Ona nie musi już udawać.

Agneta słyszy, jak brama się za nią zatrzaskuje, i spieszy się, żeby zdążyć do pracy, kiedy po drugiej stronie ulicy widzi znajomą postać. Patrzy na mężczyznę, który opiera się o sąsiedni płot. Nie jest ubrany odpowiednio do pory roku, stoi tylko w koszuli, podczas gry termometr pokazywał trzynaście, czternaście stopni. Jimmy nie wygląda, jakby czuł się dobrze.

– Musimy porozmawiać. – Stawia chwiejny krok w jej kierunku.

– Nie wydaję mi się. Spieszę się do pracy.

Jimmy stawia jeszcze kilka kroków i łapie ją za ramię.

– Posłuchaj mnie teraz!

„Słuchaj” w „posłuchaj” ma w sobie taki promil alkoholu, że Agneta automatycznie wstrzymuje oddech. Nie chce ryzykować, że pójdzie do pracy i akurat losowo sprawdzą ją alkomatem. Wścieka się.

– Jeśli natychmiast mnie nie puścisz, zaraz będziesz uboższy o jedną kończynę!

Nie jest jasne, czy do Jimmy’ego dociera cała pełnia tej groźby, ale puszcza jej ramię, a ona rusza w dół ulicy.

Jimmy stoi w miejscu i krzyczy za nią:

– Nic nie rozumiesz!

Jimmy z trudnością dociera do samochodu, który niekonwencjonalnie zaparkował prawie na środku skrzyżowania blisko domu Agnety. Kluczyki ma w kieszeni spodni i naciska guzik, żeby uruchomić samochód. Wrzuca bieg, który miał być jedyneką. Silnik krztusi się i gaśnie. Psiakrew, ręczny. Próbuje jeszcze raz i udaje mu się zawrócić, co o mało nie kończy się zrobieniem kółka, zanim powstrzymuje samochód i odzyskuje panowanie nad kierownicą.

Jeśli będzie miał szczęście, złapie ją jeszcze przed pracą i nakłoni do zmiany zdania. Rozgląda się za Agnetą. Mogłaby być już tak daleko? Istnieje chyba tylko jedna droga do miasta? Do cholery, przecież nie przepłynęłaby cieśniny w pław!

Koncentracja jest wyczerpująca, Jimmy skręca przed halą sportową na Björkholmen, zatrzymuje samochód i opiera głowę o kierownicę, obejmując ją ramionami.

Właściciel galerii na rogu, który właśnie rozładowuje towar, odstawia karton na chodnik i zbliża się ostrożnie do samochodu Jimmy'ego. Facet żyje? Zmęczony, pijany czy dysk mu wypadł? Stuka w szybę od strony kierowcy. Żadnej reakcji. Stuka znowu i tym razem kierowca unosi rękę w geście pozdrowienia. Bez podnoszenia głowy.

Aha, no cóż zrobić. Zadzwoić na policję, bo ktoś śpi w samochodzie? Facet żyje, chociaż coś tu zdecydowanie jest na rzeczy. Jeśli nie coś niebezpiecznego, to co najmniej niezgodnego z prawem, bo facet źle zaparkował. Jeśli się niedługo nie obudzi, to będzie siedemset pięćdziesiąt koron biedniejszy. Drogówka jak szalona jeździ po wyspie, wlepiając mandaty i próbując rozwiązać coś, co nigdy nie było problemem.

Właściciel wraca do swoich spraw, próbując jednocześnie mieć dziwne zjawisko na oku, ale gdy następnym razem wygląda na ulicę, samochodu już nie ma.

Mała drzemka pomogła Jimmy'emu, który decyduje się pojechać do domu do Ronneby. Nie powinien jeszcze wsiadać za kierownicę, ale jeśli ma się prawo jazdy od ponad dwudziestu lat, wystarczy jechać na autopilocie. Nie waha się ani chwili, jedynie zwiększa koncentrację na skrzyżowaniu przed komisariatem policji. Potem już praktycznie tylko E22, cały czas prosto.

Na podjeździe do garażu wzdycha z ulgą, odchyła siedzenie do tyłu, opiera się o nie ciężko i mruga. Chwilę później budzi się z szarpnięciem. Kilka sekund zajmuje mu zrozumienie, gdzie jest. Trzęsie się lekko i zauważa, że ma na sobie tylko koszulę. Klucze do domu? Psiakrew. Pewnie zostały w kurtce, w mieszkaniu w Karlskronie.

Jimmy otwiera drzwi od garażu, w puszcze za oponami zimowymi są zapasowe klucze. Wkłada klucz do zamka, ale nie pasuje. Co to, do cholery, ma być! Patrzy na zegarek, Lena wróci do domu dopiero za kilka godzin. Czemu klucz nie pasuje akurat teraz? A śmieci postawiła w worku na schodach. Niechlujnie jak cholera. Sama może sobie wyrzucić.

To nie jest jego dzień. Znowu wsiada do samochodu, uruchamia silnik i włącza ogrzewanie. Po chwili sprawdza schowek od strony pasażera. Leży tam mała butelka, na czarną godzinę. Może się przydać jeśli zmarznie.

Gdy poprzedniego wieczoru Jimmy odjechał, Lena usiadła na schodach i patrzyła na ogród. Jakich poświęceń był warty? To zaszło już tak daleko, że teraz najmniej się bała, kiedy ją bił. W oku cyklonu było mimo wszystko bezpiecznie. To, co powodowało skurcze w żołądku, to niepewność, kiedy on się odpali. Znała znaki wskazujące na nadchodzący wybuch i to wypełnione udawką czekanie na ból przepalało ją od środka.

Wiele razy myślała, żeby zabrać najpotrzebniejsze rzeczy i oczywiście Lucasa i po prostu uciec. Tylko dokąd? I jak?

Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że to pora, żeby coś zjeść. Lucas poszedł do kolegi, tam zje i będzie nocował. Mieli razem w coś grać. Mogła tylko liczyć, że nie skończy się to przemocą, ale okej, w takim przypadku lepiej, żeby robili to na mieście niż w domu. To najbliższy znajdujący się rodzic musi ponieść odpowiedzialność.

Na stoliku w holu Jimmy zostawił klucze. Spieszyło mu się, żeby wyjść. Lena ważyła przez chwilę klucze w dłoni, poszła do kuchni i wyszukała najbliższego ślusarza w Ronneby.

Skłamała, że klucze zostały skradzione i to konieczne, żeby natychmiast wymienić zamek. Ślusarzowi się spieszyło, kończył już pracę, ale poziom usług pozostał wysoki i Lena nie musiała długo czekać, aż van z logo firmy odjechał z jej podjazdu.

Lena wrzuciła stare klucze, swoje i Jimmy'ego, do worka na metale. Może przerobią je na inne, do domu, gdzie ludzie wchodzi i wychodzą bez nieustannego strachu.

Wiedziała, że Jimmy się wścieknie. To, co właśnie zrobiła, oznaczało prawdopodobnie, że nie będzie już mogła tu mieszkać. Usiadła ciężko na taborecie w kuchni i położyła nowe klucze na stole przed sobą. Klucze na stole oznaczają nieszczęście, ale Lena uważała, że pod tym względem osiągnęła już maksymalny poziom, więc nie miało to znaczenia.

Nie była pewna, czy Jimmy wróci wieczorem. Na pewno załatwił już sobie mieszkanie w Karlskronie. Coś się z nim działo, miała wrażenie, że coś się stanie, ale nie śmiała pytać co.

Jeśli przyjdzie wieczorem do domu, nie wpuści go. Czula, że serce mało nie wyskoczy jej z klatki piersiowej, ale już zdecydowała. Nie było powrotu. Rozgrywała w głowie sceny, kiedy Jimmy wraca, wkłada klucz do zamka, a ten nie pasuje. Musi dostać sygnał, co się dzieje. Ale jak? Umysł Leny pracował na wysokich obrotach, kiedy nieprzytomnie odgrzewała zamrożoną zapiekankę. Niezbyt apetyczna, ale nie miało to znaczenia. Zjadła na stojąco, przy blacie, zerkając w stronę butelki z winem, ale wybrała wodę. Liczyło się, żeby zachować trzeźwość umysłu.

Wsadziła naczynia i sztucce do zmywarki, wyjęła reklamówki i poszła na piętro. W łazience odłączyła elektryczną szczoteczkę Jimmy'ego z kontaktu i dalej dokładała jego rzeczy, kilka skarpetek, trzy sztuki bielizny, dezodorant. Dlaczego wybrała artykuły higieniczne zamiast czystej koszuli i pary spodni, nie wiedziała. Ale nie zastanawiała się nad tym.

Zajrzała do reklamówki. Jeśli tego Jimmy nie zrozumie, to potrzeba mu więcej pomocy, niż ona mogłaby mu kiedykolwiek dać.

Otworzyła drzwi wejściowe, zawiązała reklamówkę i postawiła ją na zewnątrz. Z sercem walącym tak, że powinno być je słychać na sąsiedniej ulicy, starannie zamknęła za sobą drzwi.

Teraz wystarczyło po prostu czekać.

Godziny ciągnęły się powoli jak ślimaki, zostawiając za sobą lepki ślad niepokoju. Telewizor był włączony, ale nie miała pojęcia, co ogląda. Czekala po prostu, żeby usłyszeć szarpanie za klamkę, walenie w drzwi, brzęk szkła, kiedy Jimmy będzie rozbijać drzwi tarasu, żeby wdrzeć się do środka. Nie śmiała nawet pomyśleć, co by się mogło zdarzyć w oku tego cyklonu. Była w każdym razie przygotowana, żeby wybiec od frontu, gdyby tylko usłyszała trzask na patio.

Ale nic się nie zdarzyło. Położyła się niedługo po północy, ale nie ważyła się zasnąć. Z czystego wyczerpania musiała odpłynąć jakoś nad ranem i obudziła się z szarpnięciem kilka minut przed tym, jak zadzwonił budzik.

Czula dreszcz paniki przebiegający całe ciało i trzęsła się tak, że ledwo udało jej się wystukać esemesa do Lucasa: „Przyjdź do mnie do pracy od razu po szkole”.

Ciało ciąży jak ołów, głowa też, ale Lenie mimo wszystko udaje się przeżyć dzień w pracy. W końcu może wyjść i zbiera się w sobie na myśl, co może ją czekać w domu.

Wyskakuje z autobusu, prosząc Boga, żeby Jimmy wrócił przed nią, zrozumiał trik z reklamówką na schodach i wrócił do swojego mieszkania w Karlskronie.

Lucas przyszedł do niej do pracy i spróbowała wyjaśnić sytuację, nie ukazując Jimmy'ego w jeszcze gorszym świetle, niż już sam się przedstawił.

Mimo wszystko był ojcem Lucasa i to ona go wybrała, nie Lucas.

Syn nie mówił nic przez długą chwilę, ściskając mocno swój telefon.

– Myślałem, żeby dzisiaj też spać u Joela, chcemy pograć. A jutro i tak nie ma szkoły.

Łzy groziły wypłynięciem, ale Lena zebrała się w sobie.

– W porządku. Zadzwoń do mamy Joela.

– Nie musisz – odpowiedział Lucas odrobinę zbyt szybko.

– Hej, przecież wiesz, że zawsze to robię. Ale może chcesz najpierw porozmawiać chwilę z Joelem?

Lena rozumiała, że Lucas uciekał. Jak mały chłopiec mógłby zmierzyć się z czymś, z czym jej samej ciężko się było uporać. Bardzo chciałyby mieć syna w domu, przytulić go, wyjaśnić trochę lepiej, patrzeć, jak zasypia. To był najpiękniejszy widok, jak znała. Mimo że zakłuło ją w sercu, czuła ulgę. Nie miała pojęcia, jak skończą się ten wieczór i noc.

Joel się ucieszył, zawsze mógł posiedzieć dłużej przed komputerem, gdy odwiedzał go kolega, a mama Joela zapewniła, że Lucas może zostać u nich tak długo, jak chce. Mieli kilka szczoneczek dla gości w zapasie. „Jednorazowych, ha, ha! Joel lubi Lucasa, więc to fajnie, że mogą się zaprzyjaźnić. Jakies alergii? Zasady co do komputera?”

Nie, nie było żadnych zasad, jeśli chodziło o Lenę, Lucas nie miał też żadnych alergii. Może na truskawki, ale sezon już się skończył.

Lena macha na do widzenia kierowcy autobusu i prawie skrada się w stronę Ågatan. Serce zatrzymuje się na chwilę, kiedy widzi samochód wyjeżdżający z jej garażu. Zanim zdąży pomyśleć, wpada na działkę Robbana i przykuca za krzakiem. Zgniotła przy okazji reklamówkę z zakupami, ale to nie ma znaczenia. Jeśli jajka się potłuką, zrobi omlet. Sama czuje się jak potłuczona.

Słyszy, jak samochód się oddala, trochę za szybko jak na dzielnicę z domkami jednorodzinnymi, ale lepiej, że odjechał.

Siedzi tak jeszcze chwilę, próbując uspokoić oddech, i nie widzi, że Robban wyszedł z domu.

– Hej, jak leci? – pyta mężczyzna ostrożnie.

Lena podskakuje, wydając z siebie okrzyk.

– Ojej, przepraszam, nie spodziewałam się, że cię tu zobaczę...

– Tak, mieszkam tu. Może się podniesiesz? – Robban podaje jej rękę i podciąga Lenę do pozycji stojącej. Ona otrzepuje trawę ze spodni i nie sili się nawet na wymyślanie wymówki.

– A więc się schowałam. Przed Jimmym.

– Aha, ale co on zamierza? Siedział w samochodzie z zapalonym silnikiem kilka godzin. Według zasad można to robić najwyżej trzy minuty. – Robban szybko zauważa, że to nie kwestie klimatyczne niepokoją teraz Lenę najbardziej. – Jak się masz? – pyta znowu. – Chcesz wejść na chwilę? Właśnie miałem zacząć jeść. Nic specjalnego. Naleśniki. Starczy też dla Lucasa.

Lena dziękuje, ale czuje, że musi jak najszybciej iść do domu. Jimmy może wrócić.

– Nie ma nic złego w naleśnikach, ale kupiłam jajka i muszę sprawdzić, czy teraz w reklamówce ciasto na naleśniki nie zrobiło się samo.

Robban się śmieje, ale spojrzenie ma poważne.

– Okej. Ale jeśli coś by się działo, to wiesz, gdzie mieszkam. Przy okazji, masz mój numer telefonu?

– Myślę, że jeszcze mam. – Lena wyciąga komórkę. Po tym, jak napisała esemesa do Lucasa, wyłączyła dźwięk. Dębieje, kiedy widzi nieodebrane połączenia. Dwadzieścia sześć od Jimmy'ego, dzisiaj. Siedem wczoraj. Przetyka ślinę i sprawdza numer Robbana w zapisanych kontaktach. Sąsiad wygląda na zmartwionego.

Lena wsadza telefon z powrotem do kieszeni.

– Dziękuję. Zmieniłam zamki, żeby Jimmy nie mógł wejść. Nawet nie chcę sobie wyobrazić, w jakim musi być teraz humorze.

Jimmy nie jest w dobrym humorze. W ogóle. Zziębnięty w samochodzie na podjeździe, w końcu wyciągnął alkohol ze schowka. Najpierw pije małymi łydkami z zakrętki, ale trwa to tyle, że resztę pociąga prosto z flaszki.

Robi się tylko zimniej i cierpliwość kurczy się razem z zawartością butelki, więc decyduje się w końcu wrócić do Karlskrony.

Najpierw nie dostrzega, co jest na rzeczy, ale kiedy zbliża się do małej grupy ludzi, trochę dalej na drodze, zauważa kamizelki odblaskowe z dużym napisem „POLICJA” na plecach. W ostatniej chwili skręca na parking przy Skönstavik, gdzie ustawiła się kontrola drogowa. Punkt znajduje się na końcu długiego odcinka drogi ze zjazdu z E22, więc trafia się wielu, którzy nadal czują ducha autostrady i dostają mandaty za przekraczanie prędkości.

We wstecznym lusterku Jimmy widzi zbliżającego się policjanta z alkomatem w dłoni. Jimmy siedzi jak słup soli. Co za piekło! Jakby nie przeszedł dzisiaj wystarczająco dużo. A od tych cholernych sztywniaków w uniformach nie można się spodziewać jakiegoś większego zrozumienia. Teraz rozumie, jak to jest czuć się najbardziej samotnym człowiekiem na Ziemi.

Policja zawozi Jimmy’ego do szpitala na badanie krwi, a prawo jazdy zabiera inny funkcjonariusz. Samochód zostaje na parkingu.

Promili wystarczyłoby na pobyt w więzieniu, ale ponieważ jest niekarany, może uda mu się dostać jakieś prace społeczne albo może zwolnienie warunkowe. Jimmy nie wie, jak to działa, ale najważniejsza sprawa, to że Lena nie może się dowiedzieć. Ani Lucas. Człowiek musi mieć prawo do jednego małego błędu, bez rozdmuchiwania go do jakiejś wielkiej afery. Jest porządnym obywatelem oraz człowiekiem rodzinnym i chce, aby jego rodzina koniecznie zachowała ten obraz.

Pytanie, co zrobić z samochodem. Bez prawa jazdy nie może go stamtąd zabrać. A Lena będzie oczywiście za nim tęsknić i zastanawiać się, dlaczego nie wraca do domu.

Bierze taksówkę ze szpitala do kawalerki, w której skacowany siada na podłodze. Jest jednak całkowicie zdecydowany, żeby rozwiązać sytuację. Cholerna szkoda, że nie zdążył kupić jakichś mebli.

Myśli kłębią się w głowie. Może spytać Agnetę? Ona na pewno zrozumie. Tylko czy ma prawo jazdy? Nigdy nie widział, żeby prowadziła. Jej przyjaciółce nie zaufa. Bardzo wątpliwe, żeby mógł u niej liczyć na jakieś zrozumienie. Przynajmniej na taką wygląda. Poważna, z kręconymi włosami, które próbuje utrzymać w ryzach, wiążąc je na karku. Ubrania, które Lena kupi może za dziesięć lat. Trochę okrągła, tak wygląda. Co może być interesujące, bo nigdy nie wiadomo, co kryje się pod warstwami materiału. Wytrenowane, małe ciało czy jednak zaokrąglone?

Jimmy czuje, że musi przełknąć ślinę, i się otrząsa. Może Robban? Jest przecież przyjacielem rodziny. Lena poszła do niego, gdy się zatrzasnęła, czy jak to tam było. Nie jest w stanie myśleć o szczegółach.

Ale jak się nazywał tamten sąsiad, który się przeprowadził? Rozwiedziony. Mats? Wyglądał na porządnego faceta. Carlberg! Psiakrew! Spotkali się na zebraniu związkowym.

Jimmy dziękuje sobie w duchu, że miał na tyle przytomności umysłu, by naładować telefon w samochodzie. Przyciska go do serca i oddycha ciężko. Podnosi się i pije wodę z kranu. Jest jedna rzecz, którą musi zrobić najpierw: zadzwonić do Leny. Trzeba będzie improwizować.

Lena odbiera dopiero po wielu sygnałach. Pewnie jest w pralni, myśli Jimmy. Szkoda tylko, że nie odbierała wcześniej. Wtedy nie znalazłby się w tej sytuacji.

– Hej, tu Lena.

Wydaje mu się, że brzmi na obrażoną. Pewnie zafarbowała coś przy praniu.

– Lena? Hej, to ja.

Lena myśli, że Jimmy brzmi podejrzanie spokojnie.

– Tak, słyszę.

– Rozumiem, że się niepokoisz, ale muszę zostać na trochę w mieście. Może na kilka dni. Jeden projekt nie poszedł tak, jak planowaliśmy, i nikt nie wie, ile potrwa, zanim to naprostujemy. Siedziałem przy tym cały dzień, prawie nic nie jadłem na lunch i nie wiem też, jak będzie z kolacją. Pewnie skończy się na pizzy na wynos w biurze.

Lena przez chwilę nic nie mówi.

– Byłeś w biurze cały dzień?

– Nawet nie wystawiłem nosa za drzwi. Dawno nie mieliśmy takiego młyna. Lucas już wrócił?

– Jest u kolegi. Czyli nie przyjeżdżasz dzisiaj do domu? Mam na myśli, na kolację.

Dziwna rozmowa kończy się i Lena siada ciężko na kuchennym stołku. Co Jimmy wyrabia? Według Robbana siedział przed ich domem przez kilka godzin i zatruwał okolicę spalinami z rury wydechowej.

Jakby nie było, Jimmy nie wróci dzisiaj do domu. Lena idzie do salonu, otwiera barek i nalewa sobie whisky. Wraca do kuchni, pociąga łyk i zaczyna płakać. Wylewa resztę trunku do zlewu, nie ma potrzeby, żeby zrobiła się jeszcze bardziej sentymentalna, niż jest w tej chwili. Żałosne, że ucieka się do alkoholu, szczególnie że powinna być szczęśliwa.

Ale... Wyciera twarz, znowu idzie do salonu, nalewa sobie nową porcję i siada w fotelu, czując, jak spokój rozlewa się po ciele. Teraz będzie się nim cieszyć, nawet jeśli tylko przez jeden wieczór. Ale najpierw zadzwoni do Lucasa, spyta, czy wszystko dobrze, i powie, że tata pracuje po godzinach.



Agneta dopija resztkę wody i wyrzuca butelkę do kosza na śmieci umieszczonego strategicznie na rogu Ronnebygatan i Landbrogatan. Razem z Cariną popłynęły promem na jedną z większych wysp, na kawę do Sturkö Kvarn. Nie był to jeden z ulubionych sposobów spędzania czasu Agnety, ale Carina była ostatnio w kiepskim nastroju, więc przyjaciółka nie protestowała.

Do miasta wracają autobusem. Jest ciepło i Agneta jest niezadowolona, że Carina zabrała wodę, nie wino czy przynajmniej kilka piw. Carina nie chciała taszczyć ze sobą przenośnej lodówki, a ciepłego alkoholu nie znosiła. Woda smakuje dobrze niezależnie od temperatury. Najlepsze przyjaciółki miały inne wyobrażenie, jak najlepiej dbać o odpowiedni poziom nawodnienia w ciepły dzień.

Carina patrzy na butelkę, którą wyrzuciła Agneta.

– Plastik nie wyrzuca się do tego kosza. Oddaje się do sklepu i dostaje kaucję.

– Nie żebym była bogata, ale jedną koronę mogę sobie darować. Może ktoś inny ją odda.

– Ignorantka ekologiczna. Śmieci w domu też nie segregujesz?

– Jeśli nie muszę. Nie znam się na tym, co, gdzie idzie. W dodatku myślę, że na końcu i tak mieszają wszystko razem, i wyrzucają w jedno miejsce.

– Tak, to też jest sposób na branie odpowiedzialności za Matkę Ziemię...

– Spełnię swój obowiązek na sądzie ostatecznym. Wtedy będę jednością z naturą. „Wszelkie ciało jest trawą”. Przeżuje mnie ekologiczna krowa.

Carina wzdycha.

– Myślę, że musisz poczytać jeszcze o obiegu w naturze. Możesz iść ze mną na wycieczkę następnym razem, gdy będę oddawać śmieci.

– Ależ dziękuję! W co wypada się ubrać?

Carina tylko kręci głową. Podążają wzdłuż ulicy, zbliżają się do Fisktorget i Agneta zerka na zapraszający szyld restauracji muzeum. Mała oaza po drodze do domu.

– Chcesz wstąpić na piwo?

Skręcają w lewo, żwir na podwórku muzeum chrzęści pod stopami, gdy idą wzdłuż niskich krzewów w dobrze utrzymanym barokowym ogrodzie. Przeganiają kilka małych ptaków z jednego ze stolików i siadają pod parasolem. Carina podnosi się i idzie po napoje i szkło. Jest spokojnie, mimo że prawie wszystkie stoliki są zajęte. Otoczenie nakłania do obniżenia głosu.

Carina siorbie piwną pianę ze szklanki.

– Kari ma urodziny i robi imprezę w przyszłą sobotę. Jestem zaproszona, każdy może kogoś zabrać. Masz ochotę dołączyć?

Agneta patrzy na przyjaciółkę przeciągle.

– A co z Erikiem? Nie idziesz z nim?

Carina bierze duży łyk.

– Nie, podejrzewam, że dostał od Kari specjalne zaproszenie.

Agneta odchyła się do tyłu na krześle, zakłada włosy za uszy, poprawia okulary i patrzy uważnie na przypuszczalnie nadąsaną kobietę po drugiej stronie stołu.

– Mam gratulować czy pocieszać? – pyta w swój zwyczajny, bezpośredni sposób. Nie jest znana jako dyplomatką. Niektórzy uważają, że to uwalniające podejście, inni próbują nie okazywać, że zostali urażeni. Carina ze swojej strony nie ma problemu z kompletnym brakiem wrażliwości u przyjaciółki.

– Myślę, że to koniec. Chciałam dzisiaj z tobą o tym pogadać.

Agneta głośno odstawia szklankę na stół.

– Nie mów, że wyciągnęłaś mnie na imprezkę kawową na wyspę tylko po to, żeby powiedzieć, że zerwałam z Erikiem! Do cholery, masz BALKON!

Goście ze stolika obok, po prawej, para w średnim wieku, podskakują, gdy Agneta dochodzi do BALKONU, i wyglądają, jakby próbowali zgadnąć, co stanie się dalej. Co może być tak poruszającego w balkonie?

Agneta ścisza głos:

– Jeśli pójdziesz do domu i wystawisz popielniczkę na balkon, to ja pójde do sklepu i kupię tę kanapkę

w kształcie tortu, z krewetkami. Zakładam, że w domu masz białe wino. Bo dzisiaj go pożałowałam.

Para przy stoliku obok zamiera na chwilę. Czy znowu słyszeli „balkon”?

Carina opróżnia szklankę.

– Dotrzymam ci towarzystwa.

W domu Cariny ona nakrywa do stołu, podczas gdy Agneta walczy z antywłamaniową plastikową pokrywką potrawy z krewetkami. Jest jak przybita gwoździami do tacki i jakoś trzeba ją od niej oddzielić bez ucięcia sobie palców.

– Masz kombinerki? – woła Agneta z kuchni. – Albo piłę mechaniczną!

Kilka minut później triumfalnie przynosi jedzenie.

– Zjedźmy, zanim zaczniesz opowiadać. W razie gdybyś straciła apetyt przez historię o Eriku i Kari.

Agneta nakłada sobie solidną porcję i serwuje Carinie taką samą. Jedzą w ciszy, patrząc na cieśninę i niskie wysepki wewnętrznego archipelagu.

– Można kupić sobie taką wyspę? – Agneta macha widelcem, wskazując widok.

– A po co ci taka?

– Gdybyś się, na przykład, na jakąś osobę wściekła, mogłabyś ją tam wysłać i zostawić.

– I pozwolić jej umrzeć z głodu?

– Można by przekupić członka klubu kajakowego, żeby od czasu do czasu jej coś podrzucał do jedzenia.

– Myślisz o Jimmym?

– Najmniej, jak potrafię! Nie, zastanawiałam się, czy nie chciałabyś zesałać tam Erika. Taka mała wyspa nie może chyba kosztować zbyt wiele?

Zostaje trochę jedzenia, które wstawiają do lodówki, napełniają kieliszki i teraz następuje czas na opowieść o Eriku.

Agneta nie słyszy nic nowego, ale dobrze jest przekonać się, że Carina przewróciła stronę i niedługo zacznie ostrzyć ołówek, żeby napisać nowy rozdział w historii swojego życia.

– Powodzenia! Oby w tym rozdziale było więcej akcji.

Według książki telefonicznej w Karlskronie jest tylko jeden Mats Carlberg. To musi być ten. Jimmy powtarza w głowie najważniejsze, co chce powiedzieć, i wybiera numer.

– Tutaj Mats Carlberg!

– Tak, hej, Jimmy Ek. Nie wiem, czy pamiętasz, widzieliśmy się na spotkaniu związku przedsiębiorców i byliśmy sąsiadami w Ronneby, zanim ty i Eva-Lena się wyprowadziliście.

– Eva-Lis.

– Tak, dokładnie, wyprowadziliście się czy coś. Tak, więc się wyprowadziliście.

– Tak było. – Mats zastanawia się, czy Jimmy ma coś lepszego do roboty, niż opowiadać, że Mats i Eva-Lis wyprowadzili się z Ronneby. – Mogę ci w czymś pomóc?

Jimmy wzdycha z ulgą.

– Tak, właściwie myślę, że możesz. Rozumiesz, mam samochód, który stoi przy Skönstavik, i nie mogę go odebrać. Mam problem ze ścięgnem Achilleśa i nie mogę wcisnąć sprzęgła. Mieszkam teraz przez jakiś czas w Karlskronie i muszę odstawić samochód do Leny, żony, do Ronneby, ale nie mogę prowadzić.

Prośba zaskakuje Matsa. Akurat nawiązał bardzo bliski kontakt z kobietą, którą przekonywał do siebie już dłuższy czas, i nie jest zbyt zadowolony z telefonu Jimmy'ego. Właściwie chciał odebrać, ale jednocześnie musiał pokazać, że to „coś bardzo ważnego”, jeśli mogła mu wybaczyć. Mogła.

Mats odchrząkuje.

– Muszę sprawdzić w kalendarzu, jak to wygląda, więc może oddzwonię do ciebie jutro rano? Na ten numer, z którego teraz dzwonicz?

Jimmy z wdzięcznością przystaje na ten pomysł, tak, do usłyszenia, i Mats wraca do przerwanej zajęcia.

Następnego ranka Matsowi przypomina się wczorajsza rozmowa i analizuje w myśli, co powiedział Jimmy Ek. Boli go ścięgno i chce, żeby odstawić samochód do Ronneby? Jakby Mats był chłopcem na posyłki w firmie transportowej. Co on sobie, do cholery, wyobraża!

Mats chodzi w kółko po mieszkaniu. Nie ma za bardzo nic do roboty, ale mimo wszystko. Ach, równie dobrze może zadzwonić do gościa i się z nim rozmówić.

Zanim zdąży coś powiedzieć, Jimmy Ek zalewa go potokiem słów:

– Cholerne dzięki, że dzwonicz! Nawet nie wiesz, jak jestem wdzięczny. Pół nocy nie mogłem spać. Jeśli podjedziesz tu samochodem, zapłacę za taksówkę z powrotem. Wiesz, ciężko rodzinie żyć bez auta, trzeba podwozić chłopaka, Lena jeździ na zakupy...

– Poczekaj, skoro Lena ma prawo jazdy, dlaczego nie wybierze się taksówką albo autobusem do Karlskrony i nie weźmie samochodu?

Jimmy wzdycha.

– To długa historia. Dziwne rzeczy mi się teraz przytrafiają, a wiesz, jakie są kobiety. Albo, cóż, to znaczy, nie wiem, dlaczego się rozwiedliście, ale one czasami doprowadzają człowieka do szału.

Mats zaczyna przypominać sobie, co Agneta opowiadała o Eku, i zastanawia się, czy to właśnie nie ten punkt rozmowy, gdzie się ją kończy, zwalając na rozładowujący się telefon. Ale właśnie zaczyna robić się interesująco.

– Jesteś teraz w mieście? Możemy się spotkać na piwo w Fox & Anchor o piątej. Mam coś do załatwienia.

– Ja też. Widzimy się. I jeszcze raz dzięki!

Mats kręci głową i rzuca telefon na blat.

Jimmy siedzi z kieliszkiem jägermeistera i dużym mocnym piwem mało znaczącej marki. Zerka na modną flaszkę lokalnego kraftowego piwa IPA, które pije Mat. Parska pod nosem. Niektórzy muszą być tacy niezwykli. Nie mogą po prostu napić się piwa.

– Często tu przychodzisz?

Mats kręci głową.

– Nie, nie tak często, jak powinienem. Zapomniałem, jak się podrywa. Czy jak tam teraz mówią.

– Randkować. – Jimmy obraca szklankę w dłoni. – Teraz się randkuje.

– Ale... najpierw chyba trzeba poderwać?

Nie jest to temat, który mieli poruszyć, nawet jeśli o niego zahacza, więc Mats pospiesza rozmowę.

– O czym chciałeś pogadać?

Jimmy rozgląda się po lokalu. Nie przyszło jeszcze zbyt wiele osób, więc nadal da się porozmawiać, nie krzycząc. Trzeba wykorzystać okazję, zanim przygaszą światła i podkręcą muzykę. Wtedy można równie dobrze iść do domu, chyba że opanowało się język migowy.

– Tak, wszystko się popierdzieliło. Więc miałem kontrolę trzeźwości. Idiota. Dzień wcześniej trochę popiłem, rano dodałem klina, nie pomyślałem i wsiadłem za kierownicę. Cholerny pech, że akurat była kontrola. Czy oni nie mają poważniejszych rzeczy do roboty? Niebezpieczni przestępcy chodzą na wolności, a ci jęczą, że nie mają zasobów. Wielkie dzięki, wołają stać wzdłuż drogi i łapać porządných obywateli.

– Może to było szczęście, że złapali cię, zanim zjechałeś z drogi. Albo kogoś potrafiłeś. – Mats sam uważa, że zabrzmiało to trochę zbyt sztywno, ale wypsnęło mu się, zanim zdążył pomyśleć.

Jimmy pociąga duży łyk i wskazuje całą dłonią.

– Ty, to przesada. Jest się gorszym, bo się wypilo kilka głębszych. Weźmy myśliwych, po kilku piwach mają pewniejszą rękę.

– Okej... – Mats zmienia temat. – ...czyli ze ścięgnem wszystko w porządku?

– Tak, do cholery. Po prostu trochę się teraz pokomplikowało.

Mats kiwa głową ze zrozumieniem. Każdy popełnia błędy.

– A co się tak właściwie stało? – Uważa, że może zadać pytanie, bo Jimmy mimo wszystko chce się wygadać.

Jimmy opowiada oględnie o wcześniej spotkanej kobiecie, która sprawiła, że stało mu się coś szczególnego. Nie żeby był niewierny w jakiś sposób, absolutnie nie. Mats powinien wiedzieć, że on nie robi takich rzeczy. Problemem jest, że ona teraz gra niedostępną, niezależnie od tego, czego on nie próbuje.

– Możliwe, że zrobiło jej się szkoda Leny, ale nie powinno jej to obchodzić, psiakrew. To moje zmartwienie, jeśli już musi być zmartwieniem.

– Ktoś, kogo znam...? – Mats pamięta, co mówiła Agneta, ale nie chce odkrywać kart.

– Nie wiem. To chyba znajoma znajomej tej kobiety, która kupiła od was dom.

Mats przynosi następne piwo. Aha, więc Agneta znowu gra niedostępną. Sam tego doświadczył. Najpierw balansowała gdzieś na granicy pogardy. Potem właściwie się do niego wprowadziła. Ale nie trwało to długo, bo Matsowi ciężko było się zdecydować, czego tak naprawdę chce od płci przeciwnej. Jemu nie chodziło o wybór między jedną a drugą, piwem a winem – on widział całą paletę, od starszej, wytrawnej whisky do młodego, słodkiego wina, codziennie, na ulicy, w windzie, wszędzie.

Znowu rozsiada się naprzeciwko człowieka, który nie wygląda już zbyt świeżo.

– Gdzie dzisiaj mieszkasz? – Nie żeby Mats miał zamiar zaprosić go do siebie. Jego kanapa jest używana i zbyt wysłużona dla kogoś postury Jimmy'ego. Czystej bielizny w jego rozmiarze też nie miał.

– Mam tu małe mieszkanie, ale jeszcze nie jest gotowe. Brakuje sporo rzeczy. Ale dzisiaj prześpię się w hotelu. W każdym razie dzięki.

– Więc się wyprowadziłeś?

– Nie, psiakrew, to tylko, żeby przenocować.

– Okej. Daj kluczyki, to odprowadzę samochód jutro rano. Co mam powiedzieć twojej... ma na imię Lena?

– Ona pracuje. Po prostu postaw auto na podjeździe i wrzuć kluczyki do skrzynki na listy. Zapłacę za taksówkę.

Mats znajduje samochód Jimmy'ego przy Skönstavig, gdzie stał przez noc. Wahał się trochę po obudzeniu, czy naprawdę chce się w to wszystko mieszać. Ale faktem jest, że Mats jest zaintrygowany Leną. Ciekawi go, jaki rodzaj kobiety widzi towarzysza życia w Jimmym Eku. Słabo ją pamięta z czasów, kiedy mieszkali na jednej ulicy, i już wtedy uważał, że wyglądała, jakby zasługiwała na coś lepszego. Szkoda, że nie zdążył jej lepiej poznać.

I cała ta historia z Agnetą. Czy Carina naprawdę biega w kółko, próbując zrobić Jimmy'emu zdjęcia z ukrycia? To wydaje się więcej niż dziwne.

Lena nie spała za wiele tej nocy, w firmie bez problemu dali jej wolne. Nauczyciele w szkole mają szkolenie, więc Lucas ma wolne, ale chciał zostać jeszcze trochę u kolegi. Pytanie tylko, gdzie jest Jimmy.

Lena ma właśnie podsmażyć ziemniaki i kotlety na lunch, gdy samochód zajeżdża na podjazd. Czuje, jak napinają jej się każdy nerw, mięsień i ścięgno w ciele. Wyłącza kuchenkę i podkrada się do okna.

Z samochodu wysiada postać, której najpierw nie rozpoznaje. Mężczyzna zamyka samochód i stoi chwilę, rozglądając się. Potem idzie do skrzynki na listy, wrzuca tam kluczyki i wyciąga telefon z kieszeni. Teraz Lena go poznaje. Byli sąsiadami, ale wyprowadził się dosyć szybko po tym, jak ona z Jimmym tu zamieszkali. Chyba żona go zostawiła?

Otwiera drzwi wejściowe i woła z lekkim wahaniem:

– Halo!

Mats się odwraca.

– Hej! Myślałem, że nikogo nie ma w domu. Miałem tylko zostawić samochód.

– Aha – odpowiada Lena, próbując brzmieć, jakby to była najbardziej naturalna rzecz pod słońcem.

Mózg Matsa zaczyna pracować na wysokich obrotach i włącza tę wyobraźnię, która w innych sytuacjach dostarczyła mu tyle radości. Manipulacja, tak też można ją nazwać. Wkłada telefon do kieszeni, podchodzi do Leny z wyciągniętą ręką i przedstawiają się sobie.

– Nie zdążyliśmy się wcześniej porządnie zapoznać, ale ja i Eva-Lis mieszkaliśmy tu, na Ågatan czternaście. Erik i Kari kupili od nas dom.

Lena pamięta, ale bardziej ją interesuje, dlaczego Mats Carlberg przyprowadził ich samochód.

– Wpadliśmy na siebie z Jimmym przez przypadek. – Teraz Mats improwizuje najlepiej, jak umie. Nie jest z tych, którzy osądzają faceta potrzebującego trochę wiatru w żaglach.

– Podobno jest w środku jakiegoś wielkiego projektu i pomyślał, że może przydałby ci się samochód. Źle stanął, czy jakoś tak, i skręcił kostkę, co nie jest zbyt pomocne przy hamowaniu. – Mats błyska uśmiechem typu „czasem-trzeba-zrozumieć”. Najlepsze zostawi na koniec.

Lena waha się chwilę.

– Ale przecież mógł zadzwonić, sama bym go odebrała?

– Cóż, ja nie wiem. Może sądził, że masz inne rzeczy do roboty, jeśli chodzi o prowadzenie domu. – Teraz duży uśmiech. – W każdym razie wrzuciłem kluczyki do skrzynki na listy. – Mats rusza szybko, żeby przynieść kluczyki i jednocześnie uciąć trochę rozmowę. Nie ma teraz zbyt wiele do dodania, jeśli chodzi o Jimmy'ego.

Lena wskazuje na drzwi wejściowe.

– Właśnie miałam robić lunch.

– Dziękuję, ale zadzwonię po taksówkę. – Mats trochę zbyt długo grzebie w kieszeni, szukając telefonu.

– Nie, nie. Wejdz, zjedz coś, a potem cię odwiozę. Mam dzisiaj wolne. Ty też?

Ponieważ urlop Matsa jest na ten moment permanentny, unika odpowiedzi.

– Właściwie jestem trochę głodny. Ale nie musisz mnie podrzucać do Karlskrony.

Lena wpuszcza go do domu.

– Będzie trochę smażonego.

Teraz Mats musi się pilnować. Wie więcej, niż powinien. O Jimmym. O Agnecie. Lena smaży ziemniaki, steki i jajka i serwuje do tego buraki. Mats czuje, jak tęsknił za domowym jedzeniem, i próbuje cieszyć się z posiłku pomimo dziwnej sytuacji.

Napotyka spojrzenie Leny i szczerze, prosto z serca mówi, że to najlepsze, co jadł od dłuższego czasu. Ona śmieje się i pyta, czy usmażyć jeszcze jedno jajko.

– Czuję się, jakbym był o krok od kucharki z gwiazdką Michelin! – Śmieje się Mats, ale odmawia. Wystarczy, jest dopiero środek dnia.

Przez chwilę panuje cisza. Lena zbiera naczynia i stojąc plecami do Matsa, pyta go, czy wie, co się dzieje z Jimmym.

Jak ma na to odpowiedzieć?

– Naprawdę ciężko mu stawać na tej nodze. Ale chyba ma pożyczyć kule od kogoś z pracy. Dziękuję bardzo za jedzenie. Było przepyszne. Zamówię teraz taksówkę. Muszę zadzwonić w parę miejsc w czasie jazdy.

Mats wybiera numer i ma nadzieję, że samochód przyjedzie szybko.

– Chyba przejdę się po okolicy, zanim przyjedzie auto. Trochę nostalgii nikomu nie zaszkodziło.

– Dobrze wam się tu mieszkało?

– Zdecydowanie. Nawet jeśli musiałem wtedy sporo podróżować. Eva-Lis bywała bardzo samotna.

– Aha, coś takiego może wpłynąć na związek.

– Dokładnie. – Mats z przekonaniem kiwa głową.

Agneta stoi przed lustrem i gładzi grzywkę. Cholera. Na próżno mówiła fryzjerce, żeby nie przycięła jej zbyt krótko. A teraz przynajmniej trzy tygodnie będzie chodzić, wyglądając na zdziwioną.

Wykorzystuje okazję i sprawdza, jak wyglądają zmarszczki na twarzy. Przybyło kilka od czasu, gdy ostatnio sprawdzała. Ile by kosztowało wypełnienie? Carina jej mówiła, żeby nawet się nad tym nie zastanawiała.

– Przemebłujesz sobie twarz i to już nie będziesz ty.

– No ale co, jeśli zrobię się tak pomarszczona, że będzie wyglądać, jakby to kora mózgowa odkładała się na zewnątrz!

– Tak, ale jeśli tak się stanie i wypełnisz wolną przestrzeń w swojej korze mózgowej, będziesz wtedy naprawdę... przeciążona. Zajmij się czymś innym.

– Hm... ale większe cycki nie byłyby takie głupie. Duże, okrągłe. Moje wyglądają, jakbym spłaszczyła je do roli Brunhildy w operze. Chociaż dotąd działały.

Agneta ścisną piersi tak, że w dekolcie bluzki pojawia się kilka uwypukleń. Nie, myśli, zrobiłabym się przeciążona, jak mówi Carina.

Gładzi podbródek, ale nie czuje, żeby tych kilka włosków, które niedawno wyrwała, zdążyło już odrosnąć. Nie ma to jak kozia bródka.

Wzdryga się, kiedy dzwoni domofon. To nie może być Carina, bo ona zna kod.

– Halo, kto tam? – Domofon to wybawienie. Można zdecydować, czy chce się kogoś wpuścić, a jeśli tak, to zdążyć się jeszcze ogarnąć, zanim gość wejdzie schodami na trzecie piętro.

– To tylko ja, Mats. Nie zostanę długo.

Agneta waha się krótką chwilę. Mats? Jakie „nie zostanę długo”?

– Chcesz coś konkretnego?

– Nie, myślałem trochę nad tą sprawą z Jimmym.

Nie jest to temat, którym Agneta chce się dzielić z sąsiadami przez domofon. Wcisną guzik, Mats słyszy charakterystyczny dźwięk i otwiera drzwi.

Agneta znowu rozpuściła włosy i ułożyła trochę grzywkę, zanim otworzyła drzwi i pozwoliła wejść do mieszkania mężczyźnie, którego kiedyś najchętniej zepchnęłaby ze schodów.

– Wchodź. Nie musisz zdejmować butów. Jest sucho.

A naprawdę ma na myśli, że Mats może zostać w butach, w holu, ponieważ „nie zostanie długo”. Ale zdjął buty, zanim skończyła mówić.

– Aha, a więc tak to wyglądało... Ale chyba trochę przemeblowałaś?

Rozgląda się dookoła i idzie do kuchni. Agneta odruchowo ustawiła się w drzwiach sypialni, zagradzając wejście.

Mats się nie odzywa i kobieta zaczyna żałować, że go wpuściła.

– Okej, to co chciałaś?

Atmosfera jest napięta, delikatnie mówiąc.

– Nic, tylko Jimmy zadzwonił do mnie w pewnej sprawie...

– Zadzwonił do CIEBIE? – Agneta nie ukrywa zaskoczenia.

– Tak, potrzebował pomocy przy pewnej drobnostce, byliśmy przecież sąsiadami. Więc teraz mamy kontakt i pomyślałem, mając na uwadze, co ostatnio mówiłaś, że może byś chciała, żebym spróbował go naprostować, żeby przestał z tymi „awansami” i...

Agneta wyciąga przed siebie ręce w zrozumiałym geście stopu.

– Nie, nie, nie. Mam dosyć problemów!

– Tak, ale posłuchaj, stalker to nie przelewki. Trzeba ich powstrzymać na czas.

Mats wyciąga ręce i robi krok w kierunku Agnety. Ta cofa się i znika w holu. Po kilku sekundach wraca z czytnikiem pamięci USB, który kładzie głośno na stole.

– Tutaj – mówi, wskazując na stół. – Tutaj jest wszystko, czego potrzebuję, jeśli znowu mu się czegoś zachce. Zdjęcia, które zrobiła Carina, gdy mnie śledził.

Mats wyjmuję telefon i zaczyna przeglądać zdjęcia, ale Agneta przerywa mu i kiwa głową w stronę

przedpokoju.

– Więc myślę, że wystarczy, ale w każdym razie dzięki.

Jej „dzięki-ale-nie,-dzięki” jest jasnym przekazem, więc idzie do holu z Agnetą depczącą mu po piętach. Tam Mats zakłada buty, a kobieta pospiesza go uprzejmie, wręczając mu łyżkę do butów. To ten półmetrowy model, dzięki któremu nie trzeba się schylać i nadwyręzać pleców.

– Aha, no to wszystko wiadomo. – Mats odwraca się do drzwi, zatrzymuje się i klepie po kieszeniach. – Cholera, telefon. Chyba zostawiłem na stole w kuchni. – Idzie do kuchni i wraca szybko z telefonem. – Byłoby pięknie, jakbym zapomniał. Ale wtedy przynajmniej miałbym powód, żeby znowu zadzwonić!

Agnetą nie odpowiada na jego wesoły uśmiech. Kiedy drzwi się za nim zatrzaskują, opiera się o nie plecami. Nie może znaleźć żadnego powodu, dla którego znowu miałyby je dla niego otworzyć.

Idzie do kuchni i zaczyna przygotowywać coś do jedzenia. Nakrywa do stołu, próbując zdecydować, czy do kolacji wypić wodę, czy jednak splukać Matsa Carlberga kieliszkiem wina. Nagle zamiera w pół ruchu – tu na stole powinien leżeć pendrive! Wybiega z mieszkania, zbiega po schodach i otwiera bramę. Ale Matsa Carlberga nigdzie nie ma. Tak samo jak zdjęć, które zrobiła Carina.



Jesień niedługo przerodzi się w zimę, o ile można powiedzieć, że ta pora roku występuje w Karlskronie. W północnej części gminy ładny, biały śnieg może utrzymywać się przez jakiś czas, a odśnieżanie i tak działa dziesięć razy lepiej niż w mieście, kiedy rzadko zdarzy się, że ktoś posypie i tam. W tym samym czasie, kiedy białe płatki padają malowniczo na północy, bliżej morza może lać deszcz.

Nawet jeśli Karlskrona często prowadzi w wyścigu o tytuł Najśłoneczniejszego Miasta Szwecji, gmina mogłaby zmierzyć się w Walce na Wichury albo w Lidze Beauforta. Jest to oczywiście przesada, ale w powiedzeniu, że w Karlskronie wieje trzysta sześćdziesiąt dni w roku, a grzmi pięć, jest jednak ziarno prawdy.

Agneta w ogóle nie tęskni za śniegiem. Nie przynależy on do Blekinge. To jak z dzikimi zwierzętami w cyrku. Nie powinno ich tam być. Jak chce się zobaczyć słońca, wystarczy włączyć telewizję albo uzbierać na wycieczkę w miejsce, gdzie trąbalski czuje się jak w domu.

Tak samo myśli o śniegu. Jeśli komuś trudno bez niego wytrzymać, to niech przeprowadzi się na Holmsjö, kilka kilometrów za miasto, albo niech wesprze szwedzką turystykę górską i pojedzie na długi weekend nad Grövelsjön.

Agneta ciasniej owija się kocem w fotelu dla palaczy przed Espresso House. Carina nadal siedzi w środku, pijąc kawę tak wolno, żeby starczyła na długo, i jednocześnie tak szybko, żeby nie wystygła. Iść na kawę z osobą palącą to jak długi film w telewizji. W kółko przerwy na reklamy, akurat wtedy, gdy intryga się zagęszcza.

Mimo wszystko w tym momencie może wybaczyć Agnecie, bo ta przeżywa trudne chwile. W końcu zebrała się na odwagę, by zgłosić Jimmy'ego na policję za nękanie, jeśli znowu zacząłby ją prześladować. Ale okradziono ją z dowodów. Miała nadzieję, że Carina nadal ma oryginały, na telefonie albo komputerze, ale okazało się, że przeniosła wszystko na czytnik, a potem usunęła.

Carina wzdycha.

– Nie możemy używać komputerów w pracy w celach prywatnych i wystarczy, że Kari widziała moje próby bycia paparazzi.

Wzdycha jeszcze głębiej, kiedy słyszy, że Agneta wpuściła Matsa do mieszkania.

– Przecież dobrze wiesz, że to chodzące nieszczęście. Gdziekolwiek nie przejdzie, wędzną wszystkie rośliny. Zaufać mu – to jak wyprowadzić się w burzę na pełne morze, mając na sobie kamizelkę ratunkową do sześćdziesięciu kilo.

Jeszcze kilka lat temu Carinę może by i taka utrzymała, ale po trzydziestce jej ciało postanowiło przybierać kilogram co dwa lata. Procent lepszy niż propozycja każdego banku. Przeszła z miseczki A na B, ale większość kilogramów nie usadowiła się niestety tak wysoko.

Agneta nie przejmuje się tak wagą, mimo że ona też urosła trochę wszerek po skończeniu liceum. Ma spalanie jak silnik rakietowy i sama przyznaje, że decydującym czynnikiem są papierosy.

– Jeśli przestanę palić, będę musiała wymienić garderobę na derki dla koni i namioty jednoosobowe. A na to mnie nie stać.

– Jeśli przestaniesz palić, będzie cię stać, żeby wykupić cały sklep odzieżowy...

– A jeśli ty zamienisz kawę z mlekiem na czarną, to będziesz miała o kilka kilo mniej do narzekania.

Agneta składa koc i wraca do Cariny. Nadszedł czas na plan B. I prawdopodobnie na rozwinięcie alfabetu.

Jimmy jest więcej niż świadom, że nie wyjawiał Lenie tyle, ile powinien. Trzeba było powiedzieć więcej, gładko, głośno i wyraźnie, ale nie mógł. Co do gładkości, to zaczęła mu rosnać broda. Lena nie była na tyle skrupulatna, żeby do torby, która stała na schodach, zapakować też jego ulubioną maszynkę. Wcześniej myślał, że to śmieci, ale poprosiła Matsa, żeby zabrał ją dla Jimmy'ego, gdy wracał od niej taksówką.

Bardzo osobliwe. Ale według Jimmy'ego ostatnimi czasy Lena zachowywała się trochę dziwnie. Ale to coś, czym będzie musiał zająć się później. Na razie czuje się, jakby nie przestawało mu wirować w głowie. Myśli i problemy krążą coraz szybciej, nieustannie, i nie może nad nimi zapanować.

Pociera oczy i opiera czoło na rękach. Ale wtedy uderza się otwartą dłonią w policzek. Użalać się nad sobą – to nie w stylu Jimmy'ego Eka. Musi myśleć jasno. W pracy też będzie miał kilka rzeczy do wyjaśnienia, a wtedy lepiej być w ofensywie, niż wyglądać jak kupa nieszczęścia.

Podskakuje na dźwięk telefonu.

– Hej! Tu Mats Carlberg. Słuchaj, muszę z tobą pogadać. – Mats kontynuuje, zanim Jimmy zdąży odpowiedzieć: – A więc... – Przeciąga trochę, budując napięcie. – A więc mam coś, co ty chciałbyś mieć.

Jimmy'emu nie udaje się przełknąć guli, która nagle pojawiła się w gardle.

– Agnetę? – wypluwa z siebie.

Mats wybucha śmiechem.

– Nie, nie, coś, czego w tym momencie potrzebujesz dużo bardziej. Nie chcę rozmawiać o tym przez telefon. Gdzie jesteś?

Jimmy chciał odpowiedzieć „w domu”, ale jego klitce do domu jeszcze wiele brakuje. A jest za wcześnie na puby.

– Możemy się zobaczyć u Wayne'a. Daj mi pół godziny.

Jimmy bierze w dłoń maszynkę jednorazową i zaczyna drapać nią twarz nad zlewem. Musi kupić porządną w drodze powrotnej. Albo lepiej, dlaczego nie wstąpić do barbera na Ronnebygatan, bardzo blisko Wayne'a?

Zamawiają po filiżance czarnej kawy i siadają trochę dalej, by nikt im nie przeszkadzał. Przez chwilę żaden z mężczyzn nic nie mówi. Jimmy patrzy pytająco na Matsa, a Mats odpowiada mu spokojnym spojrzeniem. Carlberg lubi mieć taką przewagę. Ma asa w rękawie, a minęło trochę od czasu, gdy ostatnio mu się to zdarzyło.

Jimmy strzyka palcami.

– Okej, co masz?

Mats kładzie na stole dłoń ściśniętą w pięść, odwraca ją i rozprostowuje palce. – To...

Jimmy patrzy na nośnik USB i wyciąga rękę, by go zabrać.

– Ach, ach, ach! Nie tak szybko! – Mats szybko zamyka dłoń i zabiera ją ze stołu.

– Psiakrew, powiedz, co to.

Mats uśmiecha się i bierze łyk kawy. Sprawdza, czy nikt nie podsłuchuje, i dopiero wtedy opowiada, co jest na pendrivie, jak to się stało i – przede wszystkim – dlaczego. Na czole Jimmy'ego występują kropelki potu.

– Co za baby!

– Nieprawdaż? – Mats kiwa potakująco głową. – Miałem już z tymi perełkami do czynienia, więc mogę ci powiedzieć, że cholernie się wpakowałeś.

Jimmy opada zrezygnowany na oparcie krzesła i wygląda przez okno. Ludzie kulą się na wietrze, bujający się szyld informuje, że Europe zagra na letnim festiwalu Hasslö, galeria sztuki naprzeciwko kusi nową wystawą, a obok, w oddziale Forex, tłoczą się niekończący się klienci. Jimmy czuje się zupełnie pusty. Gdyby mógł wypłacić z konta, ile tylko się da, zamienić to na euro i po prostu pojechać przed siebie...

– Wiesz... – Mats obraca filiżankę w dłoniach. – ...z tego, co rozumiem, to są to dowody do zgłoszenia cię na policję. Nie poprawi to twoich szans na dobry wyrok za jazdę po pijaku...

Nie jest miło dolewać Jimmy'emu do czary goryczy, ale w tej sytuacji Mats musi to zrobić. Chce go naprawdę zmiękczyć. Roztacza więc przed nim fantazyjne wizje tego, jak to teraz wygląda w szwedzkim więzieniu, przetykane spekulacjami na temat legalnych podstaw do zwolnienia z pracy.

Kiedy Jimmy skurczył się już do rozmiarów ameby, której członki przytrzymuje tylko trzęsące się galaretowate ciało, Mats przechodzi do rzeczy.

– Tak właściwie to tylko „pożyczyłem” te zdjęcia od Agnety, a co się pożyczyło, trzeba zwrócić. Dla mnie to też ryzyko, na pewno rozumiesz. Może to zostać zinterpretowane tak, że je ukradłem. – Robi krótką przerwę i kontynuuje: – Ale jestem gotowy podjąć to ryzyko, jeśli pomożesz mi z jedną rzeczą.

W oczach Jimmy’ego zapala się mała isierka.

– W każdej. Powiedz tylko, co mam zrobić. – Pochyla się nad stołem w oczekiwaniu.

– Chciałbym, żebyś powiedział Agnecie, że to ty masz zdjęcia i że zgłosisz Carinę na policję. Za nękanie.

Gdyby Jimmy nie zaciskał szczęk ze wszystkich sił, to w tym momencie z pewnością opadłyby z trzaskiem na stół.

– CO? – Prostuje się na krześle. – Carinę?

Mats kiwa głową.

– Śledziła cię jak szalona. I masz na to dowody.

– A jak wyjaśnię, skąd mam zdjęcia?

– Nie musisz tego robić. Pokaż tylko pendrive i powtórz, co ci powiedziałem.

Mats kładzie nośnik USB na stole i opiera brodę na dłoniach. Jimmy trochę się waha.

– Nie wiem, czy jestem szczególnie zainteresowany chodzeniem na policję...

– Nie pójdziesz na policję. Tylko dasz tak do zrozumienia.

Jimmy bierze głęboki oddech, wyciąga prawą rękę, a lewą bierze pendrive i wsadza go do kieszeni.

– Uścisk dłoni na zgodę!

Wiatr się utrzymuje i Jimmy musi mocno popchnąć drzwi, by wyjść z kawiarni. Ciśniej owija się płaszczem i prawie biegnie do barbera, gdzie należycie się nim zajmują. Zadowolony przegląda się w lustrze, płaci i zmierza wolnym krokiem w kierunku Saltö. Idzie pod wiatr, więc nie dałoby się szybciej, nawet gdyby próbował. Wichura tnie go po twarzy i odmraża uszy. Do przecierpienia. Nie założył czapki od czasu imprezy na koniec studiów i nie myśli robić tego teraz.

Udaje mu się przejść przez most i nie zostać zwianym do wody, i kryje się pod daszkiem sklepu rybnego. Teraz wystarczy tylko czekać.

Powinna niedługo wrócić. Jeśli nie zmieniła pracy. Ale tego się już teraz nie robi. Ostatnimi czasy trzeba chwycić się mocno tego, co się ma, i robić, co trzeba, żeby móc zachować pracę i w najlepszym razie od czasu do czasu dostać podwyżkę.

Jimmy marznie, ale usiłuje stłumić uczucie, wyobrażając sobie, co go czeka. Trzęsie się i jest zadowolony, że poszedł do barbera wcześniej. Inaczej zaraz zaczęłby wyglądać jak Thomas Wassberg na wyścigu, szron na brodzie i smarki na wąsach.

Kiedy już prawie się poddał, dostrzega dobrze znaną postać idącą mostem. Pomimo wichury postać zatrzymuje się i opiera o barierkę. Zauważyła go? Ma zamiar zawrócić?

Przekłete buty. Agneta próbuje poruszyć palcami prawej stopy. Powinna była wrócić autobusem albo założyć rano inne obuwie. Trzymając się barierki jedną ręką, drugą próbuje delikatnie ściągnąć but. Chociaż może nie jest to zbyt dobry pomysł. W tym bucie mogło wydarzyć się wiele rzeczy. Poważne zmiażdżenie. Krwotok. Może jakiś palec się ułamał. Przerzywa próbę, łapie barierkę obiema rękami i staje na jednej nodze, żeby odciążyć drugą.

Zerka w dół na zimną wodę, na której unoszą się kawałki kry oderwanej przez wiatr z wody za cieśniną. Kilka kurek wodnych pływa po powierzchni, walcząc o znalezienie czegoś do jedzenia, i nagle jedna z nich nurkuje. Ciekawe, jak długo potrafią wstrzymać oddech? Agneta wciąga powietrze i przestaje oddychać, w pojedynku z kurką wodną. Uważa, że minęło strasznie dużo czasu, kiedy jest zmuszona znowu nabrać powietrza. Nadal ani śladu kurki, może biedulka już utonęła. Jak robi się oddychanie metodą usta-dziób?

Agneta puszcza barierkę i rusza do przodu, kulejąc. Teraz przynajmniej jest trochę z górki.

Jimmy mocno przełyka ślinę, kiedy widzi, jak Agneta łapie balustradę i unosi trochę jedną nogę. Chyba nie myśli skoczyć?! Sam nie pływał od czasu, gdy sto lat temu wepchnięto go do basenu, i nie lubi moczyć sobie uszu. Ma wielką nadzieję, że Agnetę złapała rwa kulszowa, właśnie spotkała Jezusa albo po prostu czeka na lepszą pogodę. Oddycha z ulgą, kiedy widzi, że ruszyła w stronę domu.

– Agneta! – Jimmy wychodzi ze swojej kryjówki chroniącej przed wiatrem, a Agneta aż podskakuje, kiedy go dostrzega.

– TY! – Prawie jąka się z wściekłości przy tym jednosylabowym słowie. – Teraz po prostu powiem, że masz przestać mnie śledzić, do cholery. Jestem już tym zmęczona. Pójdę na policję!

Jimmy kręci powoli głową.

– Nie wydaje mi się. Pytanie brzmi, kto śledzi kogo.

Agneta po prostu się na niego patrzy.

– Jesteś bardziej chory psychicznie, niż mi się wydawało. Możesz być tak miły i spieszać do diabła, w podskokach. Teraz!

– Już, już, uspokój się, do cholery.

Jimmy ścisza w kieszeni nośnik USB. Ta kobieta może być tak zmienna, jak opisał ją Mats, nawet jeśli Jimmy nie chciał mu wierzyć. Wyciąga rękę z kieszeni i pokazuje Agnecie pendrive. Szok, który przenika jej ciało, przewycięża ból w prawej nodze. Ewentualny czarny paznokiec to nic w porównaniu z tym, co może wymyśleć Jimmy. Widzi od razu, że Mats maczał w tym palce, co sprawia, że z całej sytuacji rozumie jeszcze mniej.

Jimmy wsuwa urządzenie do kieszeni.

– Chciałem prosić cię o spotkanie z twoją przyjaciółką. Ma na imię Carina? Już dłuższy czas widziałem, jak się za mną ugania, i nie chcę już tego tolerować. Znasz Matsa Carlberga, wspiera mnie w tych prześladowaniach. Myślę, że powinienem iść z tym na policję, i on też uważa, że to jedyne, co mogę zrobić. –

Jimmy stuka się w czoło. – Wydaje się, że nie wszystko z nią w porządku, jeśli wiesz, o czym mówię.

Agneta się nie odzywa. Wygląda, jakby zjadła coś okropnego. Jimmy wykorzystuje okazję, jaką jest szok Agnety. – Chyba że wolisz iść do ciebie i obgadać sprawę? – Znowu pokazuje jej pendrive.

Agneta pochyla się w stronę barierki i wściekle próbuje ściągnąć but z chorej nogi. Jimmy, który myśli, że Agneta ma zamiar w niego rzucić albo go uderzyć, cofa się kilka kroków. Ale Agneta po prostu masuje kilka palców, podnosi się i oddala od niego, kulejąc, z jednym butem w dłoni.

Jimmy nic nie rozumie.

– Ale, halo! Nie możesz sobie po prostu iść! – Spieszy za nią. Czuje, jakby wszystko miało mu się wymknąć z rąk.

Agnecie chce się płakać, ale to nie czas na łzy. Zamiast tego staje, odwraca się i grozi mu butem.

– Znikaj!!! Chyba nie rozumiesz, że wszystko nagrywamy! – Nie wie, skąd jej to przyszło do głowy.

Jimmy zastyga. Patrzy w stronę domu, rozgląda się. Ukryta kamera? Teraz zaczęły też filmować? Waha się, odwraca i szybko ucieka z miejsca, które mogło być miejscem zbrodni, jeśli Agnecie udało się celnie rzucić butem.

Ona rusza szybko w odwrotnym kierunku. Kulejąc i cały czas cicho przeklinając, ze zziębniętą stopą, zaczyna przygotowywać się w myślach na amputację.

Mats Carlberg. Któżby inny...

Kari walczy z listą gości. Nie może być ich zbyt wielu. Ale też nie za mało, żeby nie było ryzyka niezręcznej ciszy.

Czterdzieści pięć lat, tak właściwie nie ma za bardzo co świętować. Magiczna granica trójki z przodu została już dawno przekroczona, a do pięćdziesiątki, kiedy szala życia zaczyna pochylać się w złą stronę, jeszcze trochę zostało. Czterdzieści pięć wydaje się idealnie bezpretensjonalne jako powód do imprezy. Można ograniczyć ją do stosunkowo niewielkiego kręgu, a ludzie nie muszą się irytować, ile wydać na prezent i kwiaty.

Patrzy na listę. Zaprosiła kilku znajomych z pracy, których prawie lubi, nie licząc Cariny. Ciężko byłoby ją teraz pominąć, po tym wszystkim, co się wydarzyło. Ciekawe, kogo weźmie ze sobą? Kari ma nadzieję, że nie tą palącą jak komin przyjaciółkę, Agnetę. Najlepiej postawić popielniczkę na tarasie, gdyby jednak sytuacja potoczyła się aż tak źle. Małą puszkę z odrobiną wody. Chociaż jeśli Agneta naprawdę przyjdzie, to równie dobrze Kari mogłaby wystawić wiadro.

Erik oczywiście będzie. I sąsiedzi, Robban, Jimmy i Lena. Chociaż Lena nie wiedziała do końca, jak to się okaże z pracą Jimmy'ego. Może będzie zajęty. Dziwny facet. Kari stawia znak zapytania przy jego nazwisku. Ostatnimi czasy nie widać go za bardzo w okolicy. Ciekawe, jak im się układa. Kari stuka długopisem w stół. Nie, jednak nie chce wiedzieć.

Dalej na liście gości. Kent. Kari stawia jego imię w nawiasie. Nawet jeśli jest jej bratem, nie jest pewna, czy będzie chciał przyjść. Jest jej winny cztery tysiące koron. I nie odezwał się słowem po ostatnim tysiącu. A jeśli przyjdzie, to pewnie będzie chciał pożyczyć kolejny tysiąc. Kari odwraca długopis i wykreśla imię brata.

Przerywa jej dźwięk telefonu. To Erik, proponuje, że przed imprezą przyjdzie wcześniej i pomoże jej rozłożyć stół i zamontować przedłużenie. Kari chętnie się zgadza. Dodatkowa część stołu to jedna z tych rzeczy, które przypominają rozwiedzionej o jej statusie cywilnym.

Gdy Agneta wraca do domu, rzuca się na ulubiony fotel. Jak wyjaśnić Carinie, że teraz Jimmy ma zdjęcia? Przez chwilę ścisła telefon, po czym wybiera numer.

Carina widzi na wyświetlaczu, kto dzwoni, więc wyłącza kuchenkę i siada wygodnie.

– Halo! Powiedz, że masz dobre wieści. Ważyłam się po saunie.

Istnieją dwie rzeczy, które nigdy nie znajdują się w domu Cariny: waga łazienkowa i termometr. Gdyby zakazano wag, zniknęłyby jedna z przyczyn, z powodu których dostaje się depresji. Termometr nie ma natomiast żadnej większej funkcji niż potwierdzenie tego, co się już wie. Jej stary szef, który rzadko przejmował się zwolnieniami lekarskimi z zapisami temperatury 39,2, stwierdził, że „żadna cholera nie wyzdrowieje od zmierzenia sobie temperatury”. Ale teraz Carina nie oparła się pokusie wejścia na wagę w publicznej saunie i od razu pożałowała.

– Od teraz powinnam żyć tylko o chlebie i wodzie.

Agneta przełyka ślinę. Carina nawet nie wie, jak blisko tej diety się znajduje... Ale Agneta decyduje się od razu przejść do rzeczy.

– Rozmawiałam z Jimmym.

– I co?

– Cóż, to bardziej on rozmawiał ze mną.

Przez chwilę panuje cisza, aż Carina nie wytrzyma:

– Może wyrzucisz z siebie w końcu, co powiedział?!  
– Jimmy ma zdjęcia.

– CO?! Jak to, do cholery, się stało? – Carina podnosi się i zaczyna chodzić po mieszkaniu tam i z powrotem, podczas gdy Agneta opowiada:

– Ma zamiar zgłosić cię na policję za nękanie. Za to, że śledziłaś go z aparatem... – Agneta czuje, że zaraz się rozplacze. To wszystko jej wina. Ale Carina jest zaskakująco spokojna.

– Co za para! Jimmy Ek i Mats Carlberg. Z tymi swoimi sztuczkami powinni występować w cyrku.

– To już jest wystarczający cyrk na kółkach, koniec!

– Nie panikuj. Mats to rozwiąże. Zadzwoń do niego. Przecież dokonał kradzieży. Pendrive jest mój, o ile dobrze pamiętam...

Agneta nie wytrzyma i zaczyna się śmiać.

– Biedna policja. Ja zgłaszam Jimmy’ego za prześladowanie, a on ciebie za to samo. Ty Matsa za kradzież. Nie zdziwi mnie, jeśli Mats też znajdzie sobie kogoś do zaskarżenia. Chociaż zazwyczaj bierze nogi za pas, gdy sytuacja zaczyna być nieprzyjemna.

Carina zaczyna myśleć tak intensywnie, że zaraz pójdzie jej para z uszu. – Bardzo bym chciała wiedzieć, jak to się stało, że Mats i Jimmy zostali nagle takimi dobrymi przyjaciółmi. Zadzwoń do niego i po prostu spytam.

Mats nie brzmi na tak zdziwionego, jak powinien. Carina liczyła na jakiś efekt, gdy usłyszy jej głos w telefonie.

– Kopę lat? – Brzmi na czujnego, ale pozytywnie zaskoczonego. – Miło!

– W żadnym razie. Gdybym potrzebowała czegoś miłego, zadzwoniłabym do kogoś innego. – Jej głos obniża się powoli do zera absolutnego, minus dwieście siedemdziesiąt trzy stopnie. – Chcę tylko przekazać, żebyś oddał mój nośnik USB, który ukradłeś Agnecie.

Mats udaje, że nie słyszy.

– Pomyślmy, kiedy ostatnio rozmawialiśmy? Czy to było po tym obfitującym w wydarzenia przyjęciu świątecznym, kiedy przez ciebie i Agnetę wyrzucili mnie z pracy? Ja...

Carina nie ma ochoty na pogawędki, więc mu przerywa:

– Odsuś! Dobrze wiesz, dlaczego dzwonię. Jeśli nie odzyskasz pendrive’a i mi go nie oddasz, to pojedę do Jimmy’ego do domu i sama go wezmę!

Takiego obrotu sprawy Mats się nie spodziewał. Carina nie może wiedzieć, że Jimmy aktualnie nie mieszka w domu i że Lena właściwie nie wie dlaczego.

– Okej, uspokójmy się.

– Nigdy nie byłam spokojniejsza.  
– Te oskarżenia, że jakoby ukradłem...  
– Tak się nazywa czynność, kiedy ktoś weźmie coś należące do kogoś innego bez pozwolenia.  
– ...musiałaś coś źle zrozumieć. Po prostu miałem go ze sobą. Musiałem się zamyślić i po prostu włożyć go do kieszeni.

– Och, cóż za nieszczęście. – Głos Cariny ocieka sarkazmem, prawie jak bokser śliną. – Jak zirytowany musiałeś się poczuć, kiedy wróciłeś do domu i go odkryłeś.

– Nieprawda! – Ironia nie jest specjalnością Matsa.  
– Nie pomyślałeś, żeby oddać go Agnecie? Albo mi?  
Mats się rozgrzewa:

– A więc Agneta wspominała coś, że to zdjęcia Jimmy’ego, więc pomyślałem oczywiście, że pendrive jest jego.

Carina walczy o zachowanie spokoju. Mats mitoman wrócił.

– Z tego, co słyszę, do niczego nie dojdziemy. Zadzwońię do Jimmy’ego do pracy. Jeśli nie będzie go tam miał, to pojedę do jego domu.

– Oj, mogą minąć całe miesiące, zanim pozwolą mu znowu prowadzić! – Psiakrew! Mats gryzie się w język, ale Carina już się zainteresowała.

– Jak to, nie może prowadzić?  
– A więc skręcił nogę. Nie może prowadzić.

– Wcześniej nie powiedziałeś „nie może”, powiedziałeś „pozwolą”. A aż tak długo nie leczy się zwykłego skręcenia. Nie mów, że zabrali mu prawo jazdy!

Mats przeklina się w duchu.

– Wiesz, coś się tam zdarzyło...  
– Jazda po pijaku?  
– Mogło tak być.

Carina nieugięcie kontynuuje:

– Co na to jego żona?  
– Nic, z tego, co wiem.  
– Nie wie?  
– Ech...

– Jak w takim razie jeździ do pracy? – Ciężko jej wyobrazić sobie Jimmy’ego Eka w autobusie. Mats uważa, że rozmowa stała się odrobinę zbyt napięta.

– Tak szczerze mówiąc...

– ...to nie wiesz, co powiedzieć, bo nie umiesz mówić szczerze. Okej, w takim razie się pożegnamy. Na razie.

– Poczekaj! Nie moglibyśmy...  
– Nie. Nie moglibyśmy. Na razie.

Carina przerywa połączenie i rzuca komórkę na kanapę. Idzie do kuchni i pije trochę wody, wraca do salonu i znowu bierze telefon do ręki. Otwiera wyszukiwarkę i wpisuje „Lena Ek”. Wyskakuje strona z numerem, ale Carina się waha. Zamiast tego dzwoni do Agnety, najgorszej osoby na świecie, jeśli chodzi o rozwiązywanie problemów. Jeśli przez lata słuchałaby jej rad, już dawno obie musiałyby uciec z kraju, ale Agneta może być za to bardzo inspirująca.



Przyjęcie na Ágatan się zaczyna, ludzie powoli się schodzą. Są powitania, wino, a wśród prezentów królują kwiaty.

Kari przeklina pod nosem. Dlaczego ludzie przynoszą pojedyncze kwiaty na imprezy? Kari przeszukuje szafki w kuchni i za każdym razem, gdy znajduje wazon pasujący do bukietu tak, że nie trzeba ucinać łodyżek w połowie długości, przychodzą kolejni goście z nowymi bukietami, które aż krzyczą o wodę. Najgorsi byli ci, którzy pojawili się z jedną różą długą na sześćdziesiąt centymetrów. Kto, do cholery, w ogóle posiada wazon na coś takiego?!

Kari przeklina pod nosem i obiecuje sobie nigdy nie zabierać w gości nic innego niż wrzosy, pelargonie lub orchidee, zależnie od pory roku i charakteru przyjęcia. Zawsze rośliny doniczkowe, nigdy cięte.

Stół jest za krótki, by pomieścić wszystkich gości, ale Erik pomógł rozstawić bufet, więc ludzie siadają tam, gdzie jest miejsce.

Ktoś, ciekawe kto, usadowił się już blisko tarasu i popielniczki. Carina wzięła ze sobą przyjaciółkę, ale największym zaskoczeniem jest Lena Ek, która przyszła trochę za bardzo w tym samym czasie co Mats Carlberg. Lena usprawiedliwia Jimmy'ego nawałem pracy, ale właśnie wpadła na Matsa i pomyślała, że przecież też tu mieszkał, no i już się znają, więc... Kari nic nie rozumie i nawet nie chce próbować. Mówi „oczywiście” i idzie do kuchni, żeby otworzyć jeszcze kilka butelek prosecco. Też z bąbelkami, ale nie tak drogie jak szampan.

Przyjęcie się rozkręca. Mats poczuł się zobowiązany, by wznieść toast za zdrowie solenizantki tuż przed tym, jak Erik miał zamiar zrobić to samo, więc przez chwilę panuje między nimi niezręczna atmosfera. Sama solenizantka jest jednak zadowolona, że ma to już za sobą. „Jeść i pić!”, zachęca swoich gości.

Gwar narasta, Kari rozstawia kawę i alkohol, pogłaśniając muzykę. Lena wypila już kilka kieliszków prosecco i myśli o pójściu do domu, kiedy czuje, że ktoś klepie ją w ramię.

– Chcesz zapalić?!!! – Mats musi krzyknąć, żeby go usłyszała.

– Okej!!! – Cokolwiek, byleby tylko wyjść na chwilę.

Na tarasie ogarnia ich spokój. Agneta zajęła się właśnie jednym księgowym w rogu salonu, więc tymczasowo opuściła swoje stanowisko przy popielniczce.

– Masz może zapalniczkę? – pyta grzecznie Mats.

– Nie, nie palę.

– Ja też nie.

– To po co ci zapalniczka?

– Chciałem zapalić ci papierosa.

– Aha, wyszłam tylko, żeby zaczerpnąć trochę powietrza. I żeby uszy odpoczęły...

Mats właśnie chce powiedzieć coś bardzo interesującego, tylko musi jeszcze wymyślić co, kiedy ze środka dobiega ich tumult. Drzwi na taras stają otworem, a w nich Jimmy, ewidentnie zawiany, i wskazuje na Lenę.

– Cały czas wiedziałem! Psiakrew, nie możesz wytrzymać jednego dnia, żeby nie rzucić się na pierwszego lepszego!

Rusza w kierunku żony, ale Mats staje między nimi.

– Chyba nie przyjechałeś samochodem?

Jimmy tylko na niego patrzy.

– Pieprzony Judasz. Tylko udajesz, że mi pomagasz, żebyś mógł ukraść mi żonę!

Mats cofa się o pół kroku za Lenę, ale jeśli sytuacja będzie tego wymagać, ma oczywiście ambicje skoczyć do przodu i spełnić swój męski obowiązek. Ale na razie nie widzi powodu do pośpiechu.

– Zakładasz kurtkę i idziesz ze mną do domu! – Jimmy wskazuje na Lenę i robi gwałtowny gest w kierunku holu.

Więści rozchodzą się szybko, zarówno dobre, jak i złe. Mats dał znać Jimmy'emu, że u Kari odbywa się mała impreza. I że Lena tam będzie. Wzmocniony pizzą na wynos, kilkoma piwami i głębszymi zdecydował się pojechać i powstrzymać Lenę przed pójściem na przyjęcie. Nie powinna reprezentować rodziny bez niego.

Wziął taksówkę na Ågatan i próbował otworzyć drzwi do swojego domu, ale pieprzony klucz znowu nie działał. Usiadł na schodach i pociągnął z piersiówki. Myśli wirowały. Psiakrew, w końcu on też jest sąsiadem. Chodzi przecież o zapoznanie się.

Wsadził z powrotem piersiówkę do wewnętrznej kieszeni kurtki, złapał za poręcz i się podniósł. Cholerna szkoda, że żona nie mogła wytrzymać bez niego nawet jednego dnia. Postawił kilka chwiejnych kroków, ale w końcu odzyskał równowagę i stanął przed oświetlonym domem. Gwar i muzykę słychać było na ulicy, pomimo że na zewnątrz panował chłód i okna powinny być zamknięte.

Zadzwoił do drzwi, ale prawdopodobnie nikt nie usłyszał. Nacisnął klamkę. Były otwarte, wystarczyło wejść. Szukał wzrokiem Leny i szybko ją wypatrzył. Na zewnątrz, na balkonie. Z mężczyzną, oczywiście. Przedarł się przez salon, strącając kieliszek z winem, i walnął w drzwi na taras.

Wynik tego działania jest szokujący. Mats i Lena mijają ostrożnie rozjuszonego Jimmy'ego, już w domu. Lena się trzęsie i nawet powietrze zdaje się wibrować w prawie pozbawionym tlenu salonie, kiedy Agneta wkracza do akcji.

– Nie no, Jimmy! – Podchodzi w pełnym orężu, to jest z kieliszkiem wina w jednej ręce i nieodpalonym jeszcze papierosem w drugiej. – Skąd wiedziałeś, że tu będę?

Jimmy trochę się chwieje i zanim zdąży znaleźć odpowiedź, ona kontynuuje:

– Tam gdzie ja, tam zawsze ty, czy tak?

Agneta odwraca się do Leny.

– Nie rozumiem, kiedy on w ogóle ma czas skosić trawę, cały czas jest przecież w Karlskronie. Możesz mnie spytać. Na okrągło za mną łązi i dopilnuję, żeby dostał za swoje, psiakrew. Nie bierz tego do siebie. Zakładam, że ty nie jesteś zamieszana. – Wsadza papierosa do ust, z dekoltu wyciąga zapalniczkę i odpływa w stronę tarasu.

Jimmy błądzi wzrokiem, aż jego spojrzenie pada na Carinę. – TAM! Tam jest. To ONA prześladowuje MNIE, cały czas! Mam dowód!

Carina opiera się o otwarte drzwi do kuchni.

– Oj! – mówi współczująco. – W takim razie uważam, że powinieneś zgłosić mnie na policję. Przecież już cię znają.

– Policja? Co masz na myśli? – Lena chce już iść do domu, ale nie z Jimmym. Patrzy zdesperowana na Carinę.

– Jimmy czeka właśnie na wyrok za jazdę po pijaku. – Carina bierze butelkę i napełnia kieliszek Leny, która może tego potrzebować, ale ta ledwie to zauważa. Przenosi wzrok na Jimmy'ego. On wyciera właśnie kropelkę potu z czoła.

– Bzdury! Wszystko!

Lena odwraca się do Matsa.

– Samochód?

– Nie, odprowadziłem go tylko do domu. Jimmy skrzył kostkę...

– A Mats Carlsberg kilka lat temu skrzył sobie sumienie i jeszcze się prawidłowo nie zrosło. Żeby nie było, że nie ostrzegałam. – Carina jednym haustem dopija to, co zostało w jej kieliszku. – Chyba możemy już skończyć.

Jimmy idzie niepewnie w stronę Leny i ze łzami w oczach mamrocze prosząco:

– Kochanie...

Ona spotyka jego spojrzenie, waha się przez chwilę, po czym uderza go otwartą dłonią w ucho z taką siłą, że wcale nie musiał się golić.

Kari i Robban wsadzają opornego Jimmy'ego do taksówki. Nie obywa się bez łagodnego przymusu i zapłaty z góry taksówkarzowi, szybko, zanim stan pijanego Jimmy'ego zmieni się z sentymentalnego na agresywny.

Mats oferuje, że odprowadzi Lenę do domu, ale ta nadal pała wściekłością i uderza też Matsa, zanim idzie do kuchni i wybucha płaczem. Ona, która nigdy w swoim życiu nie podniosła ręki na człowieka. Teraz z miejsca uderzyła dwie osoby. Już sama nie wie, co jest gorsze.

Zanim wybucha największy chaos, niektórzy z kolegów z pracy Kari patrzą na siebie, na zegarek i kiwają głowami w niemej zgodzie. Ostatni autobus jeszcze nie odjechał. Lepiej uciekać, niż zostać i czekać w tym wszystkim na taksówkę. Dziękują szybko Kari za bardzo udane przyjęcie i pyszne jedzenie, żegnają się i biorą płaszcze, a wszystko w tempie bardziej przypominającym ewakuację pożarową niż opuszczanie przyjemnej imprezy.

Według Kari to nawet lepiej. Agneta jednak zastanawia się cicho, gdzie podział się jej nowo znaleziony księgowy. Właśnie miała spróbować wydobyć z niego kilka rad co do nowego okresu podatkowego albo przynajmniej przycisnąć jego, najlepiej gdzieś w pokoju na górze.

Carina powstrzymuje Agnetę przed udzielaniem dobrych rad – i tak panuje już wystarczający chaos. Robban siada na tarasie z Agnetą. Żałuje, że nie wziął ze sobą kurtki, ale nie chce wchodzić do kuchni i brać udziału w rozgrywanej się tam scenie. Nie ma ambicji na nagrodę za najlepszą rolę drugoplanową, woli zamarznąć na zewnątrz.

– Aha. – Agnecie udaje się puścić kilka ładnych kółek z dymu. Nikt nie jest bardziej zaskoczony niż ona. Kółka z dymu papierosowego puszczało się w liceum. – Nie zastanawiałaś się nad tym, żeby przeprowadzić się do miasta?

Robban uśmiecha się krzywo.

– Masz na myśli, do centrum Ronneby?

– Nie, do miasta. Do Karlskrony.

– A więc to miasto?

– Miaszto, żeby być dokładnym.

– Myślałem, że tylko urodzeni tutaj mogą tak mówić?

– Jestem stąd. – Agneta wrzuca niedopałek do małej, brzydkiej puszki, w której kiedyś przechowywano mielonkę. Tak Kari szanuje niewolników nikotyny. – Powinniśmy wejść do środka i sprawdzić, jak tam sytuacja. Niepojęte, jak ludzie tak mogą.

Robban się podnosi, ale z wahaniem.

– A ty nie jesteś w to zamieszana?

Agneta próbuje wyglądać, jakby zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Z tego, co pamiętam, to nie.

W kuchni siedzi czerwona od płaczu Lena, Kari tkwi po jej jednej stronie, a Carina po drugiej. Robban nie wie, co ma zrobić, więc staje dokładnie przed Leną i nagle słyszy swój głos: – A teraz pójdziemy do domu.

Lena podnosi się, bierze torebkę od Cariny i dwójka sąsiadów znika w ciemnościach.

– Do czyjego domu... – Agneta dopija resztkę wina z kieliszka i znacząco unosi brwi. Kocha szczęśliwe zakończenia. Niestety sama nigdy nie dostała w żadnym roli.

Na pewien czas Kari zostaje oddelegowana do firmy, która potrzebuje pomocy eksperta w księgowości. Kiedy wraca do biura, Carina chce usłyszeć więcej o końcu imprezy. Na początku jest trochę niezręcznie, Carina oczywiście dziękuje za zaproszenie, ale Kari tylko wzrusza ramionami.

– Przynajmniej pierwsza połowa nie była taka zwariowana.

– O reszcie zapomnij. – Carina współczująco kręci głową. – Ten, który zrobił zamieszanie, nie był nawet zaproszony.

– Nie, to jasne. Ale i tak żałuję, że zorganizowałam to przyjęcie. Wiesz, Lena i Jimmy. Sprzedają dom. Ciekawe, jacy będą nowi sąsiedzi. Syn Leny i Jimmy’ego wydawał się fajnym chłopakiem, ale człowiek nie chce mieszkać drzwi w drzwi z połową przedszkola, która będzie w kółko psocić. Kiedy wracam do domu, chcę mieć święty spokój. Tęsknię za hamakiem.

Kari nieobecny wzrokiem spogląda przez okno. Widok nie jest zachęcający. Znowu zaczęło wiać, deszcz pada na ludzi i zwierzęta.

Carina ją pociesza:

– To przejdzie. Przeprowadź się do Karlskrony. Niedługo najbardziej słoneczne miasto Szwecji znowu rozbłyśnie.

– W zeszłym roku dostaliście lanie od Visby... – Kari wzdycha, śledząc wzrokiem kilka odważnych istot, które próbują uciec przed ciężkimi kroplami.

– Licznik w Kungsholmen musiał być popsuty. Przestań. Pokonamy ich tego lata.

Ale Kari nie bierze do siebie słów pocieszenia. Nadal patrzy na zalany deszczem krajobraz.

– Co myślisz? Kiedy człowiek jest bardziej mokry, kiedy idzie normalnie, czy kiedy biegnie?

Carina patrzy na postać Kari rysującą się na tle okna i zastanawia się w duchu, czy jej sytuacja też się zmieni.

Lena i Jimmy nie dostają za dom tyle, ile powinni. Ku rozczarowaniu agenta nieruchomości decydują się na szybką sprzedaż i zawierają umowę z wielodzietną rodziną z Kallinge. Rodzina spodziewała się licytacji, w połowie której pewnie musiałyby odpaść, ale teraz marzenie się urzeczywistnia. Aukcja zostaje odwołana, a dom jest ich. Myślą, że chyba nigdy wcześniej nie spotkali tak miłych ludzi. Jak wspaniale, że dzieci będą miały sąsiadów, których mogą poznać. Może w okolicy znajdzie się też jakaś opiekunka.

Agneta nie odzywa się do Cariny już dłuższy czas. Pewnie znowu jest pomiędzy dwoma okresami bycia singielką. Kogo teraz spotkała, kogoś, kto potrafi zapewnić jej poczucie ekscytacji i miłość i jednocześnie wytrzymać to, że nieustannie musi szukać jej w chmurze dymu?

Carina obawia się najgorszego. Jeśli Agneta znowu dała się omotać Matsowi, to jeśli chodzi o Carinę, będzie musiała przejść długą kwarantannę. A może próbowała Erika? Ciężko stwierdzić, gdy w grę wchodzi Agneta. W poszukiwaniu szczęścia potrafi podjąć każde wyzwanie. Można pominąć, że przecenia swój osąd w dziewięciu i pół przypadkach na dziesięć.

Ale pewnego wieczora przychodzi esemes:

A: Trafiła mi się bardzo tania wycieczka. Jestem na Majorce.

C: Na Majorce?

A: Za pieniądze ze zdrapki.

C: Sama?

A: Trzymaj się. Jest sytuacja z Jimmym.

Carina aż jęczy. Agnecie znowu zachciało się ocalić zagubioną duszę. Kładzie się na kanapie i patrzy w sufit. Agneta – jej niesamowita, zabawna, czasami całkowicie bezmyślna najlepsza przyjaciółka.

C: Jest tam teraz?

A: Jeszcze nie przyjechał.

C: Może jest „na urlopie” gdzieś bliżej? Na pewno nie ma go w Vänersborg?

A: ?

C: Otwarty zakład karny...

Telefon milknie na chwilę.

A: Wracam w sobotę. Znasz mnie, więc...?

C: Przygotuję balkon.

Agneta wraca do domu nieprzyzwoicie ładnie opalona i trochę się boi, co powie Carina. Ta specjalnie przeciąga nalewanie wina, po czym nie wypuszcza butelki z rąk.

– Na wszystkie świętości, jak mogłaś pojechać na urlop z kimś, kto może cię uderzyć?!

– Tak, ale...

– Ze zwykłym dupkiem można sobie poradzić, ale co, jeśli Jimmy by cię uderzył!

– Nie było takiego zamiaru...

– I...

– Możemy przynajmniej usiąść. – Agneta wskazuje na butelkę. – Oszczędzimy trochę energii, jeśli nadal chcesz na mnie krzyczeć.

Siadają i Carina nalewa wino do drugiego kieliszka.

– Rozumiesz chyba, że można martwić się mniej.

– Oczywiście, nie taki był zamiar. W zasadzie planowałam pojechać sama. Wtedy dobrze się myśli.

Ale uważam, że może nawet lepiej się skończyło.

Carina z trzaskiem odstawia kieliszek na stół.

– Nie myślisz chyba powitać Jimmy’ego Eka z bukietem kwiatów, kiedy wyjdzie z więzienia?!

Agneta uśmiecha się tak, że kąciki ust prawie dotykają jej uszu.

– Wychodzi dzisiaj i ma bezpośredni bilet na Majorkę. Myśli, że tam jestem.

– TY zapłaciłaś?!

– Nie. – Zachwył Agnety tylko rośnie. – Mats zapłacił.

– Jak to się, do cholery, stało? Czemu miałby kupować Jimmy’emu wycieczkę?

– Nie powiedziałam, że to Jimmy przyjedzie, tylko, że ja. Zaproponowałam, że zarezerwuję nam podróż, jeśli miałby tyle czasu do wygospodarowania. I wtedy zrobił się bardzo hojny. – Agneta patrzy na zegarek. – Za kilka godzin spotkają się w hotelu Costa Azul. Mats przyleciał już wczoraj. Będzie ciekawie, jak w nocy zaczną bić się o kołdrę.

– Mają jeden pokój?!

– Ależ oczywiście. Mam nadzieję, że dupki odnajdą się nawzajem. Zarezerwowałam im też kilka romantycznych wycieczek i zamówiłam szampana do pokoju.

Carina buja się przez chwilę na krześle, po czym pochyła, przytula Agnetę i wolną ręką przybija jej piątkę.

– Twoje zdrowie, wariatko!

SKURCZYBYK  
ZA  
MOSTEM

MARIA STEEN